bł. Małgorzata Ebner

Objawienia i listy

bł. Małgorzata Ebner

Objawienia
i listy

WYDAWNICTWO m
Kraków

Tytuł oryginału:
Der seligen Margareta Ebner Off enbarungen und Briefe
übertragen und eingeleitet von P. Hieronymus Wilms OP
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo M 2021
Przekład: o. Wiesław Szymona OP
Projekt okładki: Piotr Pielach

ISBN 978-83-8043-756-2

Wydawnictwo M
Al. Słowackiego 1/6, 31-159 Kraków
tel. 12-431-25-50; fax 12-431-25-75
e-mail: biuro@wydawnictwom.pl
www.wydawnictwom.pl

Dział handlowy: tel. 12-431-25-78; fax 12-431-25-75
e-mail: handel@wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa: tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl
www.klubpdp.pl

Konwersja
Epubeum

Spis treści

Przedmowa

Wstęp

Objawienia Małgorzaty Ebner

- Pierwszy rok
- Drugi rok
- Trzeci rok
- Trzynaście lat
- Cesarz Ludwik
- Dusze czyśćcowe
- Wyjazd z klasztoru
- Tabernakulum
- Otoczenie
- Kochane siostry
- Oczyszczenie
- Widzenia

Milczenie i cierpienie
Krzyże i krzyżyki
Pocałunek i strzała miłosna
Święty Jan
Kochająca dusza
Inna siostra pielęgniarka
Anioł Boży
Prośba o miłość
Odpowiedź Boga
Ludzkie gadanie i słowa Boga
Serce Jezusa
Najradośniejsza śmierć
Przyrzeczenie Jezusa i wierność Małgorzaty
Imię Jezus
Interdykt
Niepokój i pokój
Modlitwa wstawiennicza
Siostra konwerska
Inna siostra
Panowanie
Dziecko mojego brata
W izbie koło chóru
Dar rozróżniania
Obecność Jezusa
Osamotniona w łasce
Niebo i piekło
W obecności Boga
Samotna i opuszczona
Pragnienie dobrych czynów

Chora siostra
Wizerunek Ukrzyżowanego
Łaski nieznane
Święte natchnienia
Współczucie z cierpiącym Panem
Zmartwychwstanie
W więzach
Częsta Komunia
Zmożona cierpieniem
Znamiona miłości
Przez Jego święte czyny
Na cały rok
Śmiech
Utracone Paternoster
Odnalezione Paternoster
Zapewnienie Jezusa
Krążenie
Wielki Piątek
Niedziela
Zamknięta
Życzenia dla przyjaciela
Łącznik
Od Paternoster do Paternoster
Przy piersi Jezusa
Mądry miłośnik
Objawienia dotyczące wiernego nauczyciela
Pragnienie samotności
Trzy gorące prośby
Wyrzec się czegoś dla Jezusa

Modlitwa ustna
Sześć punktów do rozważania
Modlitwa przy posiłkach
Trzy rzeczy dodające sił
Modlitwa
Pisarka
Żłóbek wiedeński
Szlachetny przyjaciel
Pytanie i odpowiedź
Komunia duchowa i sakramentalna
Wymogi miłości bliźniego
Pewna droga do życia wiecznego
Usługiwanie chorym
Przy konającej
Kradzież hostii
Powody milczenia
Wątpliwość i wyjaśnienie
Czterokrotny odcisk
Nowy sposób mówienia językami
Ostra strzała
Jedenaście razy
Niebo na ziemi
Przez Boga, od Boga i z Bogiem
Radość i miłość w niebie
Miłosierdzie
Przemiana
Jezus – Prawda i Miłość
Los cesarza Ludwika
Tęsknota

Zwyczajne łaski
Szacunek dla przełożonych
Dawne cierpienia
Nowe pociechy
Paternoster

Listy
List Małgorzaty do Henryka von Nördlingen (1346)
Pierwszy list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1332–1338)
Drugi (VII) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1332–1338)
Trzeci (IX) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1332–1338)
Czwarty (XIII) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1334)
Piąty (XXI) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1337)
Szósty (XXXVI) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1340)
Siódmy (LIII) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner. 1349
Ósmy (LIV) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1350)
Tauler do Elżbiety Schepach i Małgorzaty Ebner (1346)
Pierwszy list opata Ulricha III von Kaisheim (po 15 czerwca 1346)
Drugi list opata Ulricha III von Kaisheim (1348)
Trzeci list opata Ulricha III von Kaisheim (nie przed latem 1348)
Czwarty list opata Ulricha III von Kaisheim (koniec 1349 albo początek 1350)
Piąty list opata Ulricha III von Kaisheim (między 15 kwietnia a 15 maja 1350)
List Małgorzaty w sprawie „Złotego pierścienia” (1348)
List osoby nieznanej

Przypisy

Przedmowa

Religijne pogłębienie w XIII i XIV wieku swymi rozmiarami i głębią różni się od mistycznych zjawisk obserwowanych w innych okresach. Wszystkich ich przedstawicieli charakteryzowało odważne sytuowanie się na płaszczyźnie nadprzyrodzonej i konsekwentne trzymanie się prawd wiary z wszystkimi jej konsekwencjami; niekiedy towarzyszyły temu nawet zjawiska nadzwyczajne. W ocenie tych okresów autorzy mogą się różnić, zgoda panuje jednak w jednym punkcie: wyjątkowy był charakter ich wszystkich.

Zadziwiająco szybko rozprzestrzeniające się zakony żebracze, dominikanie zwłaszcza, rozpowszechniali zasady mistyki spekulatywnej. W klasztorach żeńskich uprawiano mistykę praktyczną. Interesujący wgląd w jej duchowe przeżywanie przez jedną z zakonnic umożliwia nam błogosławiona wizjonerka z Medingen Małgorzata Ebner w swych objawieniach i wiernie

zachowywanych listach jej duchowego kierownika, świeckiego kapłana Henryka von Nördlingen.

Jest w nich nie sucha teoria, lecz żywa, gorąca praktyka; nie ma niejasnej, zawiłej spekulacji, lecz doświadczenia duszy, bo umysłem spekulatywnym nie była sama Małgorzata i tak samo jej kierownik. Obydwoje jednak znane im teorie wprowadzali w swe życie – i to właśnie jest najcenniejsze. Opowiadanie tych mistycznych przeżyć ma tym większą wartość, że zawdzięczamy je trzeźwej, miłującej prawdę kobiecie, której zupełnie obce były fanatyzm i przesada. Z podziwu godną otwartością mówi o swych pokusach, trudnościach i sukcesach. Jej umiłowanie prawdy każe jej jednakowo wiernie przedstawiać rzeczy złe i dobre, zaszczytne i poniżające. Widzimy początki, rozwój i pełnię mistycznego życia Małgorzaty. Jej mistyka długi czas była jakby uśpiona w pełnych przeczuć głębinach jej bogatego ducha, a na powierzchnię wynurzała się w bojaźliwej nocy cierpień; jej skrzydła rosły pod działaniem gorących promieni słońca łaski, wznosiła się coraz bliżej światła i znikała na wyżynach niedostępnych dla przeciętnego śmiertelnika.

Zapiski tej mniszki nigdy nie zostały dotychczas opublikowane w dzisiejszym niemieckim języku literackim. Przyczynę tego stanowi jej prostota, żeby nie powiedzieć nieporadność w wysławianiu się, a oprócz tego częste w jej sprawozdaniach powtórki. Mimo iż można byłoby z tego powodu poprzestać na przekazaniu tylko jakiegoś wyboru jej objawień, ich pierwsza część jest tu podana bez skrótów. Nie chcieliśmy w żaden sposób utrudniać prześledzenia procesu rozwoju tej mistycznej duszy, a poza tym żywiliśmy nadzieję, że rozczłonkowanie i wstawianie

nagłówków będzie wyraźniej ukazywało ten rozwój i w potoku powtórek unaoczni elementy charakterystyczne, a same te powtórzenia staną się przy tym może mniej nużące. Druga część jest skrótem.

Listy opata Ulricha von Kaisheim i Małgorzaty o złotym pierścieniu świadczą o wielkim szacunku, jaki okazywano tej mniszce, i unaoczniają późniejszy wpływ, który wywierała i który sięgał daleko poza granice klasztoru.

Cenniejsze od wszystkich tych listów są same objawienia, które zgodnie z prawdą w jasny sposób ukazują dzieje konkretnego życia mistycznego i stanowią księgę pociech dla wszystkich osób trapionych ciężkimi cierpieniami i bezczynnością.

Düsseldorf, 1 listopada 1927

o. Hieronim Wilms OP

Wstęp

W niektórych klasztorach dominikanek jest mowa o 30–40 siostrach mistyczkach; Medingen przekazało nam informację tylko o jednej. Ale ta jedna sławniejszym uczyniła Medingen niż mnóstwo tamtych swoje klasztory. Tą jedną jest Małgorzata Ebner – dusza szczególnie uprzywilejowana, której święte życie i niezwykłe widzenia budziły podziw współczesnych i potomności[1].

Małgorzata urodziła się w roku 1291 – nie w Norymberdze, jak przez długi czas przyjmowano, lecz w Donauwörth – przypuszczenie takie wysuwał już Preger, a udowodnił to Strauch[2]. Krystyna Ebner, którą często uważano za starszą siostrę Małgorzaty, jest z nią związana tylko przez przynależność do zakonu dominikanek i przez podobne do niej mistyczne doświadczenia. Małgorzata już w wieku piętnastu lat wstąpiła do klasztoru w Medingen, oddalonego o pół godziny drogi od jej rodzinnej miejscowości. Była z natury religijna i jak się wydaje,

z powodu jej czułego, płonącego miłością serca był jej przeznaczony ścisły związek z Bogiem. Mimo to jednak młode lata, a nawet pierwsze pięć lat w klasztorze, przeżyła, nie odznaczając się szczególną gorliwością religijną i tylko dzięki łasce Bożej unikała poważniejszych uchybień. Potem zaczęły się u niej pojawiać coraz częstsze impulsy do całkowitego oddania się Bogu. Do bardziej zdecydowanego poddania się tym bodźcom dopomogła jej ciężka, bolesna choroba, która zaczęła się w roku 1312 i trwała trzy lata. Zawodziły ludzkie lekarstwa i środki zaradcze. Oddalili się dawniejsi przyjaciele, nie było żadnych ziemskich pociech; w ten sposób porwały się tysiące nitek, które wiązały ją ze stworzeniami. Jedynym jej wiernym pozostał Bóg. Do takiego doszła przekonania i w nim postanowiła trwać. Jej życie stało się historią cierpienia. W latach 1314–1326 przez ponad połowę każdego roku była obłożnie chora. W następstwie tego miała dość czasu na przemyślenie swej podstawowej zasady. Narzucony jej w wyniku ciężkiego położenia klasztoru tymczasowy pobyt w jej rodzinnej miejscowości nie zdołał jej pozbawić duchowego zerwania ze światem. Gdyby Małgorzata nawet myślała, że dokonała już całkowitego zerwania z rzeczami ziemskimi, to śmierć jej pielęgniarki w roku 1332 przekonałaby ją, że jest w błędzie. Pogrążona w głębokim smutku uważała, że byłoby najlepiej, aby i ona sama jak najszybciej zmarła. Na szczęście właśnie wtedy Opatrzność dostarczyła jej doświadczonego kierownika duchowego w osobie Henryka von Nördlingen. Pod jego przewodnictwem duchowe życie Małgorzaty na nowo rozkwita, a nawet nabiera wymiaru mistycznego. Henryk od razu rozpoznał jej czysty, szlachetny charakter i dojrzał jej głęboko

nabożną naturę. Jego bystre spojrzenie przekonało go, że ma przed sobą duszę wybraną, w której Bóg chciał dokonywać wielkich rzeczy; dlatego musiała porzucić kształt stworzeń, żeby nabierać nowych kształtów z Chrystusem i zostać przekształcona w boskości. Pod jego kierownictwem Małgorzata przebyła drogę oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia.

Małgorzata nie była zdolna do ciężkich praktyk pokutnych. Nieustanne choroby zbytnio osłabiły jej siły fizyczne. Skracała sen, ograniczała rozmowy, praktykowała ascezę w przyjmowaniu pokarmów i napojów, możliwą dla wszystkich, bo polegającą na zadowalaniu się tym, co podawano do wspólnego stołu. Na nic się nie uskarżała, niczego nie krytykowała. Wszystko wydawało się jej dobre, tak że z czasem zaczęła całkowicie rezygnować z mięsa i ryb, a piła tylko wodę. Przez dłuższy czas odmawiała sobie też owoców, które bardzo lubiła. Szczególnie trudne było dla niej zrezygnowanie z mycia się i kąpieli, bo wprawdzie nienawidziła ozdób i strojów, ale lubiła mieć czyste ubrania i mieszkanie. Do bardziej zewnętrznych umartwień dołączała rezygnację z własnego zdania i własnej woli. Heroiczne przezwyciężanie siebie praktykowała wtedy, gdy w Medingen pojawiały się oznaki bogactwa. Klasztor dochowywał wierności Ludwikowi Bawarskiemu z powodu wyświadczonych przez niego klasztorowi dobrodziejstw[3]; postępował w ten sposób także w trudnych dniach, które nastały dla niego i dla Niemiec. Trudności te zdawały się jeszcze nawet umacniać jej wierność. Była ona tak serdeczna, tak czysta, że Zoepf[4] dopatrywał się tu nieznanych nam szczególnych powodów. Za nikogo Małgorzata się tak wiele nie modliła i nie składała ofiar jak za swego cesarza. W duchu

towarzyszyła mu we wszystkich jego ekspedycjach wojennych. Uważała go za duszę szczególnie jej powierzoną przez Boga. Zdarzyło się niespodziewaanie, że korona, berło i noszony przez niego płaszcz koronacyjny znalazły się w klasztorze. Cóż mogłoby być bardziej naturalne dla Małgorzaty, jak pobiec i obejrzeć te jego skarby. Ulegając jednak wewnętrznemu natchnieniu, zrezygnowała z tego; poszła do kościoła i modliła się za niego. Cierpiąca mniszka mężnie szła surową drogą oczyszczenia i szukała oświecenia.

Wszystkie wysiłki i pragnienia Małgorzaty były ukierunkowane na modlitwę[5]. Modlitwa stanowiła jej zajęcie w ciągu dnia i pociechę w nocy. Oprócz modlitw obowiązkowych, które zajmowały jej wiele czasu (a nieobecność na nich z powodu choroby była dla niej wielką ofiarą), Małgorzata odmawiała niezliczone własne modlitwy. Jej szczególną modlitwą było Paternoster. Nie należy przez to rozumieć tej modlitwy tak, jak znana ona była potomności i która podawana jest jako dodatek do *Objawień*, a jak uważa Pummerer, nie była też dłuższym rozważaniem próśb modlitwy *Ojcze nasz*[6]. Zgodnie z twierdzeniem Małgorzaty składały się na nią modlitwy ustne i rozważania, podobnie jak praktyka, o której mówi Henryk Suzo na pierwszych stronicach *Księgi Mądrości Przedwiecznej*[7] i jak jest w modlitwie różańcowej. Rozważane było życie Jezusa z wszystkimi danymi i okolicznościami, o których mówi Pismo Święte, z dodatkiem treści, którymi przyozdobiły je legendy. Do wszystkich tych wątków dodawane były *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo* połączone z rozważaniem i serdecznymi zachętami. Zajmowały one Małgorzacie całe długie, bezsenne noce. To Paternoster

Małgorzata powtarzała z upodobaniem i jako przygotowanie do przyjęcia Komunii świętej. Niepocieszona wręcz była, gdy zdarzało się jej czasem opuścić je z powodu choroby lub wyczerpania. Gorąca miłość do Zbawiciela, przekonanie, że ją kocha oraz że wybrał ją właśnie z tysiąca innych – czego dowód widziała w doznawanych ciężkich cierpieniach – pobudzały Małgorzatę do coraz głębszego wnikania w życie i mękę jej Pana i Zbawcy. Bogobojna zakonnica nosiła w swej duszy obraz Nieskończonego, Wiekuistego, który w swej ludzkiej postaci był tak dobry, że mogła się zbliżyć do Niego Maria Magdalena, a Janowi pozwolił oprzeć głowę na swej piersi. Na Jezusie skupiały się wszystkie jej myśli i pragnienia i cała jej wola. Umocnienie tego, a zarazem większą tkliwość można stwierdzić od momentu, kiedy Małgorzata zaczęła odprawiać nabożeństwo do Dzieciątka Jezus. Jej zwracanie się do Niego było tak dziecięce, tak pełne ufności i serdeczne, że bardziej czułych słów nie potrafiłaby znaleźć ziemska miłość matki, a jednocześnie Małgorzata jest w tym tak szlachetna i nadprzyrodzona, że trzeba się tu wyzbyć wszelkich czysto ludzkich ocen. Dzieciątku może się na wszystko poskarżyć, Dzieciątko może o wszystko zapytać. Odpowiedź otrzymywała bądź w sennych widzeniach, które potrafiła odróżnić od zwykłych snów[8], bądź na jawie, w postaci wewnętrznych natchnień – nigdy jednak w sposób dosłyszalny dla zewnętrznego ucha. Najmilsze dla niej było senne widzenie, które miała w roku 1344, gdy w święto Stefana z Wiednia zobaczyła Dziecię Jezus w kołysce w otoczeniu czterech aniołów. „Pewnej nocy ujrzałam Dzieciątko, które poruszało się jak żywe i wesoło bawiło w kołysce. Powiedziałam Mu: «Dlaczego nie zachowujesz się cicho i nie pozwalasz mi spać?

Przecież dobrze Ci pościeliłam». Na to Dzieciątko odpowiedziało: «Nie pozwolę ci spać, musisz mnie wziąć na ręce». Z wielką radością wyjęłam Je z kołyski i położyłam przy sobie. Było to przemiłe Dzieciątko. Powiedziałam: «Pocałuj mnie, to zapomnę, że mi przeszkadzałeś». Wtedy objęło mnie swymi rączkami za szyję i pocałowało".

Miłość do Jezusa była od dawna nieodłączna dla niej od nabożeństwa do Jego odkupieńczej męki. Serce Małgorzaty, które w swej tkliwości wydawało się stworzone do wewnętrznego współcierpienia, czuło się zmuszone do ustawicznego myślenia o męce Zbawiciela, do dziękowania za nią, uczestniczenia w niej, a nawet do całkowitego jej przeżywania. Doświadczała w sobie dotkliwej rozterki. Miłość chciała wpatrywać się w niewypowiedzianą mękę Jezusa, a tymczasem sama już myśl o niej często wystarczała do pozbawiania jej osłabionego ciała resztek sił, tak że leżała wymizerowana, jakby miała za chwilę skonać. Wielki Post, okres, w którym Kościół w sposób szczególny zaleca rozpamiętywanie męki Jezusa, był z reguły czasem doznawania przez Małgorzatę tajemniczych, niezwykle bolesnych cierpień, których nie dawało się wyjaśnić czynnikami naturalnymi. Jej umiłowanie krzyża było tak wielkie, że na określenie tego Strauch używał słowa „zauroczenie"[9]. „Zawieszała na szyi krzyż sięgający jej do serca, miała też zawsze przy sobie książkę, w której znajdował się obraz ukrzyżowanego Chrystusa i którą – otwartą na tej stronie – trzymała na swym sercu, a podczas snu kładła sobie pod głową. Zasypiała w chwili, gdy ten krzyż przycisnęła do serca, i była to jedna z otrzymanych przez nią łask. Któregoś dnia tak mocno przycisnęła go do serca, że na jej ciele pokazały się czarne

znamiona”. Dzięki otrzymanemu oświeceniu poznała, że człowiek musi cierpieć nie tylko jako karę za swoje grzechy; oczywiste stało się dla niej, że powinna cierpieć razem z cierpiącym Odkupicielem z miłości, a nawet że jedną z największych łask było uzupełnianie tego, czego brakowało jeszcze cierpieniom Chrystusa. Tym samym otwarta została droga powrotu do stworzeń, od których się odwróciła na drodze oczyszczenia. Jezus cenił i miłował stworzenia, a wszystko, co On cenił i miłował, musiała też cenić i miłować ona. Małgorzata chciała się upodobnić do Niego we wszystkich swych myślach, zamiłowaniach i pragnieniach. Oświecenie prowadziło do zjednoczenia.

Ponieważ była zjednoczona z Chrystusem, Jego sprawy stały się jej sprawami. Kościół, swój naród i każdą jedną duszę kochała dlatego, że kochał je Chrystus. Jej życie modlitwą, a zwłaszcza modlitwą wstawienniczą, z upływem lat stawało się coraz bardziej intensywne. Na ile tylko dopisywały jej siły, dopomagała duszom cierpiącym w czyśćcu. Bardzo cierpiała z powodu zamieszania w chrześcijaństwie, sporów papieża z cesarzem, a zwłaszcza w intencji ich zjednoczenia. Tym, co najbardziej kochała na ziemi, był Zbawiciel w Eucharystii. Z powodu interdyktu zabronione było przyjmowanie Komunii świętej. W duszy Małgorzaty budziło to niepokój i troskę, wywoływało duchowy konflikt, o którego wielkości świadczą jej słowa: mówiła, że ze względu na Komunię chętnie by pościła całe życie o chlebie i wodzie.

Małgorzata wcześnie już osiągnęła ducha wewnętrznego skupienia. Dniem i nocą myślała o Chrystusie. W mistycznym zjednoczeniu słyszała głos Boga i Jego wewnętrzne natchnienia, On też dodawał jej sił, w milczeniu słyszała Jego głośne wołanie.

„W *Objawieniach* tak często czytamy o wielkiej łasce mistycznego zjednoczenia, że możemy je nazwać wręcz blaskiem słońca jej życia”[10]. Na zewnątrz często widziano, że leży cierpiąca i chora, i patrzącym na nią wydawało się, że wkrótce skona, tymczasem ona sama tak o tym mówi: „Bóg wydaje mi się w tym czasie tak bardzo obecny i zrozumiały w duszy i sercu, tak wyraźnie dostrzegam Jego działanie w niebie i na ziemi, jak bym Go widziała na własne oczy”. Jej mistyczne zjednoczenie było tak głębokie, że wydawało się mistycznymi zaślubinami. Już w roku 1343 Pan jej powiedział: „Jestem Oblubieńcem twej duszy”. A w roku 1347 jeszcze to potwierdził: „Jesteś moją Oblubienicą, a Ja twoim ciałem”. Coraz częściej pojawiało się podobne potwierdzanie nierozerwalnego zjednoczenia z Odkupicielem, formułowane przez Małgorzatę w języku poetyckim. Wszystkie te zapewnienia nie mogły jednak pocieszyć jej stęsknionej duszy; przeciwnie – one tylko budziły w niej pragnienie jeszcze doskonalszego zjednoczenia z Bogiem i kontemplowania Go. W jej wnętrzu pobrzmiewał tęskny głos: „Chcę się już znaleźć w domu, pragnę życia wiecznego”. Wkrótce potem kończą się objawienia. Małgorzata przeniosła się do tego domu w życiu wiecznym.

Z powodu sposobu, w jaki Małgorzata pojmowała swe relacje z Bogiem, i ze względu na jej słowne ich formułowanie mówiono w związku z tym o „relacjach erotycznych” i o „miłości małżeńskiej”; co Pfister[11] uważa za całkowicie uzasadnione. W tym kontekście już Zoepf[12] twierdził, że nasza błogosławiona o swych relacjach z Chrystusem mówi w sposób przyjęty w jej czasach i również w swym sposobie słownego ich wyrażania nie odbiega daleko od ówczesnych zwyczajów. Można tu jeszcze dodać, że

podobnie było nie tylko w przypadku św. Bernarda, ale w całej mistyce i po prostu wierze katolickiej. Terminy, obrazy i porównania, które przy pierwszym czytaniu nas trochę zaskakują, w ówczesnych środowiskach mistycznych były powszechnie przyjmowane i nie wywierały wtedy takiego wrażenia jak dzisiaj, kiedy się ich starannie unika jako przesadnego; „wtedy natomiast były tylko nieporadnym szczebiotaniem prawd wiary. Nie docierają one do tajemnic, których w zwykłym porządku łaski dokonuje sam Pan Bóg w duszach, w których mieszka przez swą miłość. Podobnie jak w Piśmie Świętym obrazy te są zaczerpnięte z ziemskich relacji i dlatego stanowią blady tylko przebłysk życia nadprzyrodzonego”[13].

Naszą wiedzę o Małgorzacie zawdzięczamy niemal wyłącznie jej objawieniom i listom Henryka von Nördlingen. Objawienia te Małgorzata opisała częściowo własnoręcznie, a częściowo pochodzą od jej zaufanej przyjaciółki Elżbiety Schepach. O przyczynie tego opisu Małgorzata tak mówi: „Rzeczywisty przyjaciel Boga Henryk von Nördlingen prosił mnie o napisanie mu, czego Bóg we mnie dokonuje”. Chciała, żeby on sam zredagował to pisemnie, ale on odmówił i jeszcze usilniej prosił o to Małgorzatę. Przez dłuższy czas nie zabierała się do tego, obawiając się, że nie potrafi tego dobrze zrobić. Sam Bóg jednak przezwyciężył te jej opory, zapewniając ją o swej pomocy. Tak więc, idąc za radą swego kierownika duchowego i posłuszna poleceniu samego Boga, w Adwencie 1344 zaczęła opisywać swoje kolejne przeżycia. Całkowicie wykluczone są tu próżność i inne mniej szlachetne motywy. Bez usilnych nalegań Henryka i osobistego jej

przekonania o wyraźnej w tym woli Bożej cicha i skromna błogosławiona nigdy by współczesnym i potomnym nie wyjawiła tajemnic swego życia wewnętrznego i swych bliskich relacji z Bogiem.

Henryka skłoniło do tego pragnienie krzewienia mistyki. Motywowany tym przejmował duchowe kierownictwo wielu pobożnych niewiast; z tego samego powodu dokonał przekładu dzieła Mechtyldy z Magdeburga, co zajęło mu dwa lata pracy, i przyczynił się do powstania dzieła, którego przedmiot stanowiło działanie łaski w prowadzonej przez niego duszy. U Henryka mogło nieświadomie w jakimś niewielkim stopniu odgrywać tu rolę zadowolenie z siebie, na co wskazuje także jego różnoraka działalność w Bazylei; chciał on przede wszystkim te przeżycia miłej Bogu duszy ukazywać na chwałę Bożą i dla zbawienia ludzi . Niezachwiana wiara w uprzywilejowane miejsce Małgorzaty skłaniała go do ciągłego upominania i próśb o to, żeby starannie pilnowała wszystkiego, co otrzymała od Boga, niczego nie zapominała i wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami, wiernie do końca opisała.

W tych notatkach, w formie regularnie prowadzonego dziennika, Małgorzata daje wierne sprawozdanie z dziejów swego życia i cierpień,. Ponieważ zaczęła je pisać dopiero w roku 1344, musiała uzupełnić opisaniem tego, co się działo w latach 1312–1344. Jak wyraźnie widać, pomagały jej w tym wcześniejsze notatki, listy i inne rzeczy. Jej prośba, żeby sam Henryk pisał to sprawozdanie, wskazuje niewątpliwie gotowość przekazania mu wszystkich tych notatek. Teraz sama zabrała się do pisania, jednak kolejne części swego sprawozdania dawała do przejrzenia Henrykowi. On nie

odważał się czegokolwiek zmieniać bez uprzedniego uzgodnienia z nią wszystkieg. Od niego z pewnością pochodzą coraz częściej pod koniec dzieła teksty pisane po łacinie.

Odnośnie do literackiej wartości *Objawień* Strauch[14] zamieszcza następującą opinię: „W samych przeżyciach, jak również w ich pisemnym przedstawieniu, uderzają nieraz monotonia i powtórki – tym bardziej nużące, że Małgorzata nie potrafiła streścić opowiadania swych wizji i innych przeżyć, tak żeby je ożywić przynajmniej w ich zewnętrznym opisie. Pomimo wplatanych tu i ówdzie rymów i asonansów jej styl jest bardzo niezręczny i rzadko tylko bywa obrazowy". Łagodniejsza jest tu opinia Zoepfa[15], który tak pisze: „Małgorzatę cechuje prostota i z roku na rok powiększająca się bogobojność, które przejawiają się w czystej kobiecej serdeczności. Brak jest jej jednak zdolności poetyckich i myślenia spekulatywnego... Z wyjątkiem niektórych miejsc *Objawienia* czytelnikowi wydają się sumiennym, skrupulatnym, ale nużącym i często suchym wyliczaniem udzielanych jej przez Boga łask i ich skutków... Z powodu właściwego Małgorzacie braku zdolności wyrażania się jej rzeczywistej tęsknoty za oglądaniem Boga i za zjednoczeniem z Nim muszą dowodzić niekończące się powtórki. Wobec tego opowiadania czujemy się z początku tak, jakbyśmy stali naprzeciwko nadchodzących kolejnych podobnych do siebie fal morskich, i nie mogli uchwycić i odróżnić żadnej z nich – tym bardziej że sam styl tego nie ułatwia. Małgorzata jednostajnie i ociężale kontynuuje swe opowiadanie i tylko dwa razy w *Objawieniach* dostarcza jakiegoś obrazu. W miarę czytania coraz bardziej nasuwa się jednak myśl, że fale te wychodzą z serca, w którym jest głębokie pragnienie Boga i nad tą jednostajnie

falującą powierzchnią tworzy pomost do tego serca". Nie szczędząc krytycznych uwag, Pummerer właśnie w tych wytykanych jej wadach umie odkrywać strony pozytywne, gdyż tak pisze: „Z całej tej jej relacji przebija się tak przejrzyste umiłowanie prawdy, tak naturalna prostota i szczera naiwność, że całkowicie wykluczają one najlżejsze podejrzenie o wprowadzanie w błąd, albo chęć przyozdabiania tekstu"[16]. Opinia Pummerera jest przy tym najtrafniejsza, ponieważ w takim dziele braki językowe są kompensowane przez prawdę i jasność. Wzmiankowany skrupulatny badacz daje też jedyną należytą na terenie mistyki odpowiedź na pytanie, jak trzeb a się ustosunkować do treści *Objawień*.

Przedmiotem badań Pfistera była psychoanaliza Małgorzaty. W jej nabożności widzi tylko religijną erotykę. Mówi o podłożu masochistycznym tych duchowych cierpień, o usposobieniu homoseksualnym, miłości małżeńskiej i tym podobne niedorzeczności. Treść objawień stanowi dla niego jedynie „pełna udręki albo radości etycznie niewiele warta historia nabożności zakonnicy tłumiącej w sobie niezaspokojony popęd płciowy"[17]. Przeciwstawia się temu wysoce pozytywna opinia Pummerera, który w Małgorzacie widzi wdzięczny kwiat niemieckiej mistyki, o jej nabożności wypowiada się z największym uznaniem, jej miłość do Chrystusa nazywa seraficką i oczekuje dnia, w którym ojciec święty, oficjalnie zatwierdzając jej kult, zaliczy ją do grona błogosławionych. „Mówi w niej sam Pan i to potwierdza jej święte, bogate w cnoty życie"[18]. Zoepf natomiast próbuje zająć stanowisko pośrednie. Starał się wykazać, jak pod wpływem czynników duchowych i fizycznych rozwinęło się w roku 1335 zaawansowane

mistyczne życie Małgorzaty i jak poczynając od tego czasu, w ścisłym związku z rozpoczęciem się okresu przekwitania i z coraz większym wpływem roku kościelnego stan fizyczny oddziaływał na jej życie duchowo-religijne. Podsumowuje swoją opinię następująco: „Ani w życiu tej mistyczki, ani w jej objawieniach żadne zjawiska czy stan nie zmuszają do przyjęcia jakiegoś nadprzyrodzonego źródła czy bezpośredniego nadprzyrodzonego oddziaływania”[19]. Uczone i mozolne wywody Zoepfa, dowodzące jego usilnych prób wczuwania się w doświadczenia mistyczki, mimo wielu zawartych w nich elementów piękna, prawdy i prawdopodobieństwa, niezupełnie odpowiadają rzeczywistości. Czysto przyrodzona interpretacja okazuje się tu niewystarczająca. Głębokiego przeżycia mistycznego na przykład nie można wyjaśnić czynnikami wyłącznie przyrodzonymi, ponieważ aktu, do którego nie wystarczą najdoskonalsze siły przyrodzone – a takim jest czyste, całkowite oddanie się Bogu, jakie widzimy u Małgorzaty jako następstwo aktu miłości – nie można w pełni wyjaśnić ani jako przejawu czysto przyrodzonego rozwoju, ani jako stanu chorobowego wynikającego z utraty sił. Zgodnie z tamtym poglądem niczym innym nie jest akt miłości, choćby same słowa najpiękniej nawet brzmiały. Atak choroby może się przyczynić do nadzwyczajnego chwilowego przyboru sił, ale nie może doprowadzić do trwałego wzrostu najwyższej moralnej aktywności.

Wewnętrznych natchnień i widzeń nie można dostatecznie wyjaśnić w następujący sposób: „Małgorzata wpatruje się w swoją duszę i mniema, że widzi w niej Boga; jest to jednak jej własne

oblicze, które patrzy się na nas z czystego zwierciadła jej duszy. Małgorzata wpatruje się w swoją duszę i wydaje się jej, że słyszy w niej Boga, ale jest to tylko echo jej własnego głosu dochodzący do niej z głębi jej duszy". Gdy Małgorzata mówi: „Obecność Boga we mnie jest mi wtedy tak bliska i wyraźna w duszy i sercu, a Jego działanie w niebie i na ziemi tak odczuwam we wszystkich władzach, jakbym Go widziała na własne oczy", wtedy jej prawdomówność i najważniejsze rysy jej charakteru, a nadto autorytet Henryka von Nördlingen i Taulera dowodzą, że mamy tu do czynienia z rzeczywistym nadprzyrodzonym objawieniem. Przez heroiczną praktykę cnót w swym życiu Małgorzata dała nam kryterium uzasadniające wiarygodność jej objawień. Nie znaczy to jednak, że wolno jednakowo oceniać wszystkie jej wypowiedzi. Domaga się tego od nas sama Małgorzata, dla której mają one niejednakową ważność. W jedno tylko nie możemy tu powątpiewać: „Ani sam nadprzyrodzony charakter, ani patologia nie mogą wystarczająco wyjaśnić wchodzącego tu w grę zjawiska; trzeba raczej przyjąć, że one często bardzo blisko sąsiadują, a nawet splatają się ze sobą"[20]. Małgorzata była mistyczką w pełnym tego słowa znaczeniu i jej świadectwo ma trwałą wartość.

Opinię tę w pełni potwierdza krąg przyjaciół Małgorzaty. W niemałym kręgu, który otaczał oderwaną od świata mniszkę, nikt nie miał takiego znaczenia jak Henryk von Nördlingen. Osobiście poznał ją w roku 1332. Nic niemal nie wiadomo nam o ich ewentualnych wcześniejszych kontaktach; z ich korespondencji można się tylko czegoś domyślać. Henryk to pobożny kapłan diecezjalny, obdarzony rzadko spotykaną zdolnością kierowania

dusz, krzewienia w sercach miłości Bożej i usilnego dążenia do doskonałości. Toteż w jego rodzinnej miejscowości Nördlingen otaczał go krąg pobożnych kobiet[21], do których zaliczały się między innymi jego matka, bliżej nieopisana ale często wzmiankowana Irmel, Ofim Frickin, obdarzona przez Boga licznymi łaskami Irmel Baldolfin, pewna kobieta z Wildenroden i wiele innych. Bliskie relacje łączyły go ze znajdującym się w pobliżu opactwem cystersów Kaisheim oraz podlegającymi mu klasztorami zakonnic w Ober- i Niederschönenfeld i Zimmern. Utrzymywał kontakty również z wielkimi mistykami dominikańskimi Suzonem i Taulerem. W dominikańskim klasztorze w Engeltal była Krystyna Ebner, z którą prowadził korespondencję. Najbliższe relacje utrzymywał jednak z klasztorem dominikanek w Medingen. Często odwiedzał je i odprawiał tam mszę świętą i udzielał Komunii. Dawał im ascetyczne i mistyczne wskazówki i zaopatrywał w książki dostarczające im duchowego pokarmu. Nierzadko dawane wezwanie, którego pewnie niewiele z nich oczekiwało, brzmiało: „Pilnie się uczcie". Pod jego wpływem znajdowało się liczne grono mniszek z Medingen. Byłej przeoryszy, Małgorzacie z Augsburga, posłał ilustrowaną modlitwę po Komunii. Nowo wybranej przeoryszy, Elżbiecie Schepach dawał szczegółowe instrukcje odnoszące się do sprawowania jej urzędu. Jeszcze zanim została przeoryszą, imię zaprzyjaźnionej z Małgorzatą Elżbiety pojawiało się prawie w każdym jego liście. Bliskie mu były także mniszki Scharenstetten i Hochstetten, Wimarin i Velmanin oraz nowicjuszki Elżbieta Jutze i Sophia. W jego listach pojawiały się szczególne pozdrowienia lub wiadomości przeznaczone raz dla

jednej, raz dla drugiej. Najbliższą jego przyjaciółką była jednak Małgorzata Ebner. W ich relacjach nie było żadnych zakłóceń i z upływem lat stawały się coraz bliższe, mimo iż zewnętrzny tryb życia Henryka podlegał zmianom, do tego stopnia że na koniec prowadził już życie wędrowca.

Już w roku 1335 wyruszył w dłuższą podróż do Awinionu. W wyniku starań opata Ulricha z Kaisheim zamierzano powierzyć mu parafię Fessenheim, co umożliwiłoby mu stałe przebywanie blisko Małgorzaty. Pojawiły się jednak jakieś trudności i zanim ją objął, Henryk musiał opuścić rodzinne strony; frankfurcki Reichstag podjął decyzję niestosowania się do papieskich rozporządzeń odnoszących się do ekskomuniki i interdyktu. W Konstancji w czasie jego pobytu było podobnie, gdyż panowały tam takie same stosunki jak w jego rodzinnej miejscowości. Dlatego udał się do Bazylei. Tutaj, jak się wydaje, miał powetować sobie wszystko, co musiał znosić wcześniej. Rozpoczął tam pomyślną, odpowiadającą jego skłonnościom, różnoraką działalność. Jego kazania tak bardzo się podobały, że ludzie tłumnie się na nie gromadzili. Henryk donosił o tym do Medingen z radością i dumą. Próbowano go przywiązać do Bazylei przez nadawanie mu parafii, kaplic i beneficjów. Wiele zakonów ubiegało się o jego wstąpienie. Henryk odmawiał jednak wszystkim w cichej nadziei, że prędzej czy później znajdzie odpowiadające mu stanowisko w rodzinnej miejscowości. Wkrótce pojawiły się też ciemniejsze strony. Przeciwstawiali mu się niektórzy, i to tacy, którzy powinni byli go wspierać. Praca zaczęła przerastać jego możliwości. Zapominał o sobie samym. Do Medingen dochodziły częste listy, w których wyrażał swe pragnienie przeniesienia się

tam przynajmniej na krótki pobyt. Decyzję wyprowadzenia się podjął jednak dopiero w roku 1341, a potem ponownie w roku1344. Praca w Bazylei była ponad jego siły, szczególnie od momentu gdy dzięki papieskiej decyzji złagodzone zostały zarządzenia związane z interdyktem. Od tego czasu Henryk odbywał liczne podróże. W roku 1345 przez dłuższy czas, jak się wydaje, przebywał w Strasburgu , gdzie zapoznał się z rodziną Rulmana Merswina i gdzie także otrzymał pierwszą część *Objawień*. W roku 1346 odbył dłuższą podróż do Kolonii i Akwizgranu. W roku 1347 na polecenie biskupa Bazylei pojechał do Bambergu. Oprócz tego zaczął w nim narastać wewnętrzny niepokój i poczucie niezadowolenia z własnej zewnętrznej działalności. Otaczany troską Małgorzaty o niego skierował swe kroki nawet do Awinionu, gdzie wówczas przebywał papież. Ideałem wydawało mu się teraz ciche życie w odosobnieniu. Niewykluczone, że myśli takie nasuwały mu się w wyniku zarazy, która się wtedy zbliżała do Bazylei i pociągała za sobą niezliczone ofiary. Pewne jest, że około roku 1348 Henryk definitywnie opuścił Bazyleę i udał się do Sulz w Alzacji. Prowadził życie kaznodziei wędrownego, aż wreszcie w pierwszych miesiącach 1350 roku znalazł się w swych rodzinnych stronach. 20 czerwca następnego roku zmarła Małgorzata. Zdawało się, że w wyniku jej śmierci ojczyzna straciła dla Henryka szczególny powab. Na zaproszenie Krystyny powędrował do Engeltal. Potem znikają po nim wszelkie ślady.

Człowiek ten, który bez odsłonięcia swych początków zjawia się przed nami jako doskonały kierownik duchowy i jako taki w trakcie swych kierowniczych funkcji znika, nie pozostawiając żadnej wiedzy o swych dalszych losach, wywarł istotny wpływ na

Małgorzatę. Bez niego, jak sądzi Zoepf[22], Małgorzata nigdy by może nie stała się mistyczką i nigdy z doliny swych tęsknot nie wzniosła się na świętą górę. Nie znaczy to, że sam Henryk był wielkim mistykiem. Strauch[23] uważa, że „w jego listach nie ma żadnego śladu rzeczywistego życia mistycznego; żadnych spekulacji – wszystko sprowadza się u niego do sfery odczuć. Tu i ówdzie znaleźć można jakiś powiew mistyki, ale ogólnie rzecz biorąc, jest raczej praktykiem, a mistykiem na podstawie informacji innych. W wyniku kontaktów z mistykami i ich pismami przyswoił sobie mistyczny styl kaznodziejstwa, który u publiczności spotykał się z wielkim uznaniem dlatego, że mistyczne ukierunkowanie modne było wtedy w Niemczech, przynajmniej w niektórych rejonach i zwłaszcza u kobiet". Swój wpływ zawdzięczał miłemu usposobieniu, serdeczności, pobożności i rozmiłowaniu w mistyce. Cechy te skłaniały go do aktywności i otwierały mu pole pracy, dzięki której „przeszedł do historii mistyki jako jej skuteczny krzewiciel"[24].

Przy pierwszym spotkaniu z Henrykiem Małgorzata była pogrążona w wielkim smutku z powodu niedawnej śmierci opiekującej się nią siostry pielęgniarki. Poszła do niego tylko zachęcona przez innych. Henryk od razu jednak rozpoznał stan jej duszy, a Małgorzata już po kilku słowach zorientowała się, że znalazła odpowiadającego jej kierownika duchowego; okazała mu całkowite zaufanie i była gotowa we wszystkim iść za jego wskazaniami. Nigdy tego nie żałowała. Nie była to zwykła relacja nauczyciel–uczennica; połączyły ich ścisłe więzy przyjaźni. Henryk przekonał ją, że ma powołanie mistyczne i jest powołana do wznoszenia się na wyżyny życia duchowego. Małgorzata

odwdzięczała mu się za to głębokim zaufaniem, trzymaniem się go za rękę i kroczeniem – pewna i szczęśliwa – wzniosłymi drogami do celu. Nie w tym sensie że Henryk dawał, a Małgorzata brała. Było to wzajemne dawanie i branie, a może nawet Henryk rzeczywiście więcej otrzymał, niż dał, bo Małgorzata obdarzała stałością jego uczuciowe usposobienie i dawała niezawodne oparcie jego chwiejnej woli.

Dając jej lapidarne polecenie: „Bądź moją siostrą", Henryk okazał się wytrawnym kierownikiem duchowym i skierował Małgorzatę na drogę oczyszczenia przez całkowite oderwanie się od nicości. Posłusznie idącą za jego wskazaniami prowadził dalej przez kolejne stopnie. Ponieważ jego pobyt w Medingen nie był stały, co więcej, jego przyjazdy z Bazylei stawały się coraz rzadsze, ich kontakt musiał się sprowadzać do korespondencji. Do wzajemnego zrozumienia się i serdecznego charakteru ich relacji list był skuteczniejszy i odpowiedniejszy niż żywe słowo, bo najskrytsze tajemnice duszy łatwiej i dokładniej można wyjawiać pismem niż ustnie. Z tych pisemnych kontaktów pozostało 56 listów Henryka do Małgorzaty, które Strauch zamieszcza po *Objawieniach*; podaje też jeden list Małgorzaty do niego, nie mający zresztą większego znaczenia. Pozostałe listy Małgorzaty były może odsyłane z powrotem, a ona przerobiła je i włączyła do *Objawień*.

Także inne listy pisane do Małgorzaty powstawały przypuszczalnie pod wpływem Henryka. Jako troskliwy kierownik wymagał od niej najpierw oderwania się od stworzeń. Gdy już to zrobiła i jej serce należało wyłącznie do Boga, kierował ją na powrót do stworzeń, ponieważ nie chciała już w nich niczego poza Bogiem. Wtedy pierwszym kręgiem, w którym była znana

Małgorzata, stało się grono najbliższych przyjaciół Henryka. Należała do nich jego matka i inni wzmiankowani powyżej przyjaciele w Nördlingen. Następnie Henryk zadbał o to, żeby jego ciągle powiększający się krąg przyjaciół również usłyszał o Małgorzacie i z nią się zaprzyjaźnił; jego przyjaciele musieli być także jej przyjaciółmi – było to dla niego oczywiste. Każdemu przez siebie spotkanemu opowiadał o Małgorzacie; wszędzie, gdzie przychodził, rozchodziła się sława Małgorzaty: w Bazylei, Strasbourgu i Kolonii. Prawie w każdym liście wymieniani są nowi znajomi z pozdrowieniami dla Małgorzaty. Najserdeczniejszych z nich zaliczył za pośrednictwem Małgorzaty do „Złotego pierścienia" i ich spowiednika Henryka von Rumerschein. W późniejszych listach wymieniani są „święta szara zakonnica siostra z Württembergu, rycerz z Pfaffenheim, rycerz z Landsbergu i jego oświecona przez Boga żona, pani von Falkenstein, wierna przyjaciółka Boga Anna i niejaka Adelheid". Niekiedy nawet nie potrafi wymienić wszystkich tych, którzy przekazali pozdrowienia i polecili się jej modlitwom. Za pośrednictwem Henryka Małgorzata nawiązała relacje również z królową Agnieszką Węgierską i w małżonką Rulmana. Za jego pośrednictwem Małgorzatę poznano w klasztorach dominikanek w Klingenthal koło Bazylei, Unterlinden w Colmar i Kolonii. Z klasztorów tych częściej przesyłano Henrykowi dary dla Małgorzaty, zazwyczaj relikwie. „Jest liczna grupa mężczyzn i kobiet", pisze Zoepf[25], „dla których ta prosta mniszka stała się przywracającym spokój i jednocześnie dodającym sił centrum w tych ciężkich, wojennych czasach, wśród niebezpieczeństw i nędzy. Od Niderlandów po Austrię i aż do Szwajcarii,

w niemieckich krajach. Małgorzata Ebner przez swą modlitwę i objawienia daje wszystkim przyjaciołom Boga pociechę i nadzieję". Pisemne świadectwa tych ożywionych kontaktów, służących jedynie rozwojowi życia duchowego znajdujemy w listach opata Ulricha III von Kaisheim, w liście Taulera, w liście Małgorzaty w sprawie „Złotego pierścienia" i w liście anonima, prawdopodobnie któregoś z mnichów z Kaisheim. Odpowiedzi Małgorzaty nie zachowały się.

Listy Henryka dostarczają nie tylko opisu zewnętrznych rysów życia niezwykle aktywnego, niespokojnego mężczyzny, który ze swymi czystymi, wzniosłymi dążeniami łączy wiele ludzkich słabości. Mają one wielkie znaczenie dla zrozumienia objawień Małgorzaty, ponieważ można w nich znaleźć wiele zewnętrznych faktów; oprócz tego jednak dają nam także najlepszy wgląd w krąg przyjaciół Boga, w ruch tych bogobojnych mężczyzn i kobiet, których – mimo iż należeli do różnych klas społecznych i odróżniali się od siebie stanem, wiekiem i wykształceniem – zespalała miłość Boga i pragnienie zjednoczenia z Nim. Listy Henryka pokazują, jak ci przyjaciele Boga przez pisemną i ustną wymianę myśli wzajemnie pomagali sobie w osiąganiu wspólnego celu. Listy Suzona są godne uwagi z tego samego powodu, ale nawet jeśli uznać je za prawdziwsze i głębsze w swej treści, są one bardziej kazaniami i przemówieniami niż listami. „Korespondencja Henryka stanowi najstarszy zachowany zbiór listów w języku niemieckim – we współczesnym znaczeniu słowa «list», w którym ich autor przedstawia swoje zewnętrzne i wewnętrzne przeżycia"[26]. Henryk rzeczywiście pisze o wszystkim i o wszystko pyta. Kąpiel, która mu dobrze zrobiła, tak samo zasługuje na wzmiankę jak gromadzenie

się ludzi na jego kazaniach. Opowiada o swym samopoczuciu fizycznym, a obok tego poleca pamiętać o otaczaniu troską nowicjuszki Elżbiety. Listy te stanowią niewyczerpane źródło poznawania historii kultury, ponieważ Henryk ukazuje nam samego siebie wraz ze wszystkim, co go otacza. Nieważne, czy są to drobiazgi czy rzeczy wielkie, sprawy doniosłe czy pozbawione większego znaczenia – tym, co w chwili pisania pobudza jego żywy temperament, jest odniesienie treści do Małgorzaty i przedstawienie jej tego. Ona zawsze i niezmiennie stanowi centrum, wokół którego wszystko się obraca.

Zasadniczą treść jego listów stanowią zachęty, pytania, upomnienia i duchowe życie Małgorzaty. Jest niestrudzony we wdzięcznym uznawaniu i podziwianiu tego, czego Bóg w niej dokonał. Ciągle powraca do tego, co najwznioślejsze i najpiękniejsze w mistyce, nieustannie mówi o zjednoczeniu z Bogiem i nie ma wątpliwości, że Małgorzata powinna je osiągnąć. Przez pochwały i dodawanie odwagi ten wytrawny znawca dusz stara się umacniać ciężko cierpiącą i zachęcać ją do nieustannego robienia postępów. Dla potwierdzenia skuteczności jej próśb do Boga wspomina o łaskach, które on sam otrzymał przez jej pośrednictwo.

We wszystkim są jednomyślni – poza jednym punktem, w którym mają odmienne poglądy, a mianowicie w ich stosunku do Ludwika Bawarskiego. Tutaj każde z nich pozostawało przy swej własnej opinii. Małgorzata obstawała niezmiennie za Ludwikiem, Henryk natomiast był jego przeciwnikiem. Sam będąc Bawarczykiem, z pogardą wyraża się o Ludwiku, co Małgorzatę musiało ranić. Gdy Karola IV nazywa jego (Henryka) królem, karci

ją za to: „Nowego króla nie nazywaj moim królem, lecz królem chrześcijańskim". Poza tym jest do niej ustosunkowany pozytywnie. Tak na przykład tolerował u Małgorzaty, związane z jej stanowiskiem wobec Ludwika, łagodniejsze traktowanie interdyktu, mimo iż on sam zajmował wobec niego surowszą postawę.

Od strony językowej listy Henryka znacznie górują nad *Objawieniami*. Okazuje się on tutaj sprawnym, pełnym polotu pisarzem. Ma większą łatwość w trafnym określaniu nastrojów i poruszeń duszy, w zręcznym korygowaniu nieistotnych drobnostek; potrafi też zainteresować czytelnika, a nawet przykuwać jego uwagę. Ponieważ jednak w tym, co mówi, jest zawsze taki, jaki w rzeczywistości jest, jego wypowiedzi nie zawsze są nienaganne. Ma miękkie, wrażliwe serce, co sprawia, że często jest „tkliwy i żartobliwy", a żywa wyobraźnia do tego stopnia wpływa na jego myślenie, że jego wypowiedzi są czasem przesadne i egzaltowane. Na potwierdzenie tego Strauch[27] przytacza upodobanie Henryka do form zdrobniałych i ozdobnych powiedzonek. W zdrobnieniach przejawiałaby się jego tkliwość, a w powiedzonkach skłonność do przesadzania. Henryk jest niewątpliwie przesadny w używanych przez siebie obrazach i porównaniach, którymi się bez końca posługuje w swych wypowiedziach. Słowa te są jednak nie tyle wytworami jego wyobraźni, ile raczej obrazami występującymi w Piśmie Świętym i u ojców i już nieużywanymi. Co w Pieśni nad Pieśniami i u św. Bernarda mówi się o żyjącej w łasce duszy jako oblubienicy Chrystusa i co Kościół odnosi w liturgii do Matki Bożej i świętych, Henryk odnosił bez namysłu do swej przyjaciółki, mimo iż

znajdowała się jeszcze wśród żyjących. Jego wyobraźnia skłaniała go do tworzenia drobnych zmian i przekształcania obrazów, które są dla nas zaskakujące nie tyle same w sobie, ile raczej w odnoszeniu do żyjących wyrazów używanych zazwyczaj tylko w kontekście świętych. Szokujące i przesadne są takie określenia jak: gołębica, cenna perła Boża, czcigodna oblubienica mojego serca, wyszukana radość, nabożna pamięć, narodzenie w Bogu, mojego zranionego serca wierna lekarka, najwierniejsza na ziemi pomocnica, wierna macierzyńska piastunka, wierna nosicielka grzesznego świata, moje dziecko, moja siostra i matka, umiłowana siostra, oblubienica, małżonka i przyjaciółka Chrystusa itd.

Z rozwinięciem tej samej myśli mamy do czynienia wtedy, gdy Henryk po nagromadzeniu takich i tym podobnych określeń innych w odniesieniu do siebie używa zwrotów brzmiących upokarzająco, czy nawet negatywnie. Można jeszcze zaakceptować nazywanie siebie biednym, niegodnym przyjacielem i kapłanem Małgorzaty, albo biednym i absolutnie niegodnym stworzonkiem Bożym, ale nazywanie siebie kuchcikiem i nikczemnym robaczkiem nie odpowiada już jego pozycji.

Trzeba brać pod uwagę, że takie tytuły i przesadne zwroty znajdują się w listach Piotra z Dacji do Krystyny Stommeln oraz że przez ich używanie Henryk wyrażał wdzięczność Małgorzacie za odrywanie się od siebie. Pewne jest, że używanie takich wyrazów nie rzuca najmniejszego cienia na czystość i idealny stan przyjaznego do siebie stosunku tych dwu dusz. W przeciwieństwie do pism Henryka list Taulera i pięć listów opata Ulricha III von Kaisheim dowodzą całkowicie trzeźwego charakteru przy jednoczesnym wielkim poważaniu i czci dla Małgorzaty. Tauler

posyła jej ser i jednocześnie zachętę posilnia się nim przed nadchodzącym Wielkim Postem. Przesyłanie takich podarków było u mistyków w zwyczaju, stanowiło znak wzajemnego szacunku i oddania. Na podstawie listów Strauch sporządził zestaw takich podarków. Opat Ulrich daje nam wstrząsający obraz szalejącej wówczas zarazy. Pewnego dnia, gdy opat przebywał w Medingen, zmarło siedmiu kapłanów i jeden nowicjusz. W ciągu jednego miesiąca zmarło czternastu ojców, dwóch nowicjuszy i sześciu braci współpracowników. Listy te rzucają też światło na szlachetną duszę Małgorzaty – co zresztą wynika już z *Objawień* – i oczyszczają ją z zarzutu egoizmu. Małgorzata, której delikatne serce nie mogło bez współczucia patrzeć nawet na cierpienie zwierzątka, wstawiała się u opata za pewnym zakonnikiem, który dopuścił się ciężkiego przestępstwa, tak ciężkiego, że opat Ulrich nie mógł sam podjąć decyzji, lecz musiał zasięgnąć opinii kanoników. Gdyby mógł sam podjąć decyzję, wtedy prośba Małgorzaty zostałaby od razu wysłuchana. Jaka była opinia kanoników, tego się nie dowiemy. Nie jest to zresztą konieczne. Na podstawie pewnych danych historycznych podziwiamy Małgorzatę jako duszę ściśle zjednoczoną z Bogiem i ofiarną, jako doskonałą mistyczkę. Sława jej świętości i cnót rozchodziła się w całym kraju już za jej życia. Jej płyta nagrobkowa poświadcza przekonanie współczesnych o jej świętości. W ciągu wieków wiele rzeczy uległo zmianie, nie zmieniło się jednak to przekonanie bogobojnego ludu. Kroniki potwierdzają, że wiele osób otrzymywało łaski za jej pośrednictwem. Proces jej wyniesienia na ołtarze został zainicjowany już w roku 1686. Po długiej przerwie zakończył się on 4 listopada 1910 na etapie diecezjalnym

definitywnym potwierdzeniem jej cnót. Niestety, proces rozpoczęty w Rzymie został przerwany w wyniku wprowadzenia nowych przepisów; istniała jednak uzasadniona nadzieja, że mimo tych obostrzeń Małgorzata zostanie w przewidywalnym czasie uznana za błogosławioną. Zgodnie z dekretem Urbana VIII podkreśla się, że odtąd tytułu „błogosławiona" nie należy używać przed oficjalnym wyniesieniem na ołtarze przez Kościół święty.

Profesor Strauch po raz pierwszy ogłosił drukiem w całości *Objawienia* i *Listy* we wzorowym krytycznym wydaniu. Za podstawę ich opublikowania przyjął przechowywany w Medingen rękopis sporządzony na pergaminie zaledwie dwa lata po śmierci Małgorzaty. Wcześniej publikowane były tylko niektóre fragmenty *Objawień*. Uwarunkowane było to czcią, jaką otaczano Małgorzatę. Konrad Zittard wspominał o niej w swej kronice zakonnej z roku 1596. Sebastian Schlettstetter w roku 1662 opisał życie naszej błogosławionej. To samo zrobił w roku 1688 Eustachius Eysenhuet. To ostatnie dzieło Steill zamieścił w całości w swych *Ephemerides Dominicano-sacrae* w Dillingen (1692); nadto Dominikus Widmann opublikował je jako przedruk w roku 1717, z dodatkiem swojej przedmowy. W roku 1862 P. Lechner OSB do swego dzieła *Das mystische Leben der heiligen Margareta von Cortona* dołączył jako dodatek opis mistycznego życia Krystyny i Małgorzaty Ebner. W nowszych czasach, kiedy wzrosło zainteresowanie mistyką, a zwłaszcza odkąd podjęty został na nowo proces beatyfikacyjny Małgorzaty i publikacja Straucha dostarczyła łatwo dostępnego źródła, coraz częściej zaczęły się ukazywać poświęcone jej opracowania. Oprócz przytaczanych już pism wymienić tu należy artykuły w czasopismach dominikanów:

„Marienpsalter” 1915, „Marienlob” 1916, „Dominikuskalender” 1911, 1912. W roku 1914 Schauenberg w tomikach wydanych przez Laumanna w Dülmen opisał życie błogosławionej. Doktor M. David-Windstosser wydał w „Deutsche Mystiker B.V”.: Frauenmystik im Mittelalter (Kösel, Kempten-München 1919) znaczną część *Objawień* i 14 listów.

Objawienia
Małgorzaty Ebner

Oby dzieło rozpoczęte z pomocą wewnętrznej dobroci doskonałej łaski, realizowane na ziemi w najsłodszym imieniu naszego Pana Jezusa Chrystusa i w Jego rzeczywistym życiu, w budzących miłość słowach i dobrych czynach, dokonało się łaskawie dla naszego zbawienia.

Gdy nadszedł 1312 rok od narodzenia Chrystusa, Bóg okazał mi swoją wielką ojcowską wierność przed zapustami, w dniu świętych Wedasta i Amanda (6 lutego). Zesłał na mnie wtedy wielką, tajemniczą chorobę[28]. Już rok wcześniej Bóg nieustannie mnie napominał, żebym w całym moim życiu kierowała się wolą Bożą. Jak jednak przedtem[29] żyłam przez dwadzieścia lat, tego nie potrafię opisać, ponieważ nie zwracałam na siebie samą uwagi. Wiem tylko jedno: Bóg otaczał mnie zawsze swą ojcowską wiernością i opieką. Moja choroba rozpoczęła się w przedziwny sposób. W sercu poczułam wielki, nieznośny ból, tak że z trudem tylko mogłam oddychać, a mój oddech słychać było z daleka. Potem rzuciła mi się ona na oczy: coś mi w nie weszło, tak że niewiele mogłam widzieć. Jeszcze później poczułam coś w rękach, tak że nie mogłam nimi poruszać. Choroba ta dotknęła więc całego mojego ciała, z wyjątkiem uszu. Ze słuchem nigdy nie miałam trudności. Cierpienie to przeciągało się przez trzy lata. Gdy dotknęło mi głowy, wtedy nieprzerwanie śmiałam się albo płakałam przez cztery dni, albo nawet dłużej.

Pierwszy rok

W pierwszym roku[30] szukałam ludzkich lekarstw. Ciągle jednak byłam coraz bardziej chora, zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu; szczyt osiągało moje cierpienie w jego ostatnich tygodniach. W czasie pierwszego Postu miałam język tak związany, że nie mogłam wypowiedzieć ani słowa. W tym pierwszym roku najbardziej jednak, wewnętrznie i zewnętrznie, cierpiałam z tego powodu, że zamiast oddać się całkowicie Bogu, ciągle chciałam odzyskać zdrowie.

W naszym klasztorze żyła wtedy błogosławiona siostra, którą szczególnie kochałam i darzyłam pełnym zaufaniem. Mówiła mi ona, że powinnam powierzyć się Bogu i – jeśli mogłam – modlić się, bo znoszenie ciężkich chorób dla Boga równało się najdłuższemu życiu człowieka na ziemi[31].

Do tego wzywał mnie też stopniowo naturalny tok życia. Widziałam, że oddalali się ode mnie ci, którzy dawniej dobrze się ze mną czuli. Wtedy zwłaszcza, gdy najgorzej się czułam, szybko odchodzili, twierdząc, że dłużej nie mogą ze mną wytrzymać. Pomyślałam sobie wtedy, że naprawdę wierny jest tylko Bóg, który nigdy mnie nie opuszcza. Powierzyłam się woli Bożej i pragnęłam, żeby nie pozostawił mnie, gdy ozdrowieję, i żeby obdarzał mnie odtąd zdrowiem duszy i ciała.

Oddałam się modlitwie, chcąc w ten sposób dopomagać potrzebującym tego duszom w czyśćcu. Przynaglały mnie do tego moje własne sprawy, zdrowie zwłaszcza.

Drugi rok

W drugim roku[32] znikło moje cierpienie wewnętrzne i wstręt do choroby. Z miłości do Boga chciałam dobrze znosić wszelkie cierpienia. Moim głównym zajęciem stała się modlitwa. Gdy źle się poczułam, zaczynałam się modlić i wtedy było mi lepiej.

Trzeci rok

Trzeci rok[33] rozpoczął się w takim stanie, że sama nie mogłam zrobić nawet jednego kroku; wszyscy mówili, że jestem sparaliżowana. Dołączyła się do tego inna jeszcze choroba, która trwała trzynaście tygodni. Leżałam od wczesnego rana do nocy, zupełnie nie panując nad sobą. Leżałam jak martwa, bez jedzenia i picia. Gdy poczułam się tak jakbym miała połamane wszystkie członki, wtedy choroba przemijała.

Potem zaczęłam się strasznie pocić. Trwało to dzień i noc przez dwadzieścia tygodni. Poty te były niewiarygodnie silne. Zbierano ich ze mnie gołymi rękami całe miski.

Wkrótce potem stan mój tak się poprawił, że mogłam chodzić, z trudem co prawda.

Trzynaście lat

Gdy znowu mogłam już trochę chodzić, wtedy przez trzynaście lat[34] czułam się tak słaba, że dłużej niż przez połowę roku leżałam w łóżku, ciężko cierpiąc. Często liczyłam się już z bliską śmiercią

i myślałam, że to już ostatnie moje chwile. Także opiekujące się mną siostry były przekonane, że gasną mi oczy i za chwilę umrę. Kiedy jednak polepszyło mi się na tyle, że mogłam już mówić, przykładałam się do modlitwy. Była to tylko prosta modlitwa: wigilie[35] i Psałterz[36]. Proste były też moje pragnienia. Wobec wszystkich zachowywałam się z rezerwą. Nie mogłam znosić ani rozmowy, ani odwiedzin, z wyjątkiem mojej siostry. Niechętnie słuchałam cudzych wypowiedzi, chyba że o Bogu. Nie znosiłam obmowy i twardych słów. Gdy padło jakieś w mojej obecności, często wybuchałam płaczem. Złe samopoczucie przyprawiało mnie wręcz o chorobę. Zdarzało się, że ciągnęło się ono przez pół roku.

Gdy leżałam w łóżku, rodziło się we mnie pragnienie doznawania jeszcze poważniejszych chorób, jako pokuty za życie niezgodne z przepisami mojego zakonu. Powtarzałam praktykę Paternoster i rozważałam dokonane z miłości czyny Pana; bardzo dobrze się wtedy czułam i w ten sposób pokonywałam swoje słabości.

Gdy mój stan polepszył się na tyle, że mogłam chodzić, wtedy ze swymi pragnieniami zawsze udawałam się najpierw z infirmerii na mszę. Bardzo martwiłam się z tego powodu, że nie kochałam jak należy dzieł miłości naszego Pana, nie każdego dnia mojego życia starałam się o nie jak należy i zbyt słabo nawet tego pragnęłam. Robiłam sobie wyrzuty, że zbyt słabe było we mnie pragnienie Boga i ciągle jeszcze nie żyłam tak naprawdę zgodnie z Jego wolą, a najbardziej martwiło mnie to, że zbyt mało było we mnie miłości do Ciała Pańskiego i pragnienia jego przyjmowania, a także nie przygotowywałam się wystarczająco do jego przyjmowania. Swoją winę widziałam w tym, że nie odrywałam się z całych sił od wszystkich rzeczy ziemskich. To mnie zawsze i nieustannie

zasmucało i prześladowało. Unikałam wszystkich w klasztorze, zarówno rozmów, jak i odwiedzin – w tych sprawach byłam zawsze bardzo wstrzemięźliwa. Nie chodziłam też do przyjaciół Pana[37], bo wydawało mi się, że nikt inny nie może mi dopomóc, tylko sam Bóg.

Nigdy nie stosowałam surowych praktyk w postaci dyscypliny czy innych trudnych czynów pokutnych, ponieważ Bóg w swej dobroci zesłał na mnie ciężką chorobę. Przez całe lata nie byłam zdolna pościć ani w piątki, ani w Wielkim Poście, czego gorzko żałowałam. Gdy zbliżał się czas Postu, byłam szczególnie smutna, bo moi przełożeni zmuszali mnie do jedzenia. Mojej siostrze często sprawiałam przykrość, bo przypuszczałam, że to ona do tego doprowadza.

W miarę możności powstrzymywałam się od wszystkich myśli, które mogły mnie niepokoić albo przeszkadzać w modlitwie i pragnieniach. We wszystkich rzeczach zwracałam na siebie uwagę: w jedzeniu, piciu i spaniu, wtedy szczególnie gdy odprawiałam Paternoster, rozważając czyny dokonywane z miłości przez Pana; wtedy żadnej nocy nie potrafiłam przespać spokojnie.

Cesarz Ludwik

Moim wielkim pragnieniem była modlitwa za dusze cierpiące w czyśćcu. One natomiast bardzo mnie pocieszały we wszystkich sytuacjach i ukazywały mi rzeczy dotyczące mnie samej i dusz, o których bardzo chciałam się czegoś dowiedzieć. Szczególnie

martwił mnie pewien człowiek[38], który bardzo cierpiał. Dużo się za niego modliłam. Bóg i dusze wyjawiły mi, co z nim się stanie w jego udrękach. We śnie zobaczyłam, jak Pan ujął tego człowieka pod ramiona i powiedział mu, że nigdy go nie opuści – ani tutaj, ani na tamtym świecie. Moje kochane dusze powiedziały mi w tym samym czasie, że bez moich modlitw człowiek ten nie żyłby tak długo. Dusze te powiedziały mi też, że wróci szczęśliwie z Lombardii. A w czasie kiedy stał on pod Burgau[39], w jasnym śnie przypomniano mi werset: „Adorabunt eum omnes reges, omnes gentes servient ei”[40]. Traktowałam go tak, jakby Bóg szczególnie mnie go powierzył. ponieważ miałam szczególną łaskę i skłonność do wszystkich rzeczy i pragnień, które się do niego odnosiły.

Dusze czyśćcowe

Cieszyłam się zawsze, gdy nadchodził Dzień Zaduszny, bo dusze czyśćcowe stanowiły przedmiot mojej szczególnej troski. Przysyłały mi niekiedy pewną duszę – była to zmarła siostra z naszego klasztoru – która dziękowała mi za dobro, jakie im wyświadczałam. Chciałam się od niej dowiedzieć, czy swoją modlitwą dopomogłam przynajmniej jednej duszy znaleźć się w obecności Boga. W odpowiedzi zapewniła mnie, że wielu już duszom.

Ku mojej wielkiej pociesze objawiły mi one, że dobremu Bogu podoba się moje życie, a szczególnie mnie ucieszyło, gdy powiedziały mi, że tym, co Bogu najbardziej się we mnie podoba,

była moja wielka pokora. Powiedziały mi też wiele rzeczy o działaniu w nich dobrego Boga, szczególnie w ich największych potrzebach. Odwiedzały mnie również dusze, których nie znałam; opowiadały mi o swoim życiu i prosiły, żebym o nich pamiętała.

Wyjazd z klasztoru

W tym samym czasie cały kraj, a zwłaszcza nasz klasztor, były bardzo udręczone z powodu panującego niepokoju. Dlatego dużo modliłyśmy się. Wydawało mi się wtedy, że nasz klasztor był pełen biednych ludzi. Mówili mi oni: „Powinniście modlić się za tych, których Bóg w swej sprawiedliwości trzyma w niewoli, ale których w swej miłości chętnie by uwolnił: Są to wszystkie dusze wierzące". Przyrzekłam im zmówienie tysiąca nokturnów z oficjum za zmarłych, z prośbą o ich pomoc w odzyskaniu zdrowia duszy i ciała. Zaczęłam się modlić. Wtedy, z powodu wojny i ubóstwa klasztoru, musiałam wyjechać z klasztoru do mojej matki[41]. Tam dokończyłam odmawianie nokturnów.

Miałam ze sobą jedną świecką siostrę. Nie podobało się jej, że tak pilnie odmawiałam te nokturny. Bardzo gniewało ją to, powiedziała mi więc, że nic dobrego mi to nie da. Siostra ta zobaczyła pewnego razu dom pełen dusz czyśćcowych. Powiedziały jej one: „Jeśli sama nie chcesz tego dla nas czynić, to pozwól przynajmniej innym". Od tego momentu siostra pozwalała mi czytać i modlić się.

Na świecie byłam jeszcze bardziej dyskretna niż w klasztorze, co za złe miały mi matka i moje siostry. Nie miałam ochoty

z kimkolwiek się widzieć, niechętnie też rozmawiałam. Gdy byłam na świecie, jeśli dobrze pamiętam, nigdy nie rozmawiałam przed posiłkiem ani ze swoją duchową siostrą, ani z innymi. Byłam wtedy jeszcze tak słaba, że nie mogłam chodzić. Na świecie zaczęłam znowu chodzić.

Po powrocie do klasztoru podjęłam decyzję, że odtąd – na ile tylko będę mogła – zawsze będę żyła zgodnie z wolą Bożą. Pan dopomagał mi w tym, i w swej łaskawości podtrzymywał mnie w ciężkiej chorobie.

Tabernakulum

Zdarzyło się kiedyś, że do naszego klasztoru przyniesiono największe świętości cesarstwa[42]. Bardzo pragnęłam je zobaczyć. Wydało mi się wtedy, że Bóg mówi do mnie: „Ach, ty biedoto. Podejdź do tabernakulum w chórze! Tam i nigdzie więcej znajdziesz moje święte Ciało, dokładnie takie, jakie jest w niebie". Wywarło to na mnie tak wielkie wrażenie, że od tego czasu coraz częściej podchodziłam do niego z pragnieniem i długą modlitwą, do której Bóg dawał mi natchnienie. Odczuwałam w tym wielką rozkosz i łaskę.

Gdy podchodziłam do tabernakulum, wszelki ciężar, który dźwigałam, zmniejszał się albo całkiem znikał.

Często byłam tak słaba, że na mszę w chórze musiano mnie doprowadzać. Wtedy całowałam tabernakulum z wielką wiarą i pragnieniem otrzymania stamtąd sił od Boga. I rzeczywiście

odczuwalnie je otrzymywałam, tak że mogłam bez trudności uczestniczyć we mszy.

Często też odczuwałam w sobie łaskę naszego Pana, jednak z powodu prostoty i zwyczajności mojego życia nie potrafiłam na to w odpowiedni sposób reagować. Moja modlitwa, a zwłaszcza moje Paternoster, napełniały mnie rozkoszą i wielką radością. Często w nocy nie mogłam dobrze spać, tak wielką radość sprawiała mi modlitwa, którą miałam odmawiać następnego ranka. Niczego innego nie pragnęłam od Boga poza prostym, zwyczajnym życiem. Gdy słyszałam, że Bóg dokonywał wielkich rzeczy ze swymi przyjaciółmi Boga, miałam wtedy tylko jedno pragnienie: żeby nikt nie wiedział o łasce i dziełach Boga we mnie.

W tamtych czasach któregoś dnia stałam przed tabernakulum. Konwent chciał przyjąć Pana. Tymczasem moje serce było tak szerokie, że nie potrafiłam tego określić. Zdawało mi się, że jest tak szerokie jak cały świat.

Gdy przyjmowałam Pana, często odczuwałam działanie łaski. Niekiedy doświadczałam w sobie wielkiej oschłości i dlatego wydawało mi się, że każda inna kobieta otrzymuje więcej łask niż ja. Bardzo mnie to przytłaczało.

Bóg jednak dawał mi później odczuwać obecność łaski w ciągu dnia albo w innym dniu. W czasie snu często wydawało mi się, że jestem w chórze razem z konwentem. Wtedy odczuwałam w sobie tak wielką łaskę i było mi tak lekko, jakbym miała niebo na ziemi. Tego samego doświadczałam odtąd także na jawie.

Otoczenie

Ponieważ moje życie było mi w znacznej mierze ukazywane we śnie, mogłam też zwracać na to uwagę w moim późniejszym odczuwaniu. Zauważyłam też, że kiedy Pan we śnie żartował ze mnie, wtedy czułam się trochę gorzej fizycznie. To mnie zasmucało. Najbardziej jednak bolało mnie to, że nie poddawałam swej woli Bogu i w myślach, słowach, czynach i całym moim oderwaniu od świata nie żyłam wyłącznie dla Niego. To mnie ciągle pobudzało i pozbawiało stopniowo wszelkich ludzkich ułomności. Myśl o tym, że nie byłam zdolna pokierować sobą samą, skłaniała mnie do przyjmowania spokojnie wszystkiego, co Bóg czynił. Gdy słyszałam, jak gniewano się na nasze służące i mówiono im: „Nie zasługujecie na służenie nam", wtedy bardzo bolało mnie serce. Nie mogłam się powstrzymać od płaczu i myślałam: „Mnie przecież Bóg nigdy nie wyrzucił ze swej służby. Nigdy nie powiedział, że jestem niegodna Jego służby".

Nie mogłam ścierpieć bicia zwierząt domowych, i gdy to widziałam, wybuchałam płaczem i myślałam, że Bóg nigdy by mnie nie bił za moje wykroczenia.

Tak więc litowałam się nad wszystkim i współczułam wszystkim ludziom, gdy widziałam jakiekolwiek ich cierpienie.

Z Bożą pomocą zawsze unikałam zasmucania kogokolwiek albo surowych słów do drugiego. Nikt też mnie nie zasmucał.

Zdarzyło się kiedyś, że leżałam w łóżku i cały konwent myślał – ja również – że już umieram. Wtedy usłyszałam w sobie głos: „Nie umierasz; przed tobą umrze jeszcze wiele kobiet". Wiele ich też

wymienił, i teraz rzeczywiście już nie żyją. A głos ten mówił dalej: „Ty musisz cierpieć na ziemi”.

I była to prawda, bo ja i moja siostra byłyśmy przez wiele lat przez naszych przyjaciół z zewnątrz i przez konwent pozostawione bez pomocy i pociechy.

„Za to gdy umrzesz, pójdziesz od razu do nieba”.

Zapytałam wtedy, jak się nazywa ten, kto mi to powiedział. On odpowiedział: „Jestem Ananiasz, Azariasz i Michael”[43].

Kochane siostry

Miałam siostrę, którą Bóg dał mi jako pocieszycielkę na duszy i ciele i która była mi bardzo wierna. Przez wszystkie lata służyła mi w radościach i w tym, co Bóg dopuszczał; chroniła mnie też przed wszystkimi rzeczami, które mogły mnie zasmucić. Gdy z powodu mej choroby byłam niemiła przy jej posługach, nie odpłacała mi za to.

Otóż zdarzyło się, że siostra ta z rozporządzenia Bożego ciężko zachorowała. Byłyśmy wtedy obydwie chore, wynędzniałe i bardzo cierpiałyśmy. Z powodu choroby siostry byłam do tego jeszcze bardzo przygnębiona. Zbolała, przez wszystkie te noce mało spałam, a mimo to chciałam ją widzieć chorą do samej mojej śmierci.

Byłyśmy więc obydwie, ona i ja, słabe, chore i wynędzniałe, od Wniebowzięcia[44] Maryi do święta Macieja[45] w następnym roku. Wtedy zmarła.

Wcześniej, przed Bożym Narodzeniem, Bóg w swojej łasce umocnił mnie wewnętrznie i zewnętrznie; zewnętrznie przez to, że jakimś cudem poczułam się zdrowa, wewnętrznie przez wyraźne poznanie, że nic innego poza Bogiem nie miało dla mnie znaczenia.

W tym samym czasie objawiono mi we śnie, w jaki sposób powinnam przyjmować Ciało naszego Pana. A gdy piłam z kielicha, dana mi została wielka słodycz, którą czułam przez następne trzy dni.

Któregoś dnia po komplecie klęczałam przed ołtarzem. Wtedy została mi dana wielka łaska: muszę wiele cierpieć, ale Bóg chce mnie w tym wspomagać. Dar ten oblałam wieloma łzami. Upadłam przed Nim i zdałam się na Jego łaskę we wszystkim, czego będzie we mnie dokonywał. Wkrótce potem zmarła moja siostra. Zobaczyłam to i uznałam, że musiała umrzeć. Chętnie bym zmarła zamiast niej. Prosiła mnie, żebym odeszła od niej i nadal odmawiała moje Paternoster, bo dobrze wiedziała, że gdy je odmawiałam, wtedy lepiej znosiłam gnębiące mnie ciężary. Zostawiłam ją więc samą w łóżku. Odeszłam od niej bardzo zasmucona, odmawiałam swoje Paternoster i polecałam Bogu siebie samą i ją, w wielkim zaufaniu miłości naszego drogiego Pana.

Potem wróciłam do niej. W dniach, kiedy jeszcze żyła, było mi okropnie źle na duszy. Bóg czasem łagodził moją boleść i wtedy było mi lżej. Pozostawałam więc przy niej przez cały czas, dopóki nie zakończyła swego życia. Raz poszłam z nią do chóru i przeczytałam jeden nokturn. Potem położyłam się i chciałam odpocząć. Kiedy tak leżałam, wtedy moje serce zalało wielkie, silne światło, połączone z wieloma łaskami i radością. Napełniła mnie

rozkosz na myśl, że z woli Bożej mam zostać sama. Powstałam więc i z wielką radością wróciłam do chóru i nadal odmawiałam brewiarz[46] . Zobaczyłam ją leżącą na marach i mogłam dobrze to znieść z powodu radości, jaką dawało mi moje opuszczenie. Tak było aż do Prymy. Potem powróciło moje zwykłe cierpienie.

Gdy zmarła moja siostra, podjęłam decyzję życia odtąd w coraz większym opuszczeniu. Postanowiłam najpierw nigdy się nie domagać niczego koniecznego do zaspokojenia pragnienia i brać tylko to, co mi podadzą – tak jakby nakazał mi to Bóg. Postanowiłam też nikogo nie fatygować z powodu pokarmów ani innych potrzebnych mi rzeczy. I tak naprawdę odtąd postępowałam. Jeśli mi natomiast coś wcześniej zaproponowano, korzystałam z tego tyle tylko, ile było konieczne. Zawsze przy tym zważałam na to, żeby jeść odpowiednio do potrzeb; chciałam uniknąć wyrzutów sumienia, że zbyt wiele sobie odejmowałam od ust. Ze względu na moją siostrę Pan obdarzył mnie niezwykłym cierpieniem i rzewnym płaczem. Przez dłuższy czas nie było ani dnia bez takiego płaczu. Nie potrafiłam się za nią modlić bez wylewania łez. Byłam pogrążona w tak wielkim smutku, że nie mogłam na nikogo spojrzeć. Na tych, których przedtem lubiłam, teraz nie mogłam patrzeć. Często bywały dni, w których wydawało mi się, że nie potrafię nawet przez chwilę obejść się bez mojej siostry, albo że bez niej nie będę mogła żyć.

Smutek ten często przemieniał się w wielką radość, którą wewnętrznie i zewnętrznie łaskawie dawał mi Bóg – tyle że nie umiałam tego należycie doceniać. Szczególna dana mi łaska polegała na tym, że w swoich cierpieniach nigdy nie traciłam cierpliwości, mimo iż były one naprawdę dotkliwe – większe

nawet, niż mogłabym to opisać. Nigdy nie myślałam: „Panie, dlaczego to uczyniłeś?”. Nie uważałam tego za zwykłe ludzkie cierpienie, widziałam w nim dar wiernego Boga, który w ten sposób chciał być we mnie obecny.

Moja siostra dochowywała mi wierności zarówna za życia, jak i po swej śmierci, tak że nawet we śnie doznawałam od niej wielkich pociech. Kiedyś powiedziała mi: „Jak możesz tak opacznie wobec mnie postępować? Gdybyś mogła mieć mnie taką, jaką teraz jestem, byłabyś zadowolona! Powinnaś jednak już od dawna zaprzestać płakania za mną taką, jaką byłam przedtem”.

Innym razem znowu ją ujrzałam. Zadałam jej pytanie i powiedziałam: „Jak postępuje nasz Pan?”.

Na to tak odpowiedziała: „Jak potężny Pan nieba i ziemi”.

Zapytałam jeszcze: „Czy On w ogóle może zachowywać się jak Pan?”.

A ona odpowiedziała z przekonaniem i wielką radością: „Tak, jak najbardziej”.

Wtedy poczułam, że według niej nie mogłabym tego zrozumieć na ziemi.

Znowu powiedziała mi: „Spojrzyj w górę!”.

Wtedy zobaczyłam niebo otwarte, ona zaś pokazała mi tron przed Bogiem, który był dla mnie przygotowany i nikt na nim nie siedział.

Gdy znowu przyszła do mnie, zapytałam ją o człowieczeństwo Pana. Na to ona: „Gdy ukazuje się Trójca Święta, wtedy widać w Niej przemienione Jego człowieczeństwo”.

Po tych słowach poczułam w sobie tak potężną siłę i tak wielką łaskę, że powiedziałam: „Jeszcze jedno słowo, a moja dusza nie potrafi pozostać w ciele”.

Wkrótce po jej śmierci ona sama oznajmiła mi, że jest już w niebie.

Któregoś dnia ujrzałam ją w promiennej, jaśniejącej postaci. Powiedziała: „Sam Bóg ze swymi świętymi chce być przy twej śmierci, i ja będę z Nim”.

Tak więc doznawałam od niej wielu pociech. Wszystkiego nie mogę napisać.

Mimo to jednak nie byłam wolna od cierpień z powodu śmierci mojej siostry, bo w niej miałam to, czego sama pragnęłam: pokój, pokorę, miłość i rzeczywistą prawdę. Przez cały czas żyłyśmy ze sobą w pokoju i zjednoczeniu i nie troszczyłyśmy się o rzeczy, które w klasztorze budziły niepokój. Dlatego teraz zatroskana byłam o to, dokąd miałam się udać, żeby uciec od całego świata.

Tymczasem w pierwszym roku zdarzyło się, że przyszedł pewien przełożony w celu zamianowania nowej przełożonej. To mi nigdy nie odpowiadało. Otóż w piątek byłam w nocy przy grobach. Gdy przechodziłam przez chór, poczułam słodką woń, która przenikała moje serce i wszystkie członki, a imię Jezus Chrystus dodało mi tak wiele siły, że nie mogłam zważać na nic innego. Wydawało mi się, że jest On obecny. Działaniu łaski nie można było się oprzeć. Wtedy nadeszła siostra imieniem Adelheid, którą Bóg dał mi za tamtą siostrę. Chciała się modlić. Podeszłam do niej i – ponieważ w ciągu dnia nie mówiłam – zrobiłam znak zapytania, czy zauważyła ten zapach. Nie mogła tego zrozumieć. Wystraszyłam

się przez to i pomyślałam sobie, że nie zauważyła go. Odeszłam od niej i nic jej nie powiedziałam aż do dnia, kiedy znowu zaczęłam mówić. Ten zapach odczuwałam w chórze przez trzy dni. Wszystkimi wydarzeniami w klasztorze interesowałam się wtedy tak mało, jakby się działy w innym klasztorze.

Ciągle jeszcze cierpiałam z powodu utraty tamtej siostry. Wtedy Bóg, w dniu św. Narcyza, przysłał do klasztoru swego prawdziwego przyjaciela[47]. Proszono mnie, żebym poszła do niego. Niechętnie to zrobiłam, bo jeszcze do nikogo nie chodziłam i nie miałam żadnych kontaktów. Kiedy jednak przyszłam do niego, z przyjemnością wysłuchałam jego pouczeń. Niewiele mówiłam z nim, a z innymi wcale. Bałam się, że nie kocham tak bardzo, jak pokazywały moje słowa. Poza tym wydawało mi się, że inne miały więcej do powiedzenia niż ja i miały więcej pragnień i miłości, bo prawdę mówiąc, uważałam siebie za człowieka niegodnego wszystkich tych łask i darów Bożych.

Doświadczony w sprawach łaski sługa Boży powiedział mi wtedy: „Dajcie mi wasze siostry".

Odpowiedziałam mu: „Czy ojciec chce mieć także duszę?".

Na to on: „Na cóż mi ciało bez duszy?".

Po tych jego słowach poczułam, że śmierć mojej siostry nie będzie już dla mnie tak nieznośna, jak była dotychczas.

Oczyszczenie

Potem, w święto Matki Boskiej Gromnicznej – była to rocznica śmierci mojej siostry – rozbolała mnie głowa i zęby. Ból ten był tak dojmujący, że przez sześć tygodni nie mogłam ruszyć głową, i tak gorzki, że jak mi się zdawało, wolałabym każdego dnia umierać. Czułam się nadto opuszczona i nie miałam nikogo poza tymi, którzy czynili mi coś dobrego z woli Bożej. Nikogo nie miałam przy sobie, zwłaszcza w nocy. Nie chciałam nikogo niepokoić. Zwracałam się więc do mojego Pana Jezusa Chrystusa przebywającego w pomieszczeniu, do którego zaprowadzono Go zaraz po pojmaniu. Dobry Pan tak się mną jednak opiekował, że nie traciłam odwagi i cierpliwości z powodu opuszczenia i doznawanego bólu. Za dobre uważałam wszystko, co mi czyniono, bez tego zaś, czego mi nie dawano, chętnie się obywałam, poddając się we wszystkim woli Bożej. Tak więc prawie cały Wielki Post przeżyłam w wielkim cierpieniu. Po Wielkanocy poczułam się tak zdrowa, że mogłam razem z konwentem chodzić do chóru i we wszystkie inne miejsca. Robiłam to bardzo chętnie i z radością. Znikło też cierpienie z powodu straty siostry, którą mogłam teraz chętnie powierzać Bogu.

Zaczęłam też, wewnątrz i zewnętrznie, coraz wyraźniej odczuwać łaskę Bożą. Przede wszystkim, kiedy znalazłam się w jakiejś zasmucającej mnie sytuacji, szłam do chóru przed ołtarz i wtedy za łaską Bożą mój kłopot znikał. Czułam się wtedy tak jak człowiek, który zrzuca z siebie dźwigany ciężar.

Bolało mnie też, że nasz konwent doświadczał trudności w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych, i kiedy widziałam, że ktoś postępuje niezgodnie z prawdą i miłością lub zakłóca spokój, albo cieszy się z nieszczęścia drugiego itp. To mnie najbardziej

bolało. A ból mój był tak wielki, że często odchodziłam z płaczem. Uważałam to cierpienie za dar od Boga, dzięki któremu zdawałam sobie sprawę, że również ja sama nie żyłam jak należy, czyli zgodnie z prawdą, pokojem i miłością.

Widzenia

W tym samym czasie miałam we śnie następujące widzenie: łagodny dotąd wiatr powiał z wyjątkową siłą. Wtedy popłynęły trzy niezwykle przejrzyste rzeki. Ziemia natomiast była pokryta łajnem. Były to grzechy ludzi. Wody spłynęły teraz na to łajno. Były one tak silne, że aż dziw, że nie całe łajno popłynęło i w niektórych miejscach pozostały kupki, które się nie ruszyły. Łajno, które znajdowało się w dolinie, w całości się rozpłynęło i pokazała się w tym miejscu piękna, zielona niwa. Zrozumiałam wewnętrznie, że to, co było w dolinie, symbolizowało pokornych. Jedna z naszych błogosławionych niewiast, która jest już u Boga, stanęła przede mną i powiedziała: „Widzisz teraz, że twój Pan może się z łatwością okazać Panem?”[48] .

Innym razem, znowu w Adwencie, leżałam w nocy w łóżku. Opanował mnie straszliwy lęk, tak że nie wiedziałam, co począć. Bóg jednak mi dopomógł, tak że za Jego wielką łaską zasnęłam. Pełna łaski byłam także, kiedy tamtej nocy się przebudziłam. Jak wtedy się czułam, o tym jednak nie mogę mówić; dobrze wie to mój Pan Jezus Chrystus. Wstałam więc i łaskę tę odczuwałam jeszcze długo potem.

W tamtym czasie zdarzyło mi się kiedyś we śnie, jakby posłano do mnie od wielkiego Pana najczcigodniejszych posłańców. Przynieśli mi oni obszerne pismo. Zwisały z niego cztery złote pieczęcie[49]. Było w nim potwierdzone pieczęcią dawanie władzy, komu będę chciała, na ziemi, a nawet w czyśćcu. Zapragnęłam wtedy, żeby był ze mną mój konwent. Na to powiedziano mi: „ Gdyby chcieli robić to, co słuszne, pokorne, pełne miłości" – i tym podobne jeszcze rzeczy, których już sobie nie przypominam. Wydawało mi się, że cały konwent jest przy mnie i mówi niemądrze: „Ale my przecież nie możemy tego zapamiętać". Gdy się przebudziłam, otrzymałam wielką łaskę. I w łasce tej przeżyłam cały Adwent i święta.

Milczenie i cierpienie

Od śmierci mojej siostry miałam zwyczaj zachowywać milczenie[50] od czwartkowej nocy do niedzieli, przez cały Adwent i od dnia, w którym przestaje się mówić „Alleluja"[51] do Wielkanocy. Milczenie to było tak korzystne dla mnie, że odtąd zapanował we mnie szczególny pokój i z pomocą łaski mogłam w milczeniu wszystko przeżywać. Pewnego razu[52] w czasie Wielkiego Postu została mi dana wielka chęć i przemożna łaska służenia Bogu. Czułam też, jak we mnie było coraz więcej czynów Pana motywowanych miłością. Było też we mnie pragnienie, żeby całe moje ciało było wyraźnym znakiem Krzyża świętego, tak żeby – na ile tylko było to dla mnie możliwe – wszystko w całym moim ciele było uczestniczeniem w jego bólu i cierpieniu. Pragnęłam też

jeszcze, żeby każdy członek mojego ciała został zraniony cierpieniem mojego Pana Jezusa Chrystusa. Bardzo też chciałam usłyszeć coś o oznakach i czynach miłości, ponieważ w wyniku tego odczuwałam wewnętrzne, pełne łaski poruszenie.

Tydzień przed Wielkanocą Pan dał mi wielką oschłość, która przez cały czas mnie nie opuszczała. Z tą samą oschłością przeżywałam to, co słyszałam o cierpieniu naszego Pana, nawet wtedy, gdy czytano cztery opisy Jego męki. Przyprawiało mnie to o niezmierny ból, do tego stopnia że często myślałam sobie: „Nigdy już nie będę wesoła". Często wychodziłam z chóru do swej celi, spodziewając się, że tam będzie mi lepiej, ale niestety wszędzie było jednakowo.

Pomyślałam wtedy, że polepszy mi się, gdy w Wielki Czwartek przyjmę Komunię świętą. I tak się też stało.

Jednak w dniu Wielkanocy byłam zupełnie bez humoru. Myślałam, że nie ma człowieka na całej ziemi, który nie byłby w tym dniu bardziej niż ja radosny. Wydawało mi się, że powinnam się pochylać przed wszystkimi ludźmi, bo nikt tych świętych czasów nie przeżywał lepiej ode mnie.

Kiedy jednak owego dnia przyjęłam Komunię i podeszłam do ołtarza, wtedy za wielką łaską Bożą spadł ze mnie ten ciężar i odczułam z tego powodu niezmierzoną słodycz.

Krzyże i krzyżyki

Tymczasem otrzymałam łaskę, która miała swe źródło w imieniu Jezusa Chrystusa i w dobrych czynach Pana. Potem poszłam do refektarza. Nie mogłam nic jeść. Doznawałam największej rozkoszy i przewyższającej wszystko łaski, tak że nie byłam w stanie się modlić[53].

Każdy krzyż, który akurat miałam przy sobie, całowałam tak gorąco i tak często, jak tylko mogłam. Z całych sił przyciskałam go do swego serca. Czyniłam to z wielkim zapałem, wydawało mi się, że nie odłączę się od niego do końca życia. Moje serce i wszystkie moje członki przenikała tak wielka łaska i niezwykła słodka moc, że nie mogłam się od niego oderwać.

Gdziekolwiek się udawałam, miałam przy sobie jakiś krzyż. Oprócz tego miałam książeczkę, w której znajdował się obraz Ukrzyżowanego. Wsunęłam ją ukradkiem pod ubranie przy piersi otwartą na tej stronicy i gdziekolwiek się znalazłam przyciskałam ją do serca z wielką radością i niezmierzoną łaską. Gdy kładłam się spać, brałam obrazek Ukrzyżowanego znajdujący się w tej książce i kładłam pod swą twarzą. Nosiłam też na szyi krzyż, który sięgał serca. Gdy tylko było to możliwe, podkradałam wielki krzyż i przykładałam sobie do serca. Leżąc, przyciskałam go do siebie i tak w wielkiej łasce zasypiałam.

W chórze mieliśmy wielki krucyfiks. Miałam ochotę przycisnąć go do serca i pocałować, tak jak robiły to inne. jednak Dla mnie wisiał on jednak za wysoko i był za duży. O tym moim pragnieniu wiedziała tylko jedna siostra i nikt inny. Ona jednak nie chciała mi dopomóc, bo bała się, że dla mojej ludzkiej słabości byłoby to zbyt wiele. Nasz dobry Pan jest jednak dobry i łaskawy, chce zaspokajać wszystkie nasze pragnienia. Czego nie mogłam dostąpić na jawie,

pewnej nocy umożliwił mi to łaskawie we śnie. Wydawało mi się, że stoję przed tym wizerunkiem z tym samym głębokim pragnieniem, które cały czas we mnie płonęło. I gdy tak przed nim stałam, Pan mój Jezus Chrystus zeszedł z krzyża, pozwolił mi złożyć pocałunek na Jego otwartym sercu i napoił mnie płynącą z niego krwią. W tym momencie otrzymałam wielką, silną łaskę i słodycz, które pozostawały we mnie przez dłuższy czas.

Gdy odprawiałam swoje Paternoster, łaska ta była tak samo obecna jak wtedy przy krzyżu.

Pocałunek i strzała miłosna

Moje Paternoster stawały się coraz dłuższe i tak samo pogłębiały się moje pragnienia. Coraz mniej jednak było długich modlitw[54], które przedtem odmawiałam. Gorąco pragnęłam i pożądałam otrzymania pocałunku i znalezienia się w objęciach miłości[55], jakich doznawał ojciec mój, św. Bernard – a także dotknięcia mojego serca. I pewnej nocy stało się to.

Przedtem objawiono mi, że Bóg chce tego we mnie dokonać.

Powiedziałam wtedy: „Mogę i chcę otrzymać tylko czegoś z Twych cierpień".

Wtedy doznałam tak mocnego uścisku, że przez długi czas czułam go we śnie i na jawie.

Święty Jan

W tym samym czasie św. Jan stał mi się wewnętrznie droższy niż dawniej. W nocy poprzedzającej dzień, w którym czytano Ewangelię „Maria stała przed grobem", ujrzałam mojego pałającego miłością Pana Jezusa Chrystusa i Jego umiłowanego ucznia, św. Jana. Chciał on otrzymać od naszego Pana błogosławieństwo do napisania Ewangelii. On zstąpił – bo obydwaj unosili się nad nami w chórze – i stanął przede mną. Moje serce było tak niespokojne, że nie odważyłam się nic powiedzieć.

Wtedy pożądanie razem ze słodką łaską, które - połączone z relacjami, które raz bardziej, raz mniej miałam z krzyżem i miłosnym działaniem Pana - tak bardzo opanowały moje serce, że często myślałam: „Za swego życia nie mogę tego doznawać w ten sposób". Chciałam spotkać człowieka, który by mnie pouczał i od którego rzeczywiście otrzymywałam odtąd wiele pociech. Wtedy jednak nie było mi to dane.

Zawsze uznawałam się za niegodną łask Pana i bałam się, że ich nie wykorzystam jak należy. To, co opowiedziałam, trwało aż do przesilenia się dnia z nocą.

Kochająca dusza

W tym samym czasie miłującą duszę pokazano mi wewnętrznie, tak jak się ją maluje. Dlatego od razu gdy tylko mogłam,

pospieszyłam do tego obrazu. Przez cały czas byłam wewnętrznie i zewnętrznie rozradowana.

Powiedziano mi kiedyś, że przyjdzie mój brat. Poczułam się wtedy tak jak człowiek, któremu zapowiedziano ciężkie cierpienie, bo napełniała mnie wtedy Boska rozkosz i radość, a także wielkie zdziwienie tym, co mi leżało na sercu. Byłam tym tak głęboko przejęta, że nie potrafiłam zważać na żadne inne rzeczy. Dawniej miałam zwyczaj odmawiania wielu modlitw, psalmów szczególnie. Ale to się skończyło. Nie było już długich modlitw, nie mogłam też odmawiać Psałterza. Najdobrotliwsze człowieczeństwo Pana Jezusa Chrystusa niech głosi we mnie Jego wieczną chwałę[56].

Inna siostra pielęgniarka

Tymczasem po odejściu pierwszej siostry miłujący Pan dał mi inną, wspaniałą, bogatą w cnoty siostrę. Nazywała się Adelajda. Była ona dla mnie pociechą we wszystkich moich strapieniach.

I tę jednak Bóg mi zabrał, zgodnie z właściwym sobie sposobem postępowania.

Z tego powodu cierpiałam, podobnie jak po stracie pierwszej siostry, dlatego że teraz nie miałam już żadnej osoby, do której mogłabym zwrócić się w moich strapieniach albo z którą mogłabym przynajmniej porozmawiać. Jej strata była dla mnie wielkim cierpieniem, oblałam ją wieloma łzami, a nawet rozchorowałam się fizycznie.

Leżałam potem po nocach ogarnięta panicznym lękiem, ponieważ nie wiedziałam, co mam począć. Wtedy powiedziałam Panu: „Ach, drogi Panie, cóż Ty ze mną wyprawiasz! Nie chcesz mi nikogo pozostawić i nawet nie pozbawiasz mnie lęku”.

I w tej samej chwili zostałam uwolniona od lęku. Była to tak wielka łaska, że wtedy niczego już się mogłam nie lękać.

Ale użalanie się trwało aż do wieczora Wszystkich Świętych.

Anioł Boży

Przyszedł wtedy do mnie przyjaciel Boga i zgodnie z prawdą mogę powiedzieć, że czułam się tak, jakby Bóg przysłał mi swego anioła ze światłem prawdy. Gdy powiedziano mi, że ma on przyjść, zalana łzami udałam się do chóru. Potem poszłam do niego, ale zrobiłam to niechętnie, bo ciągle jeszcze nie mogłam odżałować Adelajdy. Gdy go spotkałam, samo jego spojrzenie stało się dla mnie niezmierzoną łaską, a jego pełne słodyczy słowa napełniły mnie rozkoszą. Rozpierało mnie przy tym pragnienie rozmawiania z nim o wszystkich moich sprawach.

Bóg jest tak dobry, że nie może odmówić spełnienia słusznych pragnień. Sprawił więc, że poprosił mnie on (Henryk), żebym pozostała z nim w czasie nieszporów. Uradowałam się, bo czułam się tak, jakby sam Bóg mi go przysłał z nieba.

Gdy wieczór rozstałam się z nim, wtedy łaska Boża obudziła we mnie tak silne pragnienie rozmawiania z nim, że z trudem doczekałam ranka, żeby znowu pójść do niego.

W tym samym czasie z bogatego skarbca Bożego otrzymałam wielki dar. Była to wewnętrzna, stała radość serca, taka że przez jakiś czas nie mogłam odczuwać żadnego smutku; napełniało mnie natomiast uczucie takiej lekkości, że po prostu nie czułam swego ciała i wydawało mi się, że unoszę się gdzieś w przestworzach. Wie o tym dobrze moja najrozkoszniejsza Prawda Jezus Chrystus.

Otrzymałam też inny dar: odtąd nigdy już, nawet przez najdłuższy czas, nie odczuwałam pragnienia materialnego pokarmu. Zauważyłam również, że odtąd miałam łaskę niemówienia o jedzeniu ani o innych rzeczach, które przedtem miałam, nawet jeśli jedzenie było bardzo skąpe. Po wszystkich pokarmach, z wyjątkiem prostego wiktu klasztornego, czułam się źle. Zauważyłam też, że gdy zobaczyłam przed sobą coś sprawiającego przyjemność ciału, wtedy ze względu na mojego Umiłowanego z radością się od tego oddalałam.

Gdy nadszedł dzień Wszystkich Świętych i czas spotkania minął, mój najwierniejszy przyjaciel odszedł ode mnie i wyjechał; mimo to żyłam odtąd nieustannie pełna autentycznej, szczerej radości. Nie narzekałam już i nie płakałam, ponieważ wydawało mi się, że Bóg dostarczył mi wspaniałego nauczyciela. Zapytałam się jednej z moich współsióstr, co konwent mówi na to, że stałam się tak radosna i zaprzestałam skarżenia się na nieobecność mojego kochanego przyjaciela. Kobieta ta powiedziała: „Konwent tłumaczy to jak najlepiej dla ciebie”.

Ta łaska Boża i radość nie opuszczały mnie do samego Bożego Narodzenia. Przez te święta doznawałam wielkiej słodkiej łaski, która coraz bardziej i bardziej we mnie wzrastała.

W tym samym świątecznym okresie przyszła do mnie we śnie moja siostra. Przyniosła mi biały kielich i powiedziała: „Przysyła ci go twój pisarz św. Jan Ewangelista”.

Przyjęłam go z wielką radością. A gdy się obudziłam, objawiono mi, że był to mój pan, św. Jan. Była to wielka łaska.

Prośba o miłość

Modliłam się kiedyś po jutrzni. W chórze nie było nikogo. Jak zwykle przejął mnie lęk i rozejrzałam się wokoło. Zobaczyłam wtedy coś odzianego w białą szatę. Ucieszyłam się. Później chciałam to ponownie zobaczyć, ale już znikło. Przejęła mnie jednak wielka radość i odtąd znikły wszelkie lęki. Przez długi czas jeszcze, gdy patrzyłam na to miejsce, doznawałam szczególnej łaski.

Moja szlachetna Prawda, Jezus Chrystus, dobrze wie, że Jego dobroć obdarzyła mnie wtedy tak wielką lekkością ciała, że nie czułam nawet jego posiadania. Wtedy otoczył mnie też swoją Boską łaską, nasycił Boską słodyczą i obudził we mnie wewnętrzne pragnienie życia dla Niego – tak, naprawdę tylko dla Niego. Najbardziej pragnęłam doświadczyć wewnętrznie tego, czym jest rzeczywista miłość do Boga. Modliłam się wiele do naszej Pani o okazanie mi pomocy w otrzymaniu od Boga spełnienia mego pragnienia.

Tak bardzo tego pragnęłam, że – jak mi się wydawało – za otrzymanie tego chętnie oddałabym życie.

Pewnego razu po jutrzni i pomiędzy moimi Paternoster szczególnie mocno zadręczało mnie to pragnienie. Wtedy dobry Bóg odpowiedział mi wewnątrz, że chce mnie wysłuchać, ale tak, żeby wszystkie okoliczności tego zostały poznane[57]. Ogarnął mnie wtedy zwyczajny ludzki lęk, bo było mi tak dobrze z niewidoczną łaską Bożą, o której nikt nic nie wiedział, z wyjątkiem jednego rzeczywistego przyjaciela Boga. Gdy Bóg w swej dobroci zechciał przyprowadzić go do mnie, najpierw ujrzałam go we śnie. Chciał on ode mnie, żebym mu dochowywała wierności. Odpowiedziałam: „Chętnie to zrobię, pod jednym warunkiem: jeśli uważa, że będzie to na chwałę Bożą".

Odpowiedział, że tak właśnie to rozumie.

Uznałam to za prawdę, ponieważ widziałam, że prowadzi on życie rzeczywiście nienaganne. Mimo iż przez cały czas widziałam, że wszystkim ludziom służy Boską pociechą, to jednak chciałam, żeby Bóg obdarzał go wewnętrznym odosobnieniem, tak żeby jego ludzkie życie nie było pełne trosk.

Wtedy pojawiła się moja błogosławiona siostra, która jest już u Boga, i powiedziała mi: „Nie troszcz się wcale o niego, bo jest to człowiek, który prowadzi na ziemi życie dwunastu apostołów i taki rzeczywiście też jest".

Odpowiedź Boga

W okresie, kiedy nie mówi się „Alleluja", zaczęłam z największą radością milczeć. Wielkich łask doznawałam szczególnie w dniu

zapustów. We wtorek zapustny zdarzyło się, co następuje: Po jutrzni byłam sama w chórze i klęczałam przed ołtarzem. Naraz ogarnął mnie wielki lęk. I wtedy doznałam ogromnej łaski. Opowiem o tym, powołując się na Jezusa Chrystusa, czystą Prawdę. Doznałam uścisku wewnętrznej boskiej mocy. Bóg pozbawił mnie mojego ludzkiego serca. Odtąd już nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam – powołując się na Jezusa Chrystusa, mówię, że jest to prawda[58].

Odczuwałam niesłychaną słodycz; wydawało mi się, że moja dusza odłączyła się od ciała.

Najsłodsze imię Jezus Chrystus było mi przez Jego dobroć podawane z tak wielką miłością, że mogłam się modlić tylko szczególnym językiem udzielanym mi wewnątrz przez Boga.

Bożej mocy nie mogłam się opierać. Nie potrafię niczego o niej napisać oprócz tego jedynie, że nieustannie pojawiało się w niej imię Jezus Chrystus. Mówienie językami trwało aż do prymy. Do tego momentu nie mogłam robić nic innego. Wtedy jednak milczałam. Później mogłam zaprzestać mówienia językiem innych ludzi, nie miałam jednak siły pozbycia się mojego języka.

Następnego dnia rozchorowałam się. Nikt nie mógł zrozumieć, co mi się przygodziło. Ja natomiast czułam, co to było. Źródło tej choroby znajdowało się w moim sercu.

Gdy takie doświadczenie było szczególnie silne, bałam się czasem, że postradam zmysły. Obecny we mnie Bóg jakby z uśmiechem odpowiedział mi jednak na to: „Nie jestem rabusiem zmysłów, Ja jestem ich światłem”.

Od serdecznej dobroci Boga otrzymałam wtedy wielką łaskę: światło umożliwiające rozumienie Bożej prawdy. Także moje zmysły stały się rozumniejsze niż przedtem, tak że dzięki tej łasce mogłam jaśniej formułować swoje myśli i lepiej rozumieć wszystkie słowa Prawdy[59].

Ludzkie gadanie i słowa Boga

Od tego czasu często stawiano mi różne zarzuty. Na niektóre odpowiadałam więcej, niż w rzeczywistości mogłam, bo mówiłam ludzkim językiem. O tym darze i o wielu innych, które otrzymałam, teraz nie mogę pisać; napiszę o tym później, gdy otrzymam ich więcej jeszcze. Jak powinna byłam powiedzieć na początku, wszystko to zdarzyło się we wtorek, gdy doznałam miłosnego uścisku serca.

W tej tak wielkiej i moim zmysłom nieznanej łasce naszego Pana upadłam przed Nim i poddałam się Jego Boskiej łasce.

W środę po jutrzni chciałam odprawić swoje Paternoster. I wtedy ponownie otrzymałam wielką łaskę mówienia językami. Raz za razem powtarzałam imię Jezus Chrystus. W pewnym momencie włączył się także inny język. W konsekwencji przeżyłam cały tydzień bez możności odprawiania mojego Paternoster. Dopiero w piątek otrzymałam wiele łask i mogłam go mówić.

Dawniej, w czasie kiedy nie mogłam mówić, chętnie zaprosiłabym przyjaciela Boga, który z łaski Bożej został mi dany, bo osądziłam, że nie powinno to zostać we mnie ukryte.

Nadeszła sobota. Byłam w chórze i chciałam odmówić jutrznię z oficjum naszej umiłowanej Matki Bożej. Wtedy ponownie została mi dana wielka łaska mówienia językami. Musiałam przerwać jutrznię i głośno mówiąc, poszłam za ołtarz. Podeszła do mnie siostra, która się mną zajmowała i która jest też moją szczególną przyjaciółką. Wyprowadziła mnie z chóru i razem ze mną odmówiła jutrznię. Potem wróciłam do chóru i chciałam odprawić moje Paternoster. Wtedy w moim sercu przemówiła silnym, czystym głosem najsłodsza łaska. W jej słowach często powtarzało się twierdzenie, że Bóg Jezus Chrystus ma być moim jedynym Umiłowanym. W tym stanie zaprowadzono mnie do łóżka. W dzień i w nocy mówiłam tak głośno, że słyszano mnie przed izbą na krużgankach. Niekiedy wracał mi spokój, tak że mogłam rozmawiać z ludźmi. Nigdy jednak nie traciłam łaski lekkości, radości, słodyczy i boskiej rozkoszy.

W piątek miałam wewnętrzne przeczucie, że muszę umrzeć w środę. Dziwnie mi było, jak miało się to stać, bo nie cierpiałam na żadną naturalną chorobę, poza czasem, kiedy łaska mówienia językami była tak silna, że potem słabłam.

Teraz więc przyszedł do mnie prawdziwy, dany mi przez Boga przyjaciel naszego Pana. Zobaczył we mnie miłosierne dzieła Boga. Jako mojemu wiernemu, posłanemu mi przez Boga lekarzowi, wyjawiłam mu wszystkie moje kłopoty. Było to we wtorek. Następna noc była dobra; nie doświadczyłam w sobie niczego oprócz łaski miłosiernego Boga i wielu radości. Gdy nadszedł poranek w środę, wszystko było tak samo. Z upływem czasu jednak zaczęłam bardzo głośno mówić, a do słów dołączył się ból tak silny, że moje jęki słyszano daleko od mojej izby. Przez cały ten

czas nie byłam jednak pozbawiona boskiej łaski i słodyczy. Udzielono mi ostatniego namaszczenia, bo mnie samej i wszystkim otaczającym mnie wydawało się, że święte oleje mi dopomogą. Uważaliśmy bowiem, że są to już moje ostatnie chwile. Czułam się tak, jakby wszystkie moje zewnętrzne członki były martwe, wewnątrz jednak odczuwałam łaskę i słodycz Bożą. Miałam silną wiarę i głęboką ufność w Bogu, jednocześnie jednak po ludzku bałam się śmierci. Nie miałam najmniejszej pewności, że będę jeszcze dłużej żyła. Czekałam jedynie na to, że miłosierny Bóg przyjmie moją duszę. Kiedy tak leżałam, poczułam, że wewnętrzna słodka łaska Boża rozchodzi się po zewnętrznych członkach mojego ciała. Wracała mi świadomość samej siebie i dzięki wielkiej łasce Bożej wracałam do siebie.

Przez ten czas mój wierny przyjaciel i cały konwent byli z mego powodu pogrążeni w smutku, a teraz rozradowali się tym bardziej, że przedtem nie żałowali przy mnie pieśni i czytań. Zaraz w piątek powrócił ból i dotkliwe cierpienia, nie opuszczała mnie jednak wielka boska radość.

Mocno się też przekonałam, że Pan Bóg chce, by słowa powiedziane przez Niego do uczniów: „Smutek wasz przemieni się w radość” (J 16,20), znajdowały potwierdzenie wobec wszystkich Jego uczniów.

Mówienie językami powtarzało się niemal do samej Wielkanocy. Nie mogłam odprawiać swoich Paternoster. Gdy chciałam je odmawiać, albo inne modlitwy, które zawierały wezwania lub prośby, od razu wracało mówienie językami; działo się to pod wpływem silnej łaski Bożej, której nie mogłam się oprzeć. W tym samym czasie imię Jezus Chrystus tak mocno wbijało mi się

w świadomość, że w następstwie tego radość i pragnienia budziła we mnie tylko modlitwa, w której zawierało się imię Jezus Chrystus odnoszące się do czynów miłości drogiego Pana.

Jednocześnie pojawiło się we mnie przeświadczenie, że nie potrzebny mi już fizyczny sen i żadna materialna potrawa nie dodaje mi sił. Odrobina pokarmu, który przyjmowałam, zasmucała mnie i obciążała. Zauważyłam też, że po spożyciu czegoś przyjemniejszego dla ciała obciążenie stawało się szczególnie duże i w konsekwencji miałam bardzo złe samopoczucie.

Z powodu głośnego mówienia językami przez cały Wielki Post nigdy nie uczestniczyłam we mszy. W ten zwłaszcza sposób widziałam miejsce, w którym Bóg mi to dawał i mówienie językami pojawiało się, gdy w śpiewie lub czytaniu wymawiałam imię Jezus Chrystus. Gdy jednak to następowało, wtedy nie byłam zdolna powiedzieć nic innego poza tym, co ze słodką rozkoszą mówi przeze mnie przemożna łaska Pana. Nic z tego, co wtedy o mnie mówią, albo co mi czynią, nie porusza mojego serca. Nie pojmują też tego moje zmysły. Mogę mówić tylko to, co zostaje mi wtedy wewnętrznie poddane. Nie mogę także przestać mówić, dopóki Bóg tego nie nakaże.

Ale co to wszystko oznacza, wie wyłącznie czysta Prawda, mój Pan Jezus Chrystus.

Bóg jednak wewnętrznie stanowczo potwierdza: „To jestem Ja sam i chcę tego w tobie dokonywać". I głos ten przyrzeka, że uczyni mi wtedy wiele dobrego.

Bóg jest też w tym czasie tak wyraźnie obecny w mej duszy i sercu i z taką samą mocą doświadczam Jego działania w niebie i na

ziemi, jakbym Go widziała moimi cielesnymi oczami i jak jest to tylko możliwe dla człowieka. Jednocześnie napełnia mnie wielka radość.

W dniu Matki Bożej poszłam na mszę. Gdy zaczęto śpiewać *Rorate coeli*, odczułam w sobie szczególnie wielką łaskę. Powróciło mówienie językami i trwało przez całą mszę. Zaraz potem mogłam odprawiać swoje Paternoster, a nawet stawały się one same z siebie coraz częstsze. Umocniły się też wszystkie moje pragnienia.

Serce Jezusa

Z powodu oschłości, jakich w tym samym czasie doświadczałam w poprzednim roku bałam się Wielkiego Tygodnia. Jednak Bóg w swym miłosierdziu sprawił, że tydzień ten przeżywałam teraz pełna łask i słodyczy. Szczególnie wielkie łaski otrzymywałam w Wielki Czwartek i Piątek przy odprawianiu Paternoster i przy okazji wszystkich dobrych rzeczy, które słyszałam w czytaniach o czynach miłości Pana.

Wieczorem przed Wielkanocą przyszedł przyjaciel Boga, którego obecność zawsze przymnażała mi łask Pana. Tak więc święta te, zwłaszcza świąteczny poniedziałek, przeżyłam pełna łask i słodyczy.

Po Wielkanocy wróciłam do odprawiania swoich Paternoster. Były one teraz solidniejsze i dłuższe; zwielokrotniły się zwłaszcza moje pragnienia. Szczególnie mocno zapragnęłam razem ze św.

Tomaszem włożyć rękę w otwartą ranę serca Jezusa, pić z niej i doznać tak wielkich i dotkliwych cierpień, jakich nigdy nie doznał żaden z Jego przyjaciół, a także razem z moim umiłowanym św. Janem przytulić się do miłującego serca Jezusa Chrystusa i pić z niego.

W tym samym czasie otrzymałam wielką łaskę: Bóg chce mnie przybliżyć do Cherubinów i Serafinów. Od tego czasu, zawsze gdy była gdzieś o nich mowa, doświadczałam szczególnej radości, słodkiej pociechy i rozkoszy.

Najradośniejsza śmierć

W ciągu tego roku bardzo często powtarzało się mówienie językami. Wtedy zwłaszcza, gdy po jutrzni zostawałam sama w chórze, ogarniał mnie ludzki lęk; w tym właśnie momencie pojawiało się mówienie językami i lęk od razu znikał. Dopóki ono trwało, nie mogłam się niczego obawiać. W tamtym czasie zdarzało się to wielokrotnie; często bywało i teraz, że podczas nocy napełniała mnie szczególnie mocna łaska Boża. Wtedy zewnętrznie traciłam całkowicie panowanie nad sobą. Z siebie samej nie mogłam właściwie zdobyć się na żadne poruszenie. W swym wnętrzu jednak doświadczałam w duszy wielkiej słodyczy, wielu łask i Bożej obecności. Przeżywałam ją dzięki słodkiemu imieniu Jezusa Chrystusa. Wymawiałam je raz za razem tak często, że jak liczyli świadkowie, więcej niż tysiąc razy

powtarzałam: „Jezus Chrystus”. Nie mogłam też sama tego przerwać, dopóki taka była wola Boża.

Podczas tego odczuwam też największą lekkość i wydaje mi się, jakbym pozbywała się mojego własnego ciała. Ułatwia mi to wyobrażenie sobie lekkości po tym życiu. Obecni przy tym widzą, że posiadanie ciała sprawia mi wielki ból i wydaje się im, że chcę odejść z tego świata. Nie mogę się jednak pozbyć odczuwania niezwykłej słodyczy, łaski i wielkiej napełniającej mnie radości. Tylko w wyniku niewiedzy myślę niekiedy, że Bóg może chce mnie zabrać już z tego świata do ojczyzny. Byłaby to dla mnie najradośniejsza śmierć, jaką mogłabym mieć.

Przyrzeczenie Jezusa i wierność Małgorzaty

Jezus Chrystus, czysta Prawda, przyrzekł mi z miłości, że chce mi dać coś, czego żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i w żadne serce nie wstąpiło.

W tym samym czasie mogłam też z wielką radością chodzić wszędzie tam, gdzie z woli Bożej powinnam się znaleźć. Szczególne zadowolenie dawała mi myśl, że czyniłam to z woli mojego umiłowanego Jezusa Chrystusa.

Z wielką radością i z boską ochotą chodzę zwłaszcza na wspólny stół, bo zwykły wikt mojego konwentu najbardziej mi smakuje i jest dla mnie najsłodszy; wydaje mi się, że nic lepszego nie można by znaleźć na całej ziemi. Chciałabym, żeby tak samo odczuwał to

cały konwent. Jeśli ktoś narzeka, że jedzenie nie jest dobre i ma jakieś szczególne złe strony, nie mogę się z tym zgodzić, bo czegoś takiego nigdy nie odczuwałam. Szczególnie mam ochotę na oliwę, bo mi lepiej odpowiada niż inne rzeczy i ponieważ bardziej niż z innych rzeczy odczuwam płynącą z niej boską rozkosz[60].

Imię Jezus

W tamtym roku dano mi coś innego jeszcze: Gdy słyszałam jakieś słowa Pana, a szczególnie często gdy słyszałam imię Jezus Chrystus, wtedy czułam się wewnętrznie pojmana i tak napełniona łaską Bożą i boską słodyczą, że siedziałam przez chwilę i dosłownie nie mogłam się ruszyć i wypowiedzieć jakieś słowo.

Interdykt

Smutna sytuacja chrześcijaństwa nie zakłócała mojego sumienia. Często odczuwałam tylko brak Ciała Pańskiego. W przeciwstawieniu do innych zakonów nasz nigdy się nie stosował do zakazów; jednak w naszym klasztorze nie mieliśmy regularnie mszy świętej. Polecono nam postępować zgodnie ze swoim sumieniem[61].

W moim sercu zawsze byłam tego pewna: Gdybym wiedziała, że przez przyjmowanie Komunii świętej albo przez słuchanie mszy sprzeciwiam się Bogu, wolałabym umrzeć, niż coś takiego zrobić.

Zdawałam się w tym na wierność Pana i mówiłam: „Panie, gdybyś pozwolił mi w tej sprawie źle postępować, wtedy musiałbyś Ty za mnie czynić pokutę”.

Bóg mi na to odpowiedział: „Masz do Mnie przychodzić, bo Ja nigdy nie chcę cię opuścić – ani w tym, ani w czym innym. Bo temu, kto mnie pragnie czystą miłością, temu i Ja nigdy jej nie odmówię”.

W imię Prawdy, którą jest mój Pan Jezus Chrystus, powiem że łaski Bożej nigdy mi odtąd nie ubyło. W tym czasie także w takie wielkie święta jak Zielone Świątki, dzień Matki Bożej, Wszystkich Świętych, dzień mojego pana św. Jana i poczęcie naszego Pana doznawałam wielkiej łaski. Przez cały Adwent, w Boże Narodzenie – we wszystkie te święta otrzymywałam wielkie łaski, niezwykłe słodycze i Boskie pociechy. Jak przedtem napisałam, łączy się to niekiedy z mówieniem zwykłym językiem, a czasem, jak powiedziałam, towarzyszy temu milczenie.

Niepokój i pokój

Teraz mój Pan, czysta Prawda, dobrze wie, że od tamtego czasu, w myślach, słowach i czynach, na ile potrafię jako człowiek, trzymałam się jak najdalej od wszystkiego, co przeciwstawia się Bogu. Dlatego zawsze niepokoiła mnie myśl, że nie żyłam tak, jak powinnam: zgodnie z prawdą, która łączy mnie z Bogiem.

Bywa niekiedy i tak, że przez dłuższy czas nic nie przysparza mi trosk. Mogę wtedy z radością przyjmować także niepomyślne wiadomości. Niekiedy wpadam także w smutny nastrój, który

mnie bardzo niepokoi i skłania do płaczu. Ale nawet kiedy zdarzy się coś takiego, na koniec wraca wielka radość. Zdarza się to czasem sześć razy w czasie moich Paternoster. Zdarzeniu takiemu towarzyszy troskliwe boskie zapewnienie, że Pan mój Jezus Chrystus dopuszcza je z miłości, dla powiększenia mojej nagrody. Zdarza się to często również poza modlitwą.

Mój Pan Jezus Chrystus sprawił też w swej dobroci, że czuwanie około północy nie jest dla mnie uciążliwe i nigdy nie stanowiło przyczyny choroby.

Podczas takiego czuwania Bóg dawał mi najrozkoszniejszy i najbardziej ludzki pokój. Umacnia mnie on wewnętrznie i zewnętrznie. Przynosi ulgę i radość Przez cały dzień czuję wtedy przyrost łaski Bożej i sił fizycznych. Gdy w czasie takiego spokoju spojrzę czasem przed siebie, widzę wtedy białe światełka. Wydaje mi się, że dnieje – ale to nie jest dzień. Okno jest jeszcze zamknięte, a mimo to widzę ołtarz, ściany celi i jakiś odblask. Otrzymuję to jako podobieństwo pokoju, którego Bóg z miłością doznaje w kochającej duszy, a ona w Nim.

Modlitwa wstawiennicza

W mojej modlitwie dano mi jeszcze coś takiego: Gdy modlę się o coś, co mnie samej albo innym leży na sercu, wtedy – mimo iż wydaje mi się to konieczne – nie mogę tego przedstawić w innych słowach niż następujące: „Panie, spełnij Twoją najmilszą wolę”. On zaś budzi we mnie jakieś życzliwe pragnienie. Tak naprawdę jest:

On nigdy mi niczego nie odmawia: każdą prośbę spełnia z prawdziwie boską radością.

Kiedy jednak chcę się modlić za dusze w czyśćcu cierpiące, wtedy mogę się za jedną usilniej wstawiać niż za wszystkie pozostałe.

Trafiała się czasem taka dusza, za którą z początku nie mogłam się modlić. Później jednak zaczęłam się za nią modlić. Przyczynę, dla której za jedne mogłam dobrze się modlić, upatrywałam w ich niewinnym życiu. Za powód, dla którego za inne z początku nie mogłam się modlić, uważałam ich głębokie pogrążenie[62]. W konsekwencji swoim pragnieniem mogłam je dopiero wtedy ogarnąć, gdy za sprawą miłosierdzia Bożego i dzięki ogólnym modlitwom zostały już po części oczyszczone. Niektóre dusze musiałam wprawdzie pozostawić na boku, ponieważ nie mogłam się za nie modlić. Gdy chciałam je dołączyć do innych dusz, nie potrafiłam tego robić, mimo iż bardzo pragnęłam. Kiedy na przykład chciałam się modlić za trzy dusze, wtedy musiałam opuścić jedną z nich, tę, za którą przedtem nie mogłam się specjalnie modlić.

Niektóre dusze ciągle leżały mi na sercu i gorąco się za nie modliłam. Ku mojej wielkiej radości Bóg wkrótce mi odpowiedział, że one już dostąpiły wiecznej radości. Ale również za takie nie mogłam się już odtąd nie modlić. Mówię: „Panie, wiem, że one są już w niebie; one same powiedziały mi, że są już u Ciebie”.

Ten czy inny człowiek z wewnętrzną łaską i radością powierzał się szczególnej mojej pamięci, prosząc, żebym mu pomogła po tym życiu osiągnąć życie wieczne.

Siostra konwerska

W naszym klasztorze była teraz pewna siostra konwerska. Dla mnie stanowiła ona szczególny dar łaski. Pokładała ona we mnie głęboką, przyjacielską ufność. Zdarzyło się, że zachorowała i była bardzo słaba. Pan mój Jezus Chrystus dobrze wie, że patrzyłam na nią zawsze ze szczerą radością. Miałam zwyczaj przynosić jej do stołu to, co – jak widziałam – najbardziej lubiła. Odwiedzałam ją tak, jakby była samym Bogiem[63]. We wszystkim, co jej dawałam, było we mnie pragnienie, żeby po tym życiu Bóg dał jej życie wieczne i żeby nie musiała iść do czyśćca.

Siostra ta leżała, znosząc ciężkie cierpienia.

W dniu jej śmierci ku mojej wielkiej radości objawiono mi w czasie odprawiania Paternoster, że cieszyła się już wieczną radością i stało się to dzięki mojej modlitwie wstawienniczej.

Inna siostra

Zmarła też inna jeszcze siostra z naszego klasztoru. Modliłam się o jej wieczne szczęście. Wtedy odpowiedziano mi: „Pozwól, że wobec niej okażę moją sprawiedliwość".

Później przyszła ona do mnie którejś nocy. Zapytałam ją, co by miała oznaczać ta Boża sprawiedliwość wobec niej.

Powiedziała mi: „Nie mogłam dostąpić miłosierdzia, zanim nie okazano mi sprawiedliwości".

Potem ponownie przyszła do mnie i powiedziała, że teraz jest jej już lepiej, jednak ciągle jest jeszcze bardzo udręczona.

Zapytałam ją: „Czym najbardziej?”.

Ona na to: „Przez wszystko, w czym przeciwstawiałam się Bogu”.

Dziękowała mi za całe dobro, które jej wyświadczyłam.

Panowanie

Pewnej nocy przyszła do mnie moja siostra. Przyprowadziła ze sobą jakiegoś wielkiego pana. Miał on rozporządzać wielką władzą nad nami. Od razu wzbudził we mnie głębokie pragnienie i serdeczną miłość.

Siostra zapytała mnie: „Odpowiadałoby ci takie panowanie?”.

Odpowiedziałam: „Jak najbardziej”.

Wtedy on zwrócił się do mnie z wielką dobrocią: „Czy możesz mnie zawsze tak bardzo miłować, jak teraz mnie miłujesz? Jak to możliwe?”.

Pod wpływem wewnętrznego natchnienia zrozumiałam, że jest to mój Pan Jezus Chrystus. W tym, co powiedział, miał na myśli ogromną miłość, jaką żywiłam do Jego świętych dobrych czynów.

Dziecko mojego brata

W tym czasie mój brat chciał mi oddać dziecko do klasztoru[64]. Było mi z tego powodu przykro, bo bałam się, że przysporzy mi to kłopotów. Zanim przyprowadzono je do klasztoru, widziałam je często w nocy. Miało jasną twarz. Dało mi to radosną pewność, że stanie się ono wspaniałym człowiekiem. Gdy potem przyszło do klasztoru, zobaczyłam na własne oczy wielkie światło nad nim, gdy spało na swym łóżku.

W izbie koło chóru

Zbliżał się Adwent. Rozpoczynał się okres mojego milczenia i Pan mój Jezus Chrystus udzielił mi jak zwykle swej łaski, dzięki czemu święty czas Bożego Narodzenia napełnił mnie wielką słodyczą. W święto niewinnych Młodzianków razem z darem łaski Pana powtórzył się dar języków.

W uroczystość Trzech Króli w czasie odprawiania Paternoster otrzymałam wielką łaskę. Gdy doświadczałam w sobie obecności Boga, w zachwyceniu straciłam całkowicie panowanie nad sobą. Musiano mnie wynieść z chóru. Umieszczono mnie w izbie, w której zwykle przebywam. Znajduje się ona koło chóru. Słychać w niej śpiewy i recytację. Leżałam tam cały dzień napełniona wielką łaską, a w mojej duszy i sercu było odczuwalnie obecne imię Jezus Chrystus.

Dar rozróżniania

W całym moim życiu, we wszystkich moich pragnieniach i postępowaniu, były we mnie obecne i z wielką mocą nieprzerwanie oddziaływały pełne miłości czyny mojego ukochanego Pana Jezusa Chrystusa. Ze słodką rozkoszą mówiłam o nich i słuchałam, gdy inni mówili. Milsi mi byli ci, u których widziałam miłość do męki mojego Pana Jezusa Chrystusa.

Nie mogłam natomiast nabrać zaufania do wielkiego, doskonałego życia człowieka, o którym słyszałam, że nie postępował drogą męki naszego Pana[65].

Obecność Jezusa

Gdy w dniu św. Agnieszki chciałam odprawić moje Paternoster, przyszedł mój umiłowany Pan Jezus Chrystus ze swą słodką obecnością. Wtedy zaczęłam głośno i długo mówić językami. Tego dnia powtarzało się to często.

Napełniona łaską odczuwałam w sobie nadzwyczaj wielkie pragnienie przyjęcia Ciała Pańskiego.

Czekałyśmy wtedy na przyjście spowiedników. Przyszli dopiero po południu. Dali mi jednak naszego Pana, bo nie przyjęłam jeszcze żadnego pokarmu. Przymusiła mnie do tego wielka łaska.

Leżałam więc w ciągu dnia i dopiero w nocy dano mi coś do jedzenia.

Osamotniona w łasce

Także w zapustny wtorek późno po nieszporach byłam w chórze i modliłam się przed ołtarzem. Wtem ujrzałam przed sobą trzy światła, okrągłe jak tarcza. Doznałam wtedy wielkiej łaski i rozradowałam się obecnością Boga. Ponownie też mówić językami. Przez cały Wielki Post odczuwałam w sobie łaskę i wewnętrzne pragnienie służenia Bogu w chórze i we wszystkich innych miejscach. Ogarnięta miłością, przy każdym skłonie żywiłam szczególne pragnienie przylgnięcia do pięciu blizn i ucałowania tych oznak miłości mojego jedynego Umiłowanego, Jezusa Chrystusa.

To słodkie imię Jezusa Chrystusa przymusza mnie też niekiedy do powtarzania po każdym wersecie psalmu słów „Jezus Chrystus".

W moim sercu odczuwałam nieodparty przymus mówienia o łasce naszego Pana. Nie miałam jednak do kogo, bo przyjaciel naszego Pana, którego dobroć była dla mnie źródłem pociechy, wyjechał do Awinionu.

Niebo i piekło

W święto naszej ukochanej Panny Maryi ponownie nawiedziła mnie choroba, której nie potrafię opisać. Razem z największą radością, nastąpiły wielkie zimne dreszcze, a po nich silna gorączka i w tej gorączce pojawiło się we mnie imię Jezus Chrystus z tak

wielką łaską, że zostałam zmuszona do mówienia językami. Rozpoczęło się ono jak zawsze od imienia Jezus Chrystus.

Jezus Chrystus, moja Prawda, wie dobrze, że nic nie jest dla mnie tak słodkie i rozkoszne jak Jego imię. To ono z taką miłością włącza mnie i wciska w cierpienia mojego umiłowanego Jezusa Chrystusa; ono jest źródłem ciągle narastających we mnie najcudowniejszych uczuć rozkoszy, w nim uświadamiam sobie obecność najsłodszej łaski i wielkiej siły. Szczególnie w czasie odprawiania moich Paternoster potężna, nieznana dawniej i przewyższająca moje zmysły łaska staje się tak silna, że jak mi się wydaje, z jej nadmiaru nie zdołałabym ujść z życiem przy tych moich Paternoster.

W tym stanie czuję się tak dobrze, że myślę sobie: „Czy królestwo niebieskie jest czymś innym?”[66]. Mój ludzki umysł nie potrafi tego pojąć. Moim udziałem staje się tak wielka miłość i tak silna wiara, że w tym odczuwaniu obecności Boga wszystkie rzeczy stają się dla mnie rozkoszne. Nie lękam się nawet wtedy, gdy przychodzi mi na myśl piekło, bo tak samo jak w niebie nikt tam nie mógłby mnie pozbawić obecności Boga[67].

Moja choroba, o której przedtem wspomniałam, trwała dziesięć dni. Ta sama choroba często mnie odtąd nawiedzała, zwłaszcza po świętach Wielkanocy.

W obecności Boga

W tym czasie w Wielką Środę ujrzałam w nocy światło, które swym blaskiem rozjaśniało cały nasz chór. Powitałam je z wielką,

boską, rozkoszną radością, jako zapowiedź wielkich łask, które nasz konwent miał tego dnia otrzymać w Najświętszym Sakramencie.

Po jutrzni odmawiałam swoje Paternoster. Naraz ujrzałam jasny, biały jak śnieg pierścień. W moim przekonaniu było to danym mnie radosnym potwierdzeniem obecności Boga. W następny Wielki Piątek, pełna wielkiej i słodkiej łaski, znowu odprawiałam swoje Paternoster. Trwało to dobrą chwilę. Następnie wróciłam do modlitwy, a po chwili znowu ją przerwałam. Odczułam wtedy obecność Boga z tak wielką rozkoszą, jakiej nie doznałam w żadnym dziele Bożego miłosierdzia. Gdy po prymie czytałam Psałterz, słodka rozkosz imienia Jezusa Chrystusa zmusiła mnie do wypowiadania po każdym wersecie słów „Jezus Chrystus". Potem razem z konwentem poszłam na posiłek o chlebie i wodzie, jak to zwykle czynimy. Doskonale rozumiałam czytania w czasie posiłku. Że nie miałam do tego wystarczającej nauki, uświadomiłam sobie dopiero po ich zakończeniu.

Samotna i opuszczona

W drugim dniu świąt wielkanocnych doznałam wielkiej łaski. Przede wszystkim przy posiłku odczuwałam tak wielką słodycz i tak mi wszystko smakowało, że zauważyła to siostra jedząca obok mnie przy stole.

W milczeniu, które zachowuję w czasie Wielkiego Postu, ale także w ciągu roku, czuję się bardzo dobrze. Jest ono dla mnie tak

wielką łaską i taki zapewnia mi pokój, że ludzie, z którymi muszę czasem rozmawiać, budzą we mnie niechęć. Gdy mogę zachowywać wewnętrzny pokój, jest mi z nim tak dobrze, że nie mogę znieść rozmów, zwłaszcza po Wielkanocy. Jezus Chrystus, moja umiłowana Prawda, wie, że moja dusza ma upodobanie w milczeniu i samotności i lubi je, ponieważ czuję w sobie wtedy obecność wielkiej łaski.

Zgodnie z prawdą powiem teraz jedno co wiem i czego jestem pewna: jestem niegodna łaski Pana, bardziej nawet, niż mogłabym to wyrazić. Ciągle odczuwam głęboki lęk przed Panem; boję się, że nie żyję zgodnie z łaską, tak jakby należało, i nie przyjmuję jej z miłością ani nie korzystam z niej wystarczająco. Uciekam się z tym do wielkich czynów miłości mojego Pana Jezusa Chrystusa, ufając, że one dopełnią to we mnie. Łaską milczenia i mówienia językami cieszyłam się nieprzerwanie przez dwa lata. Na wszystkich moich nieznanych drogach, którymi musiałam kroczyć, miałam zapewnioną jedynie autentyczną wierność, którą Bóg mnie obdarzał w swoim drogim przyjacielu. Jego słowa i życie dawały mi zawsze pociechę tak niezawodną, że sama się często temu dziwiłam.

Zgodnie z wolą Bożą i na skutek smutnej sytuacji chrześcijaństwa zdarzyło się jednak, że go na pewien czas straciłam[68]. Nie miałam odtąd żadnej ludzkiej pociechy i moje życie stało się bardzo trudne. Na dodatek przez długi czas nie miałam od niego żadnych wiadomości, co mnie bardzo zasmucało.

Pewnej nocy dusze, które są już u Boga, powiedziały mi, że jest on z nimi. Bardzo mnie to po ludzku zmartwiło, bo pomyślałam, że zmarł. Wtedy Bóg ze swej łaski pozwolił mi zrozumieć, że tamte

słowa oznaczały znaczną pomoc, jaką dla tych dusz stanowiły w czyśćcu jego msze.

Pragnienie dobrych czynów

Stopniowo narastało we mnie pragnienie otrzymania tego, co dane zostało czcigodnemu św. Franciszkowi: chciałam mianowicie, żeby święte cierpienia Chrystusa odcisnęły się we mnie w postaci rzeczywistych blizn, jakie nie były dane żadnemu z Jego przyjaciół.

W czasie trzeciego z kolei Wielkiego Postu dostąpiłam wielkiej łaski i odczuwałam w sobie głębokie pragnienie służenia Bogu. Wtedy otrzymałam od Boga szczególny dar: Gdy chciałam przeczytać jakiś tekst, w którym była opisana cała męka Pana, moje serce przenikał wtedy tak wielki i dotkliwy ból, że musiałam przerwać i nie mogłam już dalej czytać. Ze względu na Wielki Post nie zważałam jednak na to, co się we mnie dzieje.

Gdy dwa tygodnie przed Wielkanocą śpiewano nieszpory i hymn zaczynał się od słów *Vexilla regis*, w ogóle nie byłam w stanie śpiewać. Wtedy poczułam w sercu taki ból, że musiałam opuścić konwent i pójść do siebie. Mogłam natomiast czytać i słuchać, jak czytali inni. Mogłam też poza tym chodzić do chóru i słuchać kazań, czytać w refektarzu i wtedy nic szczególnego nie odczuwałam.

Kiedy po Wielkanocy chętnie mówiłabym o cierpieniu Pana, musiałam wtedy milczeć. Nie mogłam o nim powiedzieć ani słowa.

Myślałam, że są to słowa z Wielkiego Postu mówiące o dokonanych dla nas świętych czynach.

Chora siostra

Jedna z naszych sióstr zasłabła i chciała umrzeć. Była ona rozmiłowana w męce Pana i każdego dnia kiepsko się czuła. Często do niej chodziłam, bo miała do mnie duże zaufanie. Przyszłam więc kiedyś do niej i chciałam jej mówić o naszym Panu. Otrzymałam wtedy wielką łaskę mówienia o tym wszystkim, czego Pan dokonał dla nas z miłości, i powiedziałam jej też wiele pięknych słów o Bogu, których nie mogę tu napisać. Łaska ta napełniła mnie taką mocą, że aż promieniało to jasnym blaskiem z moich oczu i czułam ją we wszystkich swoich członkach. Tak w następstwie tego osłabłam, że z trudem mogłam oddychać.

Po śmierci tej siostry tak się rozchorowałam i osłabłam, że całe cztery tygodnie nie opuszczałam łóżka. Chciano mi dawać do jedzenia mięso. Gdy wzięłam je do ust, wydało mi się ono jednak nieczyste i mdłe, tak jakby było niedogotowane. Bóg dał mi wtedy do zrozumienia, że jedzenie tego nie jest Jego wolą. Tak więc zawsze je zostawiałam. Światło, o którym przed chwilą wspomniałam, często mi się odtąd ukazywało i było bardzo jasne. Niekiedy wpadało mi ono w oczy jak płomienie, a czasem były to tylko małe światełka. Dobrze wiedziałam, co oznaczają wszystkie te światła: był to jasny, czysty Jezus Chrystus. Napełniają mnie one jednak wielką słodyczą i boską rozkoszą. Gdy siostra ta zeszła

z tego świata, znowu nie mogłam nic mówić o cierpieniach Pana; mogłam jednak o nich słuchać, gdy inni mówili. I trwało to cały rok.

Wizerunek Ukrzyżowanego

W tym roku otrzymałam też łaskę doznawania wielkich cierpień na widok Ukrzyżowanego; nie mogłam po prostu spojrzeć bez bólu na krucyfiks. Było tak zwłaszcza przy nieznanych mi krucyfiksach, których nigdy nie widziałam.

Kiedyś przyniesiono mi taki właśnie krucyfiks. Poczułam wtedy tak wielki ból, serce przeniknęło mi tak ostre cierpienie, że przez cały ten dzień nie mogłam ani pracować, ani jeść. Kiedy jednak następnego dnia rano odprawiałam swoje Paternoster, czułam w sobie słodycz łaski i rozkosz. Zaczęłam wtedy z miłością wzdychać za tym wizerunkiem, chciałam go przycisnąć do siebie i w ten sposób zaspokoić swe pragnienie. Chętnie oddałabym za to życie.

Tak więc smutek mojego drogiego Pana Jezusa Chrystusa kończy się radością, tak jak stało się to w przypadku mnie, Jego niegodnej służebnicy.

Łaski nieznane

Tak więc jeszcze w tym samym roku mój czule kochany Jezus Chrystus obdarzył mnie mnóstwem rozkoszy, o których wie tylko On jeden. Bardzo często były to następujące łaski: Gdy rozpoczynałam odprawiać swoje Paternoster, moje serce przenikała tak głęboko jakaś nieznana łaska, że nie wiedziałam, do czego to prowadzi. Zdarzało mi się czasem, że nie mogłam się modlić. Wtedy pełna rozkoszy i boskiej radości siedziałam od jutrzni do prymy.

Niekiedy kończyło się to mówieniem językami, o czym pisałam wcześniej.

Niekiedy unosiłam się, tak że nie dotykałam ziemi.

Niekiedy był to jeszcze inny dar: siedziałam pełna cudownej radości i boskiej rozkoszy i nie mogłam się modlić. Mogłam jednak myśleć i mówić, co chciałam. I dobrze mi z tym było.

Ten, który jest źródłem każdej łaski, dobrze wie, czym są wszystkie te łaski. Mojemu ludzkiemu rozumowi pozostają one jednak nieznane.

Pan mój Jezus Chrystus wie również, że w całym moim życiu pragnę pełnić najukochańszą wolę Bożą. Chętnie przyjmuję wszystkie udzielane mi dary, ale zawsze pragnę jednego tylko: umrzeć w Jego miłości.

Porywa mnie czasem tak wielkie uczucie miłości Boga, tak gorąco Go kocham, że wtedy nie wierzę po prostu, że Bóg był tak miły jakiemuś innemu człowiekowi – z wyjątkiem naszej kochanej Dziewicy, umiłowanego ucznia św. Jana i wszystkich tych, których słusznie musiałabym tu wymienić.

Święte natchnienia

Pan mój dobrze wie, co mi jeszcze wtedy dawano: Kiedy słyszałam, jak mówiono, że męka naszego Pana była niepotrzebna, bardzo mnie to bolało i myślałam, że nie jesteśmy godni tego przypominać.

Zostało mi natomiast dane jeszcze coś takiego – i jeszcze tego doznaję: Gdy słyszałam, jak ktoś wymieniał imię Jezus, wtedy – niezależnie od tego, dokąd szłam – odczuwałam niesłychaną radość i wymieniającemu je życzyłam wiecznego szczęścia. Myślałam sobie wtedy: „Nawet gdybym nie czuła się dobrze w swoim klasztorze, powinnam być w nim szczęśliwa z tego jednego powodu, że tak często w nim słyszę wymieniane imię Jezus".

W następnym Wielkim Poście otrzymałam coś innego jeszcze: Gdy słyszę imię Jezus wymieniane w kazaniu albo w czytaniach, albo kiedy indziej jeszcze, mam wtedy wrażenie, jakbym otrzymała potężny cios w samo serce. Ból rozchodzi się wówczas we wszystkich moich członkach. Czuję się wewnętrznie i zewnętrznie schwytana i związana i nie mogę się poruszyć. Trwa to niekiedy całe pół dnia. Nie potrafię też wtedy powiedzieć ani jednego słowa i nie mogę znieść dotykania mnie. Lubię wtedy być sama.

W tym samym czasie pewnej nocy zobaczyłam na sobie pięć świętych oznak miłości: na rękach, nogach i na sercu. Gdy o tym myślę, wydaje mi się to przeogromną łaską.

Potem zobaczyłam także przeczyste, jasne ciało leżącego przede mną bez osłon człowieka. Poczułam wielką łaskę i słodycz tego ciała, bo było ono niezwykle jasne. Przyszło mi wtedy na myśl, że

wszyscy powinniśmy to Ciało spożywać. Nie mogłam pojąć, że Ciało to mamy dzielić i spożywać. Moja siostra powiedziała: „Przyjdzie ten, kto je podzieli". Wtedy zrozumiałam, że jest to Ciało naszego Pana. Wkrótce potem mieliśmy je przyjąć.

Współczucie z cierpiącym Panem

Gdy w owym Wielkim Poście znowu zaśpiewano hymn *Vexilla regis*, trudno mi było go słuchać – trudniej nawet niż dawniej. Jak przedtem napisałam, długo siedziałam w milczeniu. Trwało to całe tygodnie. Rozchorowałam się z tego powodu, tak że musiałam się położyć. Leżałam w izbie, w której można było słyszeć śpiewy, czytania i wszystko inne, co działo się w chórze. W Niedzielę Palmową słyszałam, jak śpiewano podczas procesji. Wtedy zamlikłam jak zwykle i nie mogłam mówić aż do czytania Pasji podczas mszy. Serce i wszystkie moje członki przeszył mi wielki żal i dotkliwy ból obecnego cierpienia. Było ono tak przejmujące, że musiano mnie przytrzymać. Wtedy z ubolewaniem i płaczem zawołałam: „Ach, biada mi, biada! Jezu Chryste, mój Panie! Biada, biada, Jezu Chryste, moja Miłości!". I nie mogłam zaprzestać. Wołałam tak długo, jak chciał tego Bóg. Jaką pałałam miłością, żądzą i pragnieniem cierpienia razem z obecnym we mnie Panem i Bogiem, tego nie potrafię opisać.

Pełne żalu, bolesne moje skargi przeciągnęły się aż do cichej mszy. Potem rozchorowałam się i leżałam cały dzień bez jedzenia do samych nieszporów. Ciężko chorowałam cały tydzień z powodu

cierpień, a także owładnięta pragnieniem ujrzenia naszego Pana i przyjęcia Jego Ciała. Nie mogłam czekać do Wielkiego Czwartku; przyjęłam Go już w środę.

Jednak w Wielki Czwartek w czasie jutrzni ponownie doświadczyłam razem z Panem wszystkich cierpień, o których przedtem mówiłam. I doznawałam ich dotkliwie we wszystkich godzinach liturgii, które odmawiałam tego dnia.

Martwiłam się już zawczasu o Wielki Piątek, bo przypuszczalnie nie mogłabym tego dnia nic robić, ponieważ całą noc, do samej prymy, leżałam, nic nie mówiąc. Przeszło mi to jednak i doznałam wielkiej ulgi. Poszłam do chóru, odmawiałam Psałterz i mogłam też wysłuchać mszy. Zdarzały się wprawdzie dni ciężkich cierpień, ale otrzymywałam też liczne łaski. W święta wielkanocne czułam się tak dobrze, że odprawiałam swoje Paternoster, chodziłam do chóru i mogłam śpiewać i czytać.

Jeśli w poprzednim roku nie była mi dana możność mówienia o rozkosznych świętych czynach, to w tym roku było coś więcej jeszcze: nie mogłam nawet o nich słuchać. Jak już wcześniej o tym napisałam, byłam uwięziona i związana milczeniem i nie byłam zdolna się przysłuchiwać.

Ciągnęło się to u mnie przez cały rok.

W następnym Wielkim Poście, trzy dni przed Wielkanocą, tamto znowu we mnie się nasiliło. Byłam znowu chora z powodu przymusowego milczenia[69] i mówienia językami, które miałam nieprzerwanie do czytań (*matutinum*) Wielkiego Czwartku. Gdy rozpoczynałam mówić jutrznię, moje serce odczuwało przeraźliwy ból, tak dotkliwy, jakbym naprawdę była w obecności serdecznie

Umiłowanego, na własne oczy widziała Jego bolesne cierpienia, jakby wszystko to działo się przede mną. Do tego czasu nigdy w swym życiu nie widziałam takiego cierpienia. Mój ból i gorzki żal były tak wielkie, że wydawało mi się, jakby żadnemu człowiekowi na ziemi, nie wyłączając św. Marii Magdaleny, nie przydarzyło się większe cierpienie.

Gdy w czasie *matutinum* czytałam trzy lekcje, w pewnej chwili przestałam, bo nie mogłam dalej czytać. Dotkliwe cierpienie trwało aż do momentu rozpoczęcia śpiewu jutrzni. Rozłożyło mnie ono całkowicie; byłam tak zbolała, że gotowa byłam na śmierć i niczego na świecie tak nie pragnęłam, nic nie byłoby dla mnie rozkoszniejsze niż śmierć przyjmowana z miłością i w cierpieniu dla mojego Pana.

Położyłam się w dormitorium, bo w izbie koło chóru nie mogłabym słuchać śpiewów. Ta moja słabość przeciągnęła się aż do prymy. Tego dnia nie mogłam odmówić ani jutrzni, ani innych godzin liturgicznych; z powodu tego cierpienia nie byłam zdolna nawet słowa wymówić; mogłam tylko dać znak, że chętnie przyjęłabym Komunię świętą. W związku z tym przyszedł do mnie nasz spowiednik. Zdawało mi się, że nie potrafię wypowiedzieć nawet jednego słowa, ale z pomocą Bożą wyspowiadałam się bez przeszkód. Następnie przyjęłam Komunię i dzięki dobroci mojego Pana poczułam się lepiej wewnętrznie i zewnętrznie. Leżałam więc w dzień i w nocy.

W Wielki Piątek przy odmawianiu jutrzni znowu pojawiło się to uwięzione i wiążące milczenie. Zasmuciło mnie to, bo wydawało mi się, że w ciągu dnia nic nie będę mogła robić. Jednak dzięki dobroci i wierności Boga poczułam tak wielką ulgę, że wstałam i poszłam

do chóru. Zdumiało to cały konwent. Recytowałam psalmy i wysłuchałam mszy. Podczas czytania męki czułam największą słodycz i łaskę – taką, jakiej doznaję przy odprawianiu moich Paternoster. Tak było aż do Sanctus, Agios, potem znowu wróciły więzy milczenia. Trwało ono aż do powrotu konwentu z refektarza. Wtedy poszłam do refektarza i posiliłam się chlebem i wodą.

Później poczułam wielkie pragnienie wysłuchania Pasji po niemiecku. Poprosiłam o przeczytanie pewną kobietę, ta jednak odmówiła. Powiedziałam jej wtedy, że czytanie Pasji w czasie mszy zrobiło mi bardzo dobrze. Wtedy przeczytała mi ją. Od razu na początku poczułam więzy milczenia. Tak się one powiększały, że zaczęłam głośno krzyczeć. Nigdy mi się to dotychczas nie zdarzyło.

Tego świętego wieczoru, gdy nastawała już noc, słyszałam przysięgi na Mękę naszego Pana. Powtarzało się zawsze w taki sam sposób i trwało we mnie przez cały rok.

Gdy jednak łaskawa dobroć Boga pozwalała mi głośno wołać i krzyczeć – a czyniła to wtedy, gdy słyszałam, jak opowiadano o świętej męce – wtedy coś przebijało mi serce i ból rozchodził się po wszystkich członkach[70], a następnie wiązało mnie milczenie i coraz bardziej więziło. Siedzę więc pogrążona w milczeniu, raz dłużej, raz krócej. Czuję się wtedy, jakby moje serce z niesłychaną mocą przebiła strzała. Ból idzie do głowy, rozchodzi się po wszystkich członkach i łamie je z całą siłą. Przymuszona tą mocą, głośno wołam i krzyczę. Zupełnie nie panuję nad sobą i nie mogę się powstrzymać od wołania, dopóki Bóg tego nie przerwie.

Czasem jest to tak mocne, że tryska ze mnie czerwona krew. Doznaję wówczas przejmującego bólu i wydaje mi się, że tym

razem nie ujdę już z życiem. Oddanie wtedy życia z miłością stanowiłoby dla mnie wielką pociechę.

Wtedy mój Pan Jezus Chrystus przychodzi mi z pomocą i czuję jej obecność. Gdy mi to wszystko przejdzie, wtedy odzyskuję radość i słodycz łaski. W tym stanie pozostaję przez dwa dni. Przez ten czas jestem zupełnie sama. Niechętnie słucham cudzej gadaniny. Z tymi wewnętrznymi natchnieniami jest mi bardzo dobrze. Potem zwykle przez dwa dni albo dłużej leżę chora.

W tym samym roku po Bożym Narodzeniu otrzymałam nową łaskę: tak jak w poprzednich latach znowu nie mogę słuchać śpiewu albo czytania o świętej Męce mojego drogiego Pana. Gdy tylko je usłyszałam, sprawiało mi to ból, o którym wcześniej mówiłam.

W okresie Wielkiego Postu sytuacja się znowu pogorszyła. Gdy chciałam przeczytać nieszpory, w których rozpoczyna się śpiewać hymn na Wielki Tydzień, nikt mi nie mógł dopomóc. Przeczytałam go więc sama. Potem siedziałam związana milczeniem od nieszporów do powrotu konwentu z refektarza. Wtedy wybuchłam głośnym wołaniem i krzykiem i trwało to dość długo. Było to dla mnie bardzo bolesne. W tym stanie leżałam całe tygodnie.

W Niedzielę Palmową w czasie jutrzni znowu krzyczałam tak długo, że cały konwent stracił nadzieję. Siostry spodziewały się, że za chwilę umrę. Tak samo i ja myślałam. W poniedziałek powtórzyło się to znowu przed nieszporami. Wynikło to z tego, że cierpienie mojego Pana Jezusa Chrystusa pokazało mi się obecne w wewnętrznej postaci. To mnie tak zabolało, że znowu zaczęłam głośno krzyczeć. I zdarza mi się to często po samym wewnętrznym

uobecnieniu, nawet w czasie, kiedy niczego takiego nie słyszę ani nie czytam – szczególnie w Wielkim Poście.

W środę po przeczytaniu nieszporów znowu mi się to przytrafiło; było wołanie i krzyki. W czwartek w czasie jutrzni ponownie przejęło mnie głębokie współczucie, wewnątrz i zewnętrznie.

W następny piątek Męka stała mi się tak żywo obecna w czasie odmawiania brewiarza, że zaczęłam krzyczeć przy odmawianiu jednej z godzin.

Zmartwychwstanie

Przez cały czas leżałam w łóżku i byłam tak chora, cierpiąc wewnątrz i zewnętrznie, że nie znosiłam żadnego dotyku. Po zakończeniu śpiewu *matutinum* w święty wieczór zaniesiono mnie do izby, w której zwykle jestem. Do prymy jeszcze leżałam złożona ciężką chorobą. Gdy rozpoczynała się uroczysta msza wielkanocna w Wielką Sobotę, nie pozwoliłam nikomu zostać przy mnie. Prosiłam, żeby wszystkie poszły do chóru. Byłam sama. I oto gdy zabrzmiało *Gloria in excelsis Deo*, poczułam w sobie ogromny przypływ sił i słodycz łaski, i to łaski wewnętrznej, która całkowicie przywróciła mi zdrowie. Jednocześnie otrzymałam pomoc wiernego Jezusa Chrystusa i Jego natchnienie: skoro razem z Nim cierpiałam, powinnam też radośnie z Nim zmartwychwstać.

Potem przyszła jedna z naszych kobiet, która troskliwie się mną opiekowała i chciała zobaczyć, w jakim jestem stanie. Znalazła mnie rozradowaną i zdrową, i bardzo się tym ucieszyła i zdziwiła,

bo zostawiła mnie ciężko chorą. Wyjaśniłam jej, że jestem zdrowa. Na to ona: „Przez dwa tygodnie widziałam cię ciężko cierpiącą, tak że nie mogę uwierzyć temu, co widzę na własne oczy". Poprosiła mnie więc, żebym zrobiła parę kroków po izbie. Podałam jej więc rękę.

Powiedziała wtedy: „Musisz wstać bez pomocy".

Wstałam więc z radością i bez trudności trzykrotnie przemierzyłam izbę. I poszłabym wszędzie, dokądkolwiek bym chciała. Nie miałam jednak ochoty się pokazywać. Gdy w pierwszy dzień świąt wielkanocnych przyszłam do chóru, cały chór się rozradował i wszyscy podziwiali dzieła miłosiernego Pana. Z wielką radością i słodyczą odprawiłam swoje Paternoster, przyjęłam Pana w Komunii i przez cały tydzień z wielką radością chodziłam do chóru.

Stało się jednak tak, że odtąd z nikim nie mogłam czytać zwykłych tekstów brewiarza o Krzyżu świętym; poza tym nie mogę już bez szczególnego smutku i głębokiego wewnętrznego poruszenia słuchać tekstów o Krzyżu świętym i świętym grobie i wszystkich nawet niezbyt wielkich słów. Nie potrafię też odtąd tak dobrze jak dawniej długo mówić o naszym Panu. Wynika to stąd, że nie mogę opowiadać o świętych dziełach miłości, w których złożyłam wszystkie swoje dążenia i pragnienia. Zadręcza mnie także jedno: Gdy rozmawiam z ludźmi, boję się, że zbyt wiele ode mnie oczekują. Napełnia to moje serce smutkiem i nie pozwala mi o wszystkim mówić. To mnie wewnętrznie zatrważa.

Ale Jezus Chrystus, moja Prawda, dobrze wie: Ani to, co miłe, ani cierpienia nie trwają odtąd dłużej w moim sercu, niż Bóg pozwoli.

Ciągle zajmują mnie rzeczy ukryte, które On mi daje, i to, co jest jeszcze przede mną.

W więzach

W Wielkim Tygodniu w czasie komplety w czwartek powróciło milczenie, o którym często pisałam. Trwało ono aż do prymy włącznie. Z tygodnia na tydzień powiększało się i pojawiało się coraz wcześniej. W Zielone Świątki tak się przedłużyło, że zaczęłam milczeć już w czwartek w południe i trwało to przez cały piątek. W czwartek jadłam tylko rano, ale nie wieczorem. Przez cały ten dzień trwałam bez materialnego pokarmu.

Potem, wieczorem w dniu św. Wawrzyńca – był wtedy czwartek – ponownie mnie to spotkało. I odtąd było coraz gorzej aż do św. Michała. Potem zmusiła mnie do milczenia środa, i to w taki sposób, że trwałam w milczeniu od wtorku wieczór do piątku w południe. Przez te dni nie panowałam nad sobą i nic nie jadłam ani nie piłam. Nie mogłam przełknąć nawet kropli wody. Ale nie odczuwałam też wewnętrznie ani głodu, ani pragnienia. Nie miałam nawet na nic ochoty. Chętnie też przebywam w samotności. Irytuje mnie słuchanie o sprawach zewnętrznych, nie znoszę dotykania mnie przez kogokolwiek – głowy, rąk czy nóg.

Najmilsza w tych silnych więzach jest dla mnie świadomość, że nikt wtedy nie może mnie związać i uwięzić – tylko mój Pan i Bóg Jezus Chrystus. Zapewnił mnie On również, że mnie naprawdę

miłuje, a nawet że gotów jest spełniać wtedy niektóre moje pragnienia. Gdy to milczenie rozpoczyna się we mnie, łączy się z nim niekiedy radość, a kończy się płaczem. Ale bywa i tak, że na początku jest smutek, a radość na końcu.

Czas mi się nie dłuży, bo niekiedy wraz z obecnością Boga odczuwam słodycz Jego łaski; czasem jednak brak mi jakiejkolwiek pociechy, a nawet jestem zarówno wewnętrznie, jak zewnętrznie zamknięta i uwięziona. Potrafię jednak okazywać Bogu dobrowolne posłuszeństwo, z całą mocą cisną mi się wtedy do świadomości słowa: „Jeżeli żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana" (Rz 14,8). W ten sposób mogę cierpieć bez żadnej pociechy, podobnie jak On cierpiał, nie mając żadnej pociechy. Słodką radość daje mi myśl, że mam cierpieć w moim Panu i razem z Jego cierpieniem.

W ten sposób wzmacniały się we mnie miłosierne, słodkie więzy od wtorku do piątkowego południa.

W tych samych dniach nawiedzały mnie w dzień i w nocy dotkliwe cierpienia. Były one niekiedy tak ciężkie, że jeśli taka będzie wola Boża, doprowadzą mnie kiedyś do śmierci. Ale Pan mój Jezus Chrystus jest miłosierny i wierny, dobry i bogaty w łaski i chętnie ich udziela. Daje mi między innymi wielką łaskę w osobie swego drogiego przyjaciela (Henryka von Nördlingen), który jest wiernym sługą prawdy. Przyszedł on do mnie i zobaczył mnie leżącą w więzach. Gdy się przekonał, że leżę bez żadnego ludzkiego pokarmu, wydało mu się to wielką rzeczą. Chętnie zmieniłby moje położenie, ale wola Boża była inna.

Jako wierny przyjaciel pomyślał o udzieleniu mi Pana Jezusa, gdybym tylko mogła Go przyjąć. Przestraszyło mnie to, bo moje

usta i zęby były zamknięte i absolutnie nie mogłam ich otworzyć. Jego słowa przyjęłam jednak z wielką radością i z boskim zaufaniem. Pomyślałam, że warto spróbować.

Był to dzień Wszystkich Świętych. Przyjaciel odprawił mszę. Dobroć Boża i msza święta były dla mnie wyzwoleniem. Z łaski Bożej byłam przygotowana na przyjęcie świętego Sakramentu. Sama Prawda dobrze wie, że cudownie dojrzałam w tym Jego Boską moc. Po mszy ojciec dał mi mojego Pana, i przyjęłam Go tak łatwo jak zawsze. Ale napoju z kielicha już tak dobrze nie mogłam przełknąć.

W Dniu Zadusznym – był to piątek – przyszłam znowu do siebie i napełniła mnie wielka radość. Razem z innymi poszłam do chóru. Ojciec odprawiał mszę i ponownie dał mi naszego Pana. Później, w niedzielę, wierny przyjaciel Boga pożegnał się ze mną.

Wtedy więzy naszego Pana znowu mnie mocno ścisnęły, wróciło też cierpienie. Jak już wcześniej pisałam, leżałam skrępowana więzami od poniedziałkowego południa do piątku w południe. Trwało to aż do dnia św. Mikołaja. Był to czwartek. Wtedy, po jutrzni, poczułam się uwolniona od wszelkich więzów i towarzyszących im wielkich ukrytych cierpień. Poczułam wtedy obecność łaski połączonej z prawdziwą słodyczą, a w słodkim imieniu Jezus Chrystus przyszłam do siebie i poczułam w sobie wielką radość. Poszłam więc do chóru na prymę i przyjęłam naszego Pana, a cały nasz konwent zaśpiewał *Te Deum laudamus*, z wielkiej radości, że Pan mnie im przywrócił.

Częsta Komunia

Od tego momentu pozwolono mi raz w każdym tygodniu przyjmować naszego Pana[71]. Jezus Chrystus, moja Prawda, wie dobrze, że tej słodkiej łaski przyjmowania Go Najczcigodniejszy udzielił mi w swej dobroci, jako odpowiedź na wielkie pragnienie mojej duszy. W następstwie tego częstego przyjmowania Go nawiedza mnie czasem wielki lęk z powodu mojej niegodności i Jego wielkości. Wtedy oczekuję od Niego potwierdzenia, że Jego wolą jest wzrost łaski we mnie w tym dniu. I w swej dobroci nie odmówił mi tego. Sprawiał, że kiedy przyjmowałam Ciało Pańskie i miałam Go w ustach, odczuwałam wielką słodycz. Nie potrafię tego opisać. Samej materii hostii w ogóle nie odczuwałam.

Gdy przyjmuję Pana, nie odmawiam wtedy żadnych zalecanych modlitw ani nie budzę w sobie żadnych konkretnych pragnień. Modlę się tak, jak mi jest to dane w takim momencie. On sam cudownie ze swej łaski podsuwa mi i pragnienia, i modlitwy.

Pan mój Jezus Chrystus wie dobrze, że zawsze jest we mnie pragnienie świętego Sakramentu, przyjęcia Go razem z tymi wszystkimi, których widzę, że Go przyjmują. Mam zwyczaj przyjmować Go w każdą niedzielę. Przedtem było mi to zabronione. Z tego powodu bardzo bolało mnie serce i oblewałam to łzami – co trwało cały dzień. A kiedy w nocy kładłam się na spoczynek, moje pragnienie stawało się tak wielkie, że myślałam: „Nie przeżyję tej nocy bez przyjęcia naszego Pana”. W tym nastroju szłam w poniedziałek do chóru na jutrznię. Gdy się dowiedziałam, że przychodzi kapłan, napełniała mnie nieopisana radość.

Od drogiego Pana otrzymałam jeszcze następującą łaskę: Gdy chcę Go przyjąć, wtedy jeszcze przed przyjściem kapłana otrzymuję w darze taką samą rozkosz i takie same pragnienia, jakbym Go rzeczywiście przyjęła. Szczególnie w takim dniu każda materialna potrawa jest dla mnie wstrętna. Wcale jednak na to nie zważam. W takim dniu chętnie też zostaję sama i nie chcę mieć z nikim do czynienia. Gdy usłyszałam o smutnej sytuacji chrześcijaństwa i dowiedziałam się, że przyjmującym Pana grozi się karami, wtedy chciałam do samej śmierci na Jego cześć żyć tylko o chlebie i wodzie.

Zmożona cierpieniem

Gdy tak leżę związana i uwięziona milczeniem, a potem w piątek znowu się to powtarza, wtedy zupełnie tracę wszystkie ludzkie siły. Myślę wówczas, że żaden człowiek – nawet gdyby wszyscy prowadzili najdoskonalszym życie – nie mógłby mi wysłużyć tego, żeby moje pragnienie cierpienia dla Pana zostało całkowicie zaspokojone, tak żeby wszystkie moje siły zostały zupełnie wyniszczone w cierpieniach Pana, których On doznawał od czwartku do soboty. Pan jednak zapewnił mi kiedyś, że chce ze mną tak postępować z miłości.

W soboty tego roku byłam zawsze pełna słodyczy, łaski i lekkości – takich jakie otrzymałam w święty wieczór wielkanocny.

Znamiona miłości

W następnym Wielkim Poście znowu zapadłam na tę samą opisaną wcześniej chorobę, powtarzającą się w każdym Wielkim Poście. Czternaście dni przed Wielkanocą byłam jak zwykle skazana na leżenie w łóżku. Przez te dwa tygodnie nie mogę powiedzieć ani słowa. Nawet gdybym miała obowiązek mówić, nie mogę. Usta zostają mi wtedy tak zamknięte, że nie mogę się nawet modlić. Mogę tylko czytać godziny brewiarza i nic poza tym. Doznaję niekiedy takich cierpień, że mówienie językami, o którym wcześniej pisałam, jest możliwe tylko dzięki wielkiej łasce. Mogę wtedy głośno mówić i w ogóle nie czuję choroby, a na koniec pozostawia ona we mnie wielką słodycz. Potem jednak zostaję ponownie zamknięta i nie mogę wymówić ani słowa.

Przez ten czas odczuwam nieprzerwanie wielki ból, który dobry Bóg dał mi jako autentyczny znak swej miłości; są to głośne krzyki i wołanie, które wydaję, gdy słyszę, jak ktoś mówi o świętej męce mojego umiłowanego Pana. W tym samym czasie nie mogę też odmawiać godzin brewiarza, gdy czyta się je w chórze. Ktoś musi mi zawsze czytać inne antyfony niż te, które recytuje chór, i trzeba przy czytaniu zmieniać pewne rzeczy, żebym mogła to znieść i słuchać.

Wydawało mi się też, że nie będę mogła się spowiadać. Jednak w środę Bóg obdarzył mnie tak wielką łaską, że mogłam się spowiadać i modlić.

Przez trzy następne dni Wielkiego Tygodnia ani razu nie mogłam czytać właściwych tekstów jutrzni. Muszę czytać inne, ponieważ

tych przepisanych nie mogę ani czytać, ani słuchać.

Przez Jego święte czyny

W piątek w czasie mszy zostałam sama w izbie. Wtedy Bóg dał mi wielką łaskę i wewnętrzną chęć doznawania pragnień i modlenia się za pośrednictwem Jego świętych dzieł. Dał mi w szczególności pragnienie modlitwy za pewną osobę, która zmarła przed rokiem i była dla mnie wielką pociechą w swej ostatniej potrzebie. Bóg ujawnił mi wtedy, że wkrótce będzie w raju i na zmartwychwstanie miała czekać jeszcze do Wielkanocy, a po niej dostąpi wiecznych radości.

Gdy później chciałam się za nią modlić, Bóg sprawił, że mogłam odtąd mówić tylko: „Panie, wiem, że ona dostąpiła już wiecznych radości".

Na cały rok

Także w dniu Wielkanocy stało się, że nie mogłam słuchać *Credo in unum*. Gdy je śpiewano, musiałam wychodzić ze mszy, i tak samo w czasie Ewangelii, gdy wspominano świętą Mękę.

Nie mogę też znieść, gdy ktoś wymienia po imieniu kogoś spośród osób, które przyczyniły się do męki mojego Pana. Słuchanie takich złych imion sprawia mi większą przykrość niż wszystko inne, z wyjątkiem słuchania o wielkim cierpieniu mojego

Pana Jezusa Chrystusa. To związane i uwięzione słuchanie rozciągnęło się z Wielkiego Postu na cały rok. W każdym tygodniu zaczynało się we wtorek na nieszporach i trwało do prymy następnego dnia, i również od nieszporów w czwartek do prymy w piątek. W ten sposób ciągnęło się to do dnia św. Mikołaja. Wtedy dzięki wielkiej łasce Bożej zostałam od tego uwolniona.

Śmiech

W następnym Wielkim Poście we wtorek po Białej Niedzieli doznałam przeogromnej radości. Wybuchłam wtedy głośnym śmiechem, od którego nie mogłam się powstrzymać. Z powodu tego śmiechu musiałam wyjść z chóru i nic już nie mogłam robić. Objawiono mi wtedy, że jest to zapowiedź wielkiego cierpienia. I tak się stało.

W nocy nastąpiło uwięzione i związane milczenie połączone z ciężką chorobą i dotkliwym cierpieniem, wewnętrznym i zewnętrznym. Zaczynało się to każdego dnia po południu i trwało do jutrzni następnego ranka. Wtedy dopiero odmawiałam jutrznię. W Wielkim Poście nie mogłam chodzić na mszę świętą, zresztą w żadne też inne miejsca. Z trudem przenoszono mi tylko łóżko tam, gdzie mogłam przez okno widzieć ołtarz. Dzięki temu każdego dnia mogłam widzieć Pana.

Przez cały Wielki Post gnębiły mnie ciężkie cierpienia. Z powodu wcześniej opisanego milczenia byłam wewnętrznie tak całkowicie zamknięta i zajęta wewnętrznymi sprawami, że z trudem tylko

mogłam przyjmować materialny pokarm. Wewnętrznie zamyka mnie coś nieznanego mi, czego nie potrafię opisać. Jednak mój Pan wie, że niezależnie od tego, jak cierpię fizycznie, w sercu rozkoszuję się cudownymi dziełami Pana, w które uwierzyć może i zrozumieć ten tylko, kto je odczuwał.

Miłosierny Bóg udzielił mi szczególnej łaski: niewiele jem i zadręczają mnie cierpienia i choroby, a mimo to w ciągu sześciu lat nigdy nie złamałam postu w dniach, w których nasz zakon i chrześcijaństwo go nakazuje. Mogę tak postępować, sama nie wiedząc jak, dzięki otrzymywanej od Boga pomocy.

Oprócz tego jestem często tak chora, że muszą się mną opiekować.

Tak więc jakoś przeżyłam cały Wielki Post. W ostatnich dwu tygodniach pogorszyło mi się. Mimo to jakoś je przeżyłam, podobnie jak było w poprzednim roku przez dwa tygodnie przed Wielkanocą, kiedy cierpienia się nasiliły. Spędzałam czas, zajmując się nieznanymi mi sprawami.

Utracone Paternoster

Wielkanoc powitałam wtedy bardzo rozradowana zmartwychwstaniem Pana. Chodziłam do chóru i zamierzałam odprawiać swoje Paternoster. Kiedy jednak chciałam je rozpocząć, wszystkie je straciłam[72]. Nie pamiętałam ani jednego słowa. Kiedy jednak mimo to chciałam rozpocząć, nie potrafiłam ani słowa powiedzieć. Usiadłam więc i milczałam.

Miałam nadzieję, że mi się polepszy, jeśli przyjmę Komunię. Dlatego uczyniłam to przed prymą. Potem siedziałam w milczeniu, bo dobrze mi było trwać w obecności Pana. Bóg dał mi, że w czasie mszy dzięki wielkiej, słodkiej łasce mogłam się modlić tak, jak chciałam, z wyjątkiem mojego Paternoster.

Było mi jednak bardzo przykro z powodu tych straconych Paternoster. Wolałabym umrzeć, bo nie wiedziałam, jak miałam spędzać czas w dzień i w nocy. Rozpłakałam się, wylewając całe potoki łez. Szczególnie ciężko mi było, gdy nadchodziła noc i martwiłam się, że nie będę mogła odprawiać swoich Paternoster; bardzo wtedy cierpiałam i ciągle płakałam. Ale moja Prawda, Jezus Chrystus wie, że ja z ochoczym posłuszeństwem przyjmuję wszystko, czego z miłością dokonuje we mnie.

Kiedy więc zobaczyłam, że nie mogłam odprawiać mojego Paternoster, pomyślałam o innych modlitwach. Po jutrzni znowu zmówiłam pięćdziesiąt Paternoster na cześć Jego świętej męki, pogrążyłam się w niej i zamknęłam. Potem zmówiłam następne pięćdziesiąt Paternoster i poświęciłam je Jego prawdziwie świętemu życiu, polecając Mu wszystkie moje ukryte drogi. Teraz moja żywa Prawda, Jezus Chrystus wie dobrze, że gorąco pragnę cały mój czas i każdą chwilę poświęcać na chrześcijańskie dzieła, żyć w prawdzie i tylko na chwałę Boga. Musi mnie jednak nauczyć tego najmilszy Mistrz, bo wszelka sztuka ma źródło w Jego miłującym sercu.

Odnalezione Paternoster

Modląc się i cierpiąc, wytrwałam do pierwszej niedzieli po Wielkanocy. Wtedy ukazał mi się w nocy Pan, z wielką słodyczą i tajemnicami łaski Bożej. Wróciło też mówienie językami, o którym często pisałam. Wtedy, gdy tylko przyszłam po jutrzni do chóru, odzyskałam swoje Paternoster. Stały się one jednak dla mnie ciemne i obce. Nie mogłam sobie przypomnieć wszystkich dusz zmarłych, o których przedtem pamiętałam. Trwało to aż do Wniebowstąpienia Pana i nie znikło całkowicie do Zielonych Świątek. W tym czasie czułam się fizycznie tak słaba, że spodziewałam się śmierci. Jednak w dniu Wniebowstąpienia polepszyło mi się, a w Zielone Świątki odzyskałam już w pełni moje Paternoster, ze zwykłymi upomnieniami, pragnieniami i słodkimi łaskami.

Chodziłam do chóru razem z konwentem. Gdy w poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego byłam w chórze i śpiewałyśmy *Veni Creator*, wtedy usłyszałam przesłodkie głosy brzmiące w takim tonie, którego nie potrafię opisać. Przenikała mnie też łaska obecności Boga i wydawało mi się, że są to aniołowie Pańscy. Całe te święta przeżywałam, ciesząc się wielką łaską.

Zapewnienie Jezusa

Po upływie świąt powróciło moje wielkie milczenie, o którym wcześniej pisałam. Doświadczenie to występowało teraz dokładnie tak jak w poprzednim roku, we wtorki i czwartki, i trwało aż do dnia św. Marcina.

W tym czasie wraz z bogactwem swej łaski Bóg szeptał do mej duszy takie słowa: „Ty jesteś tą, która pojmuje prawdę, doznaje moich słodkich łask, doświadcza moich boskich rozkoszy i odczuwa moją miłość. A ja jestem Oblubieńcem twojej duszy. To moja dająca mi rozkosz chwała. Dokonuję w tobie dzieła miłości – to dla mnie przemiła zabawa.

Twoja miłość zmusza Mnie do pozwalania ci na znajdowanie Mnie; duszy to wystarcza, ciału natomiast trudno to znieść[73]. Twoje miłe pragnienie znajduje Mnie, twoja wewnętrzna żądza zmusza Mnie, Twoja płomienna miłość przywiązuje Mnie, twoja czysta prawda trzyma Mnie, Twoja niesłychana miłość Mnie pokonuje. Chcę cię z radością posiąść i z miłością włączyć w jedyną jedność, którą Ja jestem. Dla mojej dobroci to nie za wiele.

Chcę ci dać miłosny pocałunek, który dla twojej duszy jest rozkoszą, słodkim wewnętrznym dotykiem i miłosnym objęciem”.

Krążenie

Ze wzniosłego Bóstwa wypływa miłosierdzie, z człowieczeństwa Jezusa Chrystusa płynie dobroć, a z działania miłości Ducha Świętego miłość. Miłość zaś rodzi pokój, z pokoju rodzi się łaska, z łaski pożądanie, z pożądania pragnienie, z pragnienia działanie, z działania owoc, a z owocu życie wieczne .

Wielki Piątek

Kolejny Wielki Post rozpoczęłam od postanowienia obchodzenia codziennie Wielkiego Piątku przez uobecnianie całej Jego świętej męki. Każdego dnia miałam takie pragnienie i odczuwanie łaski Bożej, jakby to rzeczywiście był ów dzień. Postępowałam w ten sposób, ponieważ Wielkiego Piątku nigdy nie mogłam obchodzić, a Pan mój dobrze wie, że prawa chrześcijaństwa mam w wielkim poważaniu.

Niedziela

Otóż przymusowe milczenie ponownie pojawiło się z całą mocą, i to w niedzielę – w dniu, który zawsze był dla mnie łatwy.

Zdarzyło się, że niektóre z naszych kobiet chciały przyjmować Pana razem ze mną. Było to pewnej niedzieli. Ja byłam związana przymusowym milczeniem. Gdy zbliżał się ten czas, kiedy jak myślałam, miały Go przyjmować, ja także poczułam w sobie bolesne pragnienie przyjęcia Ciała Pańskiego. Wtedy przyszedł mi z pomocą Jezus Chrystus i dał mi wyzwalającą radosną ulgę, tak że czułam tylko Jego słodką łaskę. Z radością wstałam i poszłam do chóru. Gdy się tam znalazłam, one były już po Komunii. Kapłan był jeszcze jednak w chórze i dał mi naszego Pana. Po Jego przyjęciu milczenie wróciło do mnie z taką samą mocą jak przedtem.

W czasie Postów byłam zawsze związana i uwięziona przez wierną dobroć Boga. Gdy nadeszły ostatnie dwa tygodnie przed Wielkanocą, byłam ponownie obłożnie chora. Obchodziłam je jak dwa Posty, o których pisałam wcześniej: było mówienie językami,

przymusowe milczenie i głośne wołanie. Nie mogłam się też modlić, a w ostatnie trzy dni nawet odmówić godzin brewiarza. Jednak we wtorek ostatniego tygodnia odzyskałam zdolność modlitwy i mogłam się modlić, jak chciałam. Po Wielkanocy byłam wtedy bardzo chora, a w następny piątek wrócił przymus milczenia. Był on tak silny, że trwał także w sobotę. W Zielone Świątki przez cały tydzień cieszyłam się słodką łaską Pana i czułam się bardzo dobrze. Potem nasiliło się milczenie, które trwało przez cały tydzień, z wyjątkiem niedziel. Zazwyczaj pojawiało się ono jednak tylko w piątki i soboty. Przez całą oktawę Wniebowzięcia Panny Maryi czułam się dobrze, byłam pełna słodyczy i łaski.

Zamknięta

W tym samym czasie zamierzałam pewnej niedzieli przyjąć Pana. Gdy chciałam zacząć swoje Paternoster, okazało się, że nie mogę mówić. Powróciło mówienie językami i odczułam niezwykle silny przypływ łaski.

Kobiety chętnie by do mnie przyszły. Ja jednak zamknęłam się, tak jak to zwykle robię. One jednak otworzyły zamek i przyszły do mnie. Gdy skończyło się mówienie językami, przyszedł wikary. Siedziałam na krześle i tam podał mi Komunię. Poczułam wielką łaskę.

W tym roku otrzymałam jeszcze coś innego. Gdy chciałam coś powiedzieć albo przeczytać jakiś tekst, w którym była mowa o dobrych czynach Pana, nawet jeśli nie powiedziałam o tym ani

jednego słowa, wtedy przejmował mnie tak wielki wewnętrzny ból, że musiałam się nisko nachylić i długo nie mogłam wydobyć z siebie słowa. I zdarza mi się to dość często. Tak samo gdy coś mówię o Panu, wtedy łaska Boża tak bardzo mnie wewnątrz porusza, że muszę zamilknąć i nie mogę ani słowa powiedzieć. Mój Pan dobrze wie, że irytuje mnie słuchanie przemówień, z wyjątkiem mówienia językami, a gdy ktoś mnie sprowokuje do zbędnej gadaniny, jestem z tego niezadowolona i bardzo cierpię.

Życzenia dla przyjaciela

W tym roku umiłowany Pan przysłał mi swego kochanego przyjaciela (Henryka von Nördlingen). Była to dla mnie wielka pociecha i łaska, zwłaszcza że udzielił mi Komunii świętej. Dał mi ją dwa razy, gdy byłam w stanie przymusowego milczenia. Bóg przygotował mnie do tego wewnętrznie swoją łaską, tak że przyjęłam Go bez przeszkód i z boską radością. Udzielił mi Komunii szczególnie w dniu św. Dionizego. Potem pożegnał się ze mną. Tamtego dnia otrzymałam wyjątkowo wielką łaskę. Gdy znowu przyszłam do siebie, już go nie spotkałam. Życzyłam mu jednak, żeby Bóg nigdy nie opuścił jego duszy i serca.

Łącznik

Potem milczenie nasiliło się we mnie, tak że zaczynało się we wtorek po nieszporach i trwało przez całą noc aż do prymy. Powtarzało się to codziennie do samej niedzieli, a niekiedy trwało nawet dwa tygodnie. Bardzo mnie to męczyło i myślałam, że albo musi pofolgować, albo nie będę żyła dłużej niż dwa tygodnie.

Najmilszy i najmądrzejszy Łącznik tak mocno mnie w tamtym czasie wiązał, że puchły mi ręce i pokazały się na nich nabrzmienia. W ciągu tych dwóch tygodni zaczęłam też mówić językami.

I tak nadszedł dzień św. Marcina. Gdy w czasie jutrzni leżałam w łóżku, wszystko to znikło. Bardzo mnie to uradowało, bo Adwent przeżywam zawsze pod silnym działaniem łaski.

Od Paternoster do Paternoster

W latach, o których pisałam, moje Paternoster i pragnienia mnożyły się z dnia na dzień. Powiększała się też zdecydowanie łaska naszego Pana i obecność Boga we mnie. Na to, co chcę wiedzieć o wierności Boga, otrzymuję odpowiedź podczas moich Paternoster. Szczególnie kiedy pytam o to, czy powinnam coś robić czy poniechać, i czy zechce mi okazać potrzebną w danym wypadku swoją łaskę. Otrzymuję wtedy taką odpowiedź: „Jak moja boskość nie może się odłączyć od człowieczeństwa, tak samo nie chcę cię pozostawić samą w tej czy innej sprawie”. Otrzymuję też niekiedy informację, że nie mogę prosić o to, o co chętnie bym poprosiła. Wspaniałym darem są także przychodzące mi do głowy pragnienia, o których przedtem nie myślałam. Że taka jest

w danym wypadku wola Boża, przekonuje mnie słodycz łaski, jakiej wtedy doznaję. Największe, najmilsze i najbardziej tajemne łaski otrzymuję między moimi Paternoster i moimi pragnieniami. O nich nie mogę pisać. I żadne serce by nie zrozumiało, że ja sama tego doznawałam. W moim sercu rozpala się najgorętsza miłość, tak że za każdym razem między dwoma kolejnymi Paternoster zawsze odczuwam cudowną rozkosz. A pragnienia stają się we mnie tak silne, że z całego serca po każdym Paternoster pragnę oddać swe życie za miłość, którą nam w nim okazał.

Przy piersi Jezusa

Szczególnie cenny dar otrzymałam od Boga w miłości Jego umiłowanego ucznia, mojego pana św. Jana. Gdy wspomnę, jak ten umiłowany uczeń spoczywał na sercu mojego Pana Jezusa Chrystusa, wtedy porusza mnie tak słodka łaska, że z trudem tylko potrafię coś powiedzieć. A kiedy pomyślę o słodkim napoju, który pił i ssał z piersi Jezusa Chrystusa, wtedy znowu trudno mi jakieś słowo wymówić. Wówczas siadam znowu na chwilę i pali mnie takie pragnienie i pożądanie, że z miłości chętnie bym umarła. I kiedy pragnę, żeby mi razem z nim został dany ten napój, tak jak on go otrzymał, znowu czuję w sobie poruszenie. Wtedy muszę chwilę posiedzieć. Tak ze mną było raz w Adwencie poprzedniego roku.

Teraz się to powiększyło. Gdy wracam do tych wspomnień i pragnień, mogę co prawda wypowiedzieć te słowa, ale jeszcze

bardziej mnie to porusza i dłużej siedzę. Gdy otrzymuję rzeczy całkowicie ukryte, których nie pragnęłam i nie mogę pragnąć, rękojmię stanowi dla mnie słodka, wewnętrzna rozkosz doznawana w Bogu i jasne pojmowanie prawdy; bo w pełni łaski czuję, że oprócz Boga nikt tego nie może udzielić. Roznieca się we mnie światło prawdziwej chrześcijańskiej wiary i w konsekwencji zrozumiałe dla mnie się stają wszystkie rzeczy, które są w Bogu i od Boga pochodzą.

Cała moja siła i wszystkie moje możliwości zasadzają się wyłącznie na Jego najmilszym człowieczeństwie, na Jego prawdziwym życiu i Jego świętej, gorzkiej męce. Do niczego innego nie jest też skierowane całe moje pragnienie życia i umierania.

Mądry miłośnik

W moich pragnieniach otrzymuję tak liczne i potężne łaski, że czasem myślę sobie: „Nie mogę spędzać całego życia, przechodząc od jednego pragnienia do drugiego”. W swym sercu odczuwam najsłodsze uderzenia potężnych strumieni łaski i takie poruszenia, że jak mi się wydaje, ta niezwykła miłość rozerwie mi serce i rozpłynie się ono z nadmiaru Jego łaski. On jednak postępuje wtedy jak mądry, doświadczony miłośnik i przestaje być natarczywy, tak że moje biedne człowieczeństwo może łatwiej to znosić.

Zdarzają mi się następujące sytuacje: Kiedy z powodu swej ignorancji lękam się o swe zmysły, wtedy ponownie otrzymuję od

Niego taką samą odpowiedź, jaką mi dawał dawniej: „Nie jestem grabieżcą zmysłów, ja je tylko oświecam”.

Objawienia dotyczące wiernego nauczyciela

Pragnę, żeby Bóg zawsze otaczał swoją ojcowską opieką danego mi przez Niego dobrego nauczyciela. „Jest on prawdziwą rozkoszą mojego świętego Bóstwa i niezawodnym naśladowcą mojego świętego człowieczeństwa. Niech się Mną rozkoszuje razem z Cherubinami i kontempluje Mnie razem z Serafinami”.

Nadto: „Chcę mu dać moje subtelne człowieczeństwo na przekór całej naturalnej nierozumności, moje czyste, jasne życie na przekór ciemnym zmysłom, których nie tknęła jeszcze moja boska łaska i moją gorącą miłość, którą chce on poruszyć wszystkie niezepsute serca; czystą umacniającą prawdę, która nauczy go drogi, której dla niego pragnie moja do niego miłość i na której ma Mi oddawać wieczną chwałę. Chcę go pociągnąć do szalonej jedności[74] mojej świętej Boskości, w której on sam rozpłynie się z miłości do Mnie. Chcę też, żeby się pochylił nad zwierciadłem mojej świętej Boskości, w którym będzie się wpatrywał w moją boską chwałę, w obraz, z którego wypłynęła jego czysta dusza. Chcę w nim dokonać tego, co jest napisane: Poniżeni zostaną wywyższeni. Tego pragnę dla niego ze względu na jego wielką pokorę”.

Nadto: „Znajduje się Mnie w czystej prawdzie; wiąże się Mnie płomienną miłością; przymusza się Mnie gorącym pragnieniem;

trwa się przy Mnie w nieskalanej czystości”.

Pragnienie samotności

Zauważ nadto: Męczy mnie pragnienie znalezienia się tam, gdzie nikt oprócz Boga by o mnie nie wiedział. Gdyby taka była wola Boża, chętnie bym się na to zgodziła. Ale chciałabym, żeby nikt o tym nie wiedział poza moim spowiednikiem i żebym w momencie śmierci znalazła się w konwencie. Bo Pan mój wie dobrze, że chętnie przebywam w konwencie, pod warunkiem że nikt mi tam nie przeszkadza[75]. W tym, co powiedziałam, chodzi mi tylko o wyrzeczenie się wszystkich rzeczy i żeby spełniała się we mnie najmilsza wola Boga i było to na Jego wieczną chwałę.

Jest we mnie wielkie pragnienie przebywania u Niego w wiecznej radości. Ach, czemu ten dzień ciągle nie przychodzi?! Gdyby taka była wola Boga i Jego chwała, chętnie bym zmarła.

Potem przyszła mi do głowy taka jeszcze myśl: „Gdybym miała żyć jeszcze tysiąc lat, chętnie bym na to przystała, zrobiłabym też wszystko, co by mi wtedy polecił”.

Trzy gorące prośby

Pewnego razu stałam w chórze przed krucyfiksem i z całą powagą prosiłam, żeby mnie wziął do siebie. Wtedy otrzymałam taką odpowiedź: „Z powodu twojej żarliwej modlitwy nie mogę

zrezygnować z dzieł, których z wielkiej miłości postanowiłem w tobie dokonać".

W czasie świętej nocy Bożego Narodzenia otrzymałam od Boga słodką łaskę, tak silną i wielką, że przeniknęła wszystkie moje członki. Objawiono mi wtedy, że był to właśnie moment, w którym narodził się Pan.

Pewnego dnia prosiłam naszą najdroższą Panią o pomoc. Chciałam z Jej pomocą otrzymać pięć oznak miłości i żebym je odczuwała tak samo jak św. Franciszek. Tego samego dnia prosiłam Ją też o pomoc w odczuciu tak wielkiej radości, jaką Jej dawało Jej drogie Dziecko.

Na to odpowiedziała mi z gorącą miłością: „Prosisz Mnie o tak różne rzeczy, że nie wiem, jak mam ci to zrobić".

Odpowiedź tę przyjęłam w poczuciu łaski i z wielką radością.

Wyrzec się czegoś dla Jezusa

Często pisałam o łaskach i dobru, które Bóg mi wyświadczał, jednak to, co ja z miłości do Niego czyniłam i z czego rezygnowałam, i jak wtedy żyłam zgodnie z Jego łaską – wszystko to chcę teraz polecić Jego wielkiej dobroci. Muszę bowiem przyznać, że nigdy nie żyłam zgodnie z Jego boską łaską, tak jak powinnam. Trzeba tu mówić tylko o wielkim miłosierdziu Boga. Jego dobroci zawdzięczam, że z wszystkich rzeczy, których potrzebuje moje ciało i które mogą mu sprawiać przyjemność – w jedzeniu, piciu, spaniu i w innych potrzebach ciała – z miłości do

Niego mogę łatwo zrezygnować. W związku ze spaniem często przestraszała mnie myśl: „Już niewiele mi pozostało życia w tej nędzy”; wielkie też było moje pragnienie służenia Bogu w tym czasie, który mi jeszcze pozostawał.

Pan w swej dobroci często poleca mi: „Wstawaj, chcę ci dziś jeszcze wyświadczyć szczególną łaskę”. A niekiedy: „Wstań, chcę ci dać coś, czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało i co nie wstąpiło w serce żadnego człowieka”. A wszystko to otrzymuję w słodkim imieniu Jezus Chrystus.

Jednak przyjemności, których wyzbywałam się przy jedzeniu i piciu, wynagradzała mi wielka przyjemność i słodycz otrzymywane od Boga, których oczekuję od Niego w chrześcijańskiej miłości i których będę doznawać od Niego. Wszystko to pozwala mi zrozumieć prawdziwa wiara chrześcijańska, która dawana mi jest wraz z prawdziwym światłem, dzięki któremu poznaję prawdę Boga i która pobudza mnie do miłowania Boga i do stosowania się do Jego najmilszej woli. W tym jest źródło mojej siły i wszystkich moich możności: człowieczeństwo naszego Pana Jezusa Chrystusa i Jego prawdziwe życie, święte cierpienie, które oddaliło mnie od wszystkich upiększeń i obrzydziło mi je u wszystkich ludzi. Przyszło mi to razem z myślą, że w oczach Boga zdobić może tylko niewinne, dobre życie i doskonałe cnoty.

Nie znoszę jednak nieczystości odzieży albo pokarmu czy napoju i Pan dobrze to wie. Szczególnych przyjemności i pragnień doznaję dlatego, że z miłości do mojego ukochanego Jezusa Chrystusa opuściłam wszystko, co na świecie może być źródłem przyjemności. Przeżyłam trzydzieści lat bez picia wina i kąpieli;

woda ani ług przez te trzydzieści lat nie dotknęły mojego ciała, a nawet głowy, i z pomocą Bożą tak dobrze mi z tym było, że nigdy nie sprawiało mi to przykrości. Wyrzekłam się też mięsa i ryb. Szczególnie lubiłam przede wszystkim owoce. I wielkiej radości doznałam, gdy ze względu na mojego Umiłowanego również ich się wyrzekłam. Pragnę też odłożyć na bok wszelkie słodycze ze względu na słodycz, jaką mi daje obcowanie z Bogiem.

Także odpoczywać chciałam zgodnie ze zwyczajami zakonu[76]. Zdarzało się, że z powodu choroby podkładano mi niekiedy zagłówek. Gdy potem odprawiałam moje Paternoster, doznawałam dotkliwych cierpień i usłyszałam wtedy słowa Pana: „Czy oblubienica Jezusa Chrystusa ma leżeć w puchach? Nawet gdyby umierała, nie powinna się wylegiwać na puchowym posłaniu". Wtedy na miłujące serce Jezusa Chrystusa ślubowałam, że nigdy tego nie zrobię – chyba że zmusi mnie do tego nakaz moich przełożonych.

Całym sercem pragnę, żeby czysta Prawda, mój Pan Jezus Chrystus, był twórcą, pomocnikiem i nauczycielem mojego życia.

Modlitwa ustna

Policzono mi, jak długo nasz Pan przebywał na ziemi, i okazało się, że było to 12 412 dni. Poczułam wtedy w sobie gorące pragnienie odprawienia za każdy dzień Jego życia jednego Paternoster w intencji odpowiedniego życia dla siebie samej i dla wszystkich, którym życzę tego co sobie samej, żeby zostało nam odpuszczone

wszystko to, co w naszym życiu nie było zgodne z prawdą i żebyśmy odtąd żyli jak należy. I po każdym pięćdziesięciu odmawiam modlitwę: „Anima Christi, sanctifica me”[77]; pragnę też z Jego świętej męki czerpać siły do przeciwstawiania się wszelkiemu złu w myślach, słowach i uczynkach; oczekuję także jak największej pomocy do tego, żebyśmy żyli w czystej prawdzie, a prawda w nas. Bardzo bym również chciała opisać wszystkie pragnienia, które pomagają mi żyć w prawdzie i dochowywać wierności Bogu. Rozpoczynają się one w ten sposób: „Proszę Cię, najlepsze i najbardziej godne miłości człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, żeby moc Twej świętej męki, miłość Twojej świętej śmierci, Twój najświętszy Sakrament, Twoje święte imię Jezus Chrystus i Twoje święte życie zapewniły mi czyste, pokorne życie w prawdzie i umieranie w miłości itd.”.

Sześć punktów do rozważania

Przez dłuższy czas z miłością rozważałam sześć punktów i szczególną cześć żywiłam dla ich treści, bo mówiły mi one, jak Bóg w szczególny sposób się nam oddał.

1. Sposób, w jaki Bóg zstąpił z nieba na ziemię i przez czterdzieści tygodni mieszkał w łonie świętej Dziewicy.

2. Sposób naturalnego narodzenia się i tym samym rzeczywistego przyłączenia się do nas, a potem 33 lat Jego przebywania na ziemi z miłości do nas.

3. Jak miłość do nas skłaniała Go do wszystkich Jego czynów, a na koniec do przyjęcia krzyża.

4. Jak oddał się nam i codziennie się oddaje w świętym Sakramencie.

5. Sposób, w jaki wiedziony boskim pragnieniem oddał się i codziennie się oddaje czystym, otwartym sercom i duszom.

6. Sposób, w jaki z miłości postępował i codziennie postępuje wobec wszystkich ludzi, z wielką dobrocią, miłością i miłosierdziem, i – jak to często wykazywał i nadal wykazuje – nikogo z nich nie wyklucza.

Modlitwa przy posiłkach

Mam też zwyczaj przed pójściem do refektarza odmówić przed Sakramentem świętym następujące słowa: „Proszę Cię, mój Panie, żebyś mnie nakarmił swymi słodkimi łaskami i umocnił swoją czystą miłością, ogarnął swym niezgłębionym miłosierdziem i napełnił czystą prawdą, która zapewnia nam wszystkie Twe łaski, żeby ciągle w nas wzrastały i żebyśmy nigdy nie zostali ich pozbawieni aż do życia wiecznego”.

Trzy rzeczy dodające sił

Trzy rzeczy dawały mi też wielką siłę i pomoc, jak również wielką łaskę wierności prawdzie Bożej.

Po pierwsze, było we mnie wielkie pragnienie dopomagania duszom w czyśćcu cierpiącym. Uwrażliwiało mnie to na Boga i na życie wieczne. Często wyrażałam życzenie, żeby pragnienie to podzielali wszyscy i tym samym dusze te otrzymywały większą pomoc od ludzi, ale również dlatego że im zawdzięczałam zapoczątkowanie wszelkiego dobra, które otrzymałam od Boga.

Po drugie, całe moje życie, moc i siły miały źródło w ożywionych miłością czynach mojego Pana Jezusa Chrystusa; a były to dary i łaski tak wielkie, że z powodu ich ogromu nie potrafię ująć ich w słowach – ani pisanych, ani wypowiadanych. Po prostu przewyższają one moje ludzkie zdolności poznawcze. Pragnę też całym sercem, żeby wszyscy ludzie swoje radości i pragnienia czerpali z tego samego źródła i w nim je sytuowali.

Po trzecie, wielka moc świętej męki mojego umiłowanego Pana dawała mi wewnętrzną rozkosz i pragnienie świętego Ciała Pańskiego, które otrzymuję i którego rzeczywista obecność daje mi siłę i chrześcijańską miłość.

Modlitwa

Z powodu mojej stałej opieszałości pewnego dnia doznałam wielkiego cierpienia. Skłoniło mnie ono do odmawiania pięciu Miserere na cześć pięciu ran i do powtarzania po każdym Miserere „Anima Christi, sanctifica me" (Duszo Chrystusowa, uświęć mnie). Tak to rozpoczęłam: „Panie[78], Twojej największej miłości i Twojemu największemu i najsłodszemu miłosierdziu,

jakie kiedykolwiek niebo okazało ziemi, powierzam strzeżenie w czystości naszych dusz i naszych serc, zachowanie w niewinności naszego życia i w nienaruszonej prawdzie wszystkich naszych pragnień, przekonań i całego naszego życia. Niech nas do tego przygotuje Twoje, Jezu, bezgraniczne miłosierdzie, a Twoja doskonała miłość przymusza nas do dochowywania wierności Twojej woli. Proszę Cię, mój Panie, żebyś przez Twoją świętą mękę wybaczył nam całe zło, które popełniliśmy w myślach, słowach, uczynkach i przez wszystkie zaniedbania naszego życia. Daj nam też siłę pokonywania wszelkiego ludzkiego zła przez coraz większą, serdeczną miłość do Ciebie. Chciałabym też, żeby moc Twoich świętych pięciu ran była dla nas źródłem nienaruszonej prawdy, żeby się ona w nas odcisnęła i nas do siebie przyciągnęła, tak żeby w nas żyła, a my w niej".

Pisarka

Pan mój wie dobrze, że niczego tak nie pragnę i nic nie sprawia mi większej przyjemności jak pisanie o upomnieniach i pragnieniach mojego Paternoster z powodu wielkich łask, które przez nie otrzymywałam i odczuwałam.

Oprócz tego pewien przyjaciel Boga, którego dał mi On jako wielką pociechę na całe życie, prosił mnie, żebym opisywała mu to, co Bóg mi daje[79].

Ja uważałam, że to on sam będzie tym pisarzem. Tak jednak nie mogło być. Powiedział mi więc, że mam przystąpić do pracy i spisywać wszystko, co Bóg mi daje. Była to dla mnie niełatwa praca i niechętnie się do niej zabrałam. Kiedy chciałam ją rozpocząć, czułam lęk i obawę przed tym. Wtedy poprosiłam o pomoc miłosiernego Boga, a także Jego umiłowanego pisarza, mojego pana św. Jana, żeby mi był pomocnikiem w pisaniu prawdy, którą on sam pił ze słodkiego serca Jezusa Chrystusa. Rozpoczęłam pisanie w Adwencie przed przyjściem naszego umiłowanego Pana Jezusa Chrystusa, a więc w okresie, w którym łaska jest mi udzielana obficiej niż kiedy indziej w ciągu całego roku. Była to więc moja wola i moje pragnienie, żeby okazać posłuszeństwo wobec najmilszej woli Boga i na Jego cześć, a także żeby być

posłuszną temu, kto prosił mnie o to na chwałę Bożą. Siły dodawała mi przy tym wierna pomoc Jezusa Chrystusa. Przyrzekł mi On nadto czynić wiele dobrego i powiedział, że dotrzyma danego mi słowa i na potwierdzenie tego powiedział, że w tym okresie Jego narodzenia chce mi udzielać więcej łask niż dotychczas.

Jezus Chrystus, Prawda, dokonał tego we mnie i okazywał mi wielką łaskę na różne sposoby. Szczególną łaską były dla mnie Jego święte, podejmowane z miłości czyny, napełniający mnie radością okres Bożego Narodzenia i samo imię Jezus Chrystus.

Łaska pobudzała mnie do ponownego przyjęcia Ciała Pańskiego w dniu mojego pana św. Jana. I rzeczywiście, zrobiłam to i realną obecność Pana odczułam jako wielką łaskę.

W dniu Niewiniątek przed nieszporami otrzymałam najsłodsze łaski. W czasie odprawiania Paternoster rozważałam fakty z życia Jezusa Chrystusa. Teraz mam zwyczaj dodawania przed każdym Paternoster modlitwy:

Jesu, via veritatis,

Fons immensae pietatis

Per quem vivunt omnia,

Tibi laus et gloria[80].

Gdy chciałam powiedzieć „Jezu, drogo”, poczułam tak wielką siłę łaski, że otrzymałam dar języków i zaczęłam mówić o obecności Boga. I wtedy ukazało mi się widzialne światło. Przeniknęło mnie ono niesłychaną słodyczą i rozlało się po wszystkich moich członkach, tak że przez długi czas nie mogłam się ruszyć. I kiedy następnego dnia chciałam mówić, nie mogłam wypowiedzieć ani

słowa. Musiałam się na noc położyć bez odmówienia nieszporów i komplety. Odmówiłam je dopiero nad ranem. W ten sposób Pan nasz z taką miłością dotrzymał swych przyrzeczeń, że w konsekwencji z rozkoszą postanowiłam oddać się Jego prawdzie i zapragnąć wszystkich Jego darów, znanych mi i nieznanych, ponieważ Prawdę poznaję w Nim i dzięki Niemu ją odczuwałam. Słodką pociechę stanowi dla mnie fakt, że tylko On zna całe moje życie i dopomaga mi we wszystkim. Od żywej Prawdy, od Jezusa oczekuję, że będzie mi dopomagał, tak jak dotąd pozwalał mi odczuwać Go i jak obdarzył mnie całkowitym zaufaniem do Niego i jednocześnie dał mi wiarę chrześcijańską, tak że z Jego łaski mogę się Nim rozkoszować z boską jasnością i całe moje życie naznaczone jest boską prawdą. Bez tego daru nie ma znaczenia żaden inny dar, dopóki nie otrzymamy całkowitej pewności przedwiecznego Słowa Boga.

Tak więc do pisania zmusiły mnie wola Boga, Jego przykazania i wierne obietnice. Bóg chce mi teraz powiększyć swoją łaskę we wszystkim, co mi dotychczas dawał. Długo się z tym ociągałam, bo nigdy nie potrafiłam pisać. Kiedy potem pisałam tę książeczkę, niesłychaną radością napełniało mnie dzieciństwo Pana. Większa też stała się moja radość z rozważania Jego świętych dzieł wynikających z Jego miłości. Jego miłość i obecność zmuszały mnie do objawiania tej radości. Wobec łaski byłam jednak niemądra i bojaźliwa. W reakcji na ten brak mądrości mój Pan i Bóg powiedział: „Moja Matka była najzwyklejszą, najprostszą służebnicą. Tego samego wymaga również od ciebie; chce, żeby cała twoja czystość miała źródło we wszystkich moich cierpieniach”. Na to pomyślałam sobie, że nikt nie był godniejszy

niż Jego dobra Matka. Na to mój umiłowany Pan tak odpowiedział: „Moim ojcem i moją matką jest ten, kto pełni wolę mojego Ojca”[81].

Żłóbek wiedeński

W dniu św. Szczepana Pan wręczył mi upragniony dar. Z Wiednia przysłano mi obraz przedstawiający Jezusa w żłóbku w otoczeniu czterech pozłacanych aniołów. Dziecko to widziałam kiedyś w nocy, wesoło bawiące się w kołysce. Wtedy powiedziałam do Niego: „Dlaczego nie jesteś grzeczny i cichy i nie dajesz mi spać? Dobrze Ci przecież pościeliłam”.

Na to Dziecko odpowiedziało: „Nie pozwalam ci spać, bo chcę, żebyś Mnie wzięła do siebie”. Z radością wyjęłam je wtedy z kołyski i przyłożyłam do swego łona. Było to rozkoszne Dzieciątko.

Powiedziałam: „Pocałuj mnie, wtedy zapomnę, że mnie niepokoiłeś”.

Wtedy objęło mnie swymi rączkami za szyję i ucałowało.

Potem chciałam, żeby mi opowiedziało o swym świętym obrzezaniu. Na to się nie zgodziło. Widok Jego twarzy był dla mnie źródłem wielkiej łaski i słodyczy.

Szlachetny przyjaciel

Miałam szlachetnego przyjaciela. Przyszedł do mnie i prosił o radę i pomoc. Zorientowałam się wtedy, że potrzebne mu jest miłosierdzie Boże, bo wiedziałam, że ma grzechy na sumieniu. Chętnie bym się za niego pomodliła, ale nie mogłam się zdobyć na żadną modlitwę. Gdy wzięłam go za ciężkiego grzesznika i chciałam go przeżegnać, nie mogłam ruszyć ręką. Bóg mi jednak objawił, że nie chce go opuścić. Chciał mi przez to tylko ukazać jego ciężki stan. Ja jednak się nie poddawałam. Gdy w następną niedzielę przyjęłam w Komunii Pana, dano mi wtedy dotyczące go silne pragnienie. Przyjęłam je z wielką radością od Pana, tak samo jak dawniej w przypadku dusz – o czym już pisałam. Odczułam również silny przypływ łaski i darów Jezusa Chrystusa, poznałam też wielkie miłosierdzie Boga, o czym też dawniej pisałam.

Zdarza się czasem, że kiedy chcę się pomodlić za jakąś duszę, nie mogę tego zrobić. Niekiedy było to dla mnie tak trudne, że nie mogłam temu podołać. Później modlitwa stała się dla mnie łatwa i dawała mi wiele radości. Ta słodka radość dowodziła, że moje modlitwy zostały przyjęte. Gdy to następuje, wtedy zalewa mnie radość, wpadam w podziw i doznaję niebiańskiej rozkoszy. Za takie dusze nie mogę się już modlić; wiem, że dzięki Jego miłosierdziu i mocy już się Nim rozkoszują w czystej prawdzie boskiej jasności, razem ze swymi wybranymi przyjaciółmi.

Pytanie i odpowiedź

Jak już wcześniej pisałam, bardzo mi leży na sercu dzieciństwo naszego drogiego Pana Jezusa Chrystusa. I jak napisałam, jest tak coraz bardziej i na wszelkie sposoby. W odpowiedzi na to ciągle otrzymuję od Jego dzieciństwa wielkie łaski. Odpowiada mi na wszystkie moje pytania: mówi mi na przykład, z jak wielką miłością zstąpił z nieba na ziemię i jak subtelnie Jego ciało kształtowało się w łonie Maryi Panny. I tak mówił: „Nawet gdybyś Mnie miała przed sobą na igle, to również wtedy nie mogłabyś mnie zobaczyć, mimo iż miałem już przecież wszystkie moje członki. Z wielką radością i miłością pozostawałem w Jej wnętrzu. Całą obfitością łaski napełniałem Jej serce i wszystkie członki. Nosiła mnie w sobie z wielką radością i bez żadnego trudu".

Zapytałam: „Moje najdroższe Dziecię, jak mogła Ona te wielkie łaski mieć przez cały czas i znosić w ludzkim ciele?". Odpowiedź Dzieciątka: „Duch Święty zstąpi na ciebie" itd.

Chciałam coś usłyszeć o Jego narodzeniu. W odpowiedzi powiedziało mi: „Narodziłem się w sposób całkowicie czysty, bez żadnego bólu. Moje narodziny były tak cudowne, jak mówi Pismo Święte, i jak potwierdza Matka świętego chrześcijaństwa"[82].

Powiedziało mi też, że w nocy bardzo wycierpiało od mrozu.

Powiedziałam: „Moje Dziecko, powiadają, że byłeś bardzo ubogi. Prawda to?".

On powiedział: „To prawda. Musiało tak być dla zbawienia ludzi".

„Moje Dziecko, jest też prawdą, że Józef obuł Cię w swoje buty? To mnie zawsze gorszyło".

Odpowiedziało: „Obułem to, co akurat było pod ręką. Nie mógł mieć czegoś pasującego i godnego".

Przez dłuższy czas nurtowała mnie ta kwestia i chciałam się czegoś dowiedzieć o Jego świętym obrzezaniu z powodu wielkiej miłości i pokory, jakie praktykował ze względu na nas; dane mu przecież zostało imię Jezus, które jest rozkoszą naszej duszy, mocą naszego serca i pomocą całego naszego życia. Bo mówię to zgodnie z prawdą, którą jest Jezus, że bez imienia Jezus i bez Jego świętego cierpienia nie może się dziać nic dobrego. Mam też całkowite zaufanie i niezachwianą wiarę w to, że Ten, którego w ten sposób wychowywała dobroć Boga, jest czystą Prawdą.

Ja zapytałam, w jaki sposób wykonane zostało obrzezanie.

Ono odpowiedziało: „Zaniósł Mnie Józef, bo moja Matka nie mogła tego zrobić z powodu wielkiego bólu, jakiego doznawała. Gorzko płakała, płakałem także Ja, doznałem wielkiego bólu i straciłem wiele krwi. Potem Matka wzięła mnie do siebie i czuwała nad moim dzieciństwem".

Jezus, moje zbawienie, powiedział także, że nasza Matka nie tolerowała u Niego żadnych nieczystości i w naturalnej słabości wychowywał się w doli i niedoli tak jak każde inne dziecko.

Pytałam też, czy ze swoją Matką rozmawiał trochę w ludzkim języku, zanim zaczął mówić zgodnie z naturą.

Odpowiedziało mi: Absolutnie nie. Mówiłem do Niej tylko przez łaskę, która przepływała ode Mnie do Niej".

Powiedziało jeszcze: „Z wielką miłością i silną wiarą szukali Mnie trzej królowie; znaleźli Mnie z radością i przynieśli Mi godne dary, wewnętrzne i zewnętrzne".

Powiedziałam: „Jezu, Panie mój, czy chwytałeś kogoś za włosy?". Odpowiedziało: „Tak".

Potem powiedziałam: „Jezu, zbawienie moje, co się stało z wielkimi dobrami, które Ci dano? Przecież jesteś tak ubogi”.

Odpowiedziało mi: „Najmniejsze nawet dobro nie odpowiada największemu i najwyższemu Dobru. Nie po to zstąpiłem z nieba, żeby się cieszyć ziemskim bogactwem. Moja Matka rozdała je ubogim.

Pytałam też, czy nasza Pani mogła zaspokajać wszystkie swe pragnienia przez pocałunki i inne oznaki miłości. Jezus dał mi taką odpowiedź: „Z powodu wielkiej mocy, którą czerpała ode Mnie i znała, w Jej miłości był zawsze lęk i wielki szacunek”. Stanowiło to dla mnie przykład: ja sama i każde inne miłujące serce, mimo wielkiego pragnienia przyjęcia Ciała Pańskiego, powinniśmy odczuwać jednocześnie lęk i szacunek.

Powiedziało też jeszcze: „Oprócz mojej Matki i Jana Chrzciciela nikt inny nie poznawał zgodnie z prawdą mojej rzeczywistej boskości i mojego rzeczywistego człowieczeństwa”.

Byłam zaniepokojona z powodu św. Jana, mojego pana.

Moje ukochane Dziecię Jezus powiedziało: „Moja Matka i Jan byli do tego przygotowani w łonie matki; ale mój ukochany Jan pił to i ssał z łaską z mojego serca. Pełne zrozumienie zostało mu jednak dane dopiero w świętym dniu Pięćdziesiątnicy, gdy otrzymał Ducha Świętego. A Symeon został oświecony moją boską łaską, gdy wziął Mnie w swe ramiona; wtedy poznał, że Ja byłem światłem, które miało oświecić cały świat, oraz w jaki sposób miałem zakończyć swe życie – co powiedział również mojej Matce”.

Nie mogę opisać ani tego, ani niczego związanego z jego cierpieniem. Mogę jednak i gorąco pragnę zapytać i z miłością

przyjąć od Niego odpowiedź. Całą Jego mękę odczuwam ze słodyczą, ale i z gorzkim bólem, tak że często płaczę przy tym Dziecku, gdy opowiada mi wiernie o tym, co mówi Pismo Święte. I staje się to dla mnie tak obecne, jak nigdy dotychczas nie było. Gdyby była taka wola Boża, pisałabym o tym chętniej niż o wszystkich innych rzeczach, bo wiele mi Ono o tym opowiedziało.

Bardzo chciałam też poznać wolę Boga odnośnie do obecnego zamieszania w chrześcijaństwie, ale o tym powiedziano mi tylko tyle, że spowodowały je ludzkie przestępstwa i grzechy. W związku z tym pomyślałam też, że kto by w tej sytuacji nie przystąpił do Komunii z czystej miłości i obawy, ten dobrze postąpił; a kto święte Ciało przyjmuje z miłości i w pełnym zaufaniu, temu też On chce się odwzajemnić miłością, bo tylko On jeden zna całą prawdę. Chciałam także dowiedzieć się czegoś o panu,[83] który jest powodem tego zamieszania i którego Bóg dał mi przed innymi ludźmi. Na to moje umiłowane Dziecię Jezus Chrystus tak odpowiedziało: „Nie chcę go nigdy opuścić, ani tu, ani tam, ponieważ żywi on do mnie miłość, o której wiem tylko Ja".

Mówi też do mnie często, gdy wstawiam się za jakimś człowiekiem albo w innej sprawie: „Kogo ty kochasz, tego kocham również Ja, i jak ty myślisz, tak samo myślę Ja". Pragnę się też czegoś dowiedzieć o przyjacielu naszego Pana, którego Bóg mi dał[84]. Był on chory fizycznie. Na to umiłowane Dziecię Jezus Chrystus powiedziało: „Kocham go i uzdrowiłem go na duszy i ciele. Pomyślałem też jeszcze o innych dotyczących go sprawach, które ma on załatwić na moją chwałę, bo wybrałem go, żeby dać dowód swej miłości do niego".

Często pytałam też o znanych mi przyjaciół Pana. Powiedziało wtedy: „Są Mi drodzy ze względu na miłość, jaką żywią do ciebie”.

Pytam również o tych, których otaczam szczególnie wierną, gorącą miłością. Wtedy otrzymuję niekiedy Jego dobrotliwą, miłosierną odpowiedź, kiedy indziej jednak przestraszającą mnie twardą i konkretną. We wszystkich jednak Jego słowach muszę dojrzeć Jego miłosierdzie. Często nawiedza mnie też wielkie pragnienie dowiedzenia się czegoś o moim konwencie. Mówi mi na to: „Ach, gdyby tylko się one oddawały Mnie, wtedy i Ja chętnie bym się im oddał”.

Chciałam też coś wiedzieć o stopniach doskonałości świętych i o ich godności. Wtedy umiłowane Dziecię Jezus Chrystus powiedziało: „Jan Chrzciciel i mój umiłowany Jan są w moich oczach na tym samym stopniu doskonałości. Chciałam też się dowiedzieć, czy prawdą jest, że św. Maria Magdalena i św. Piotr otrzymali nagrodę dziewic. Jego odpowiedź brzmiała: „Tak, bo zasłużyli sobie na to swoją wielką miłością”.

Powiedziało mi też o wielu świętych, o ich wielkiej doskonałości i godności. Pytałam zwłaszcza o św. Bernarda, ponieważ pisze on o oglądaniu Boga przez duszę na tamtym świecie i o nędzy ziemskiego życia. Na to powiedziało: „Wszystko to Bernard napisał na pewno z miłości. Pałał on wielką miłością do Mnie, toteż uważał, że wszyscy tak jak on powinni myśleć, bo Ja jestem czystą prawdą, która przez niego pisała i mówiła”.

Chciałam też coś wiedzieć o najgłębszej istocie Boga i o Jego działaniu na zewnątrz we wszystkich stworzeniach, a także o porządku panującym w niebie. Ale miłe Dziecię Jezus Chrystus dało mi na to dobrotliwą odpowiedź połączoną z darem wielkiej

łaski: „Jak twoje serce mogłoby pojąć to, czego nie może pojąć żadne inne i czego nie może wyrazić żaden język?”.

Bardzo też pragnęłam, żeby mówiło ze mną słowami ludzkimi, dostępnymi dla zmysłów. „Czy nie jest dla ciebie milsze i bardziej zrozumiałe to, co jest w twoim sercu i twojej duszy, i to, co naprawdę poznajesz, niż to, co ktoś mówi do twego ucha?”.

Niekiedy mówiłam Mu: „Najmilsze Dziecię Jezus, czy chcesz jutro zrobić coś dobrego dla mnie?”.

W odpowiedzi słyszałam: „Chcę ci dać szczególną łaskę”. I moja Prawda, Jezus Chrystus, zawsze dotrzymuje słowa. Otrzymuję to, jeśli tylko chcę przyjąć Pana.

Komunia duchowa i sakramentalna

W tym roku, gdy chciałam przyjąć Pana, dwa razy zdarzyło mi się coś takiego: Gdy przyszłam do chóru i chciałam odprawić moje Paternoster, zaczęłam mówić językami – o czym już wiele pisałam – tym razem jednak ze szczególnie wielką łaską i słodyczą. Trwało to długo. Musiano mi przynieść Pana do izby, w której się zazwyczaj modlę. I siedziałam tam do prymy, niezdolna się modlić ani cokolwiek robić. Ale jak doznawałam wielkiej łaski i słodyczy od dobrego Boga, tak też otrzymałam dar mówienia językami.

Szczególnie wielką łaskę otrzymałam w dniu św. Augustyna. Wróciła mi zdolność mówienia, przyjęłam też Ciało Pańskie. Otrzymałam także wielką łaskę i dar: odtąd nie czuję

w Sakramencie smaku materii chleba; czuję tylko wielką słodycz i cudowną woń przenikającą moje serce i duszę.

Czystą prawdę mówiącą, że dał nam On swoją Krew i Ciało, odczuwałam tak, jakbym je materialnie widziała, jadła i piła – jak mówi nam święta wiara chrześcijańska. I to właśnie mi odpowiada i bardziej tego pragnę niż spożywania materialnego chleba , bo daje mi to umocnienie w prawdziwej chrześcijańskiej wierze. Oprócz tego łaska pobudza mnie do przyjmowania Pana razem z moim konwentem, co zawsze odczuwam jako szczególną łaskę.

Wymogi miłości bliźniego

Nigdy też widok człowieka przyjmującego Pana nie budzi we mnie pragnienia przyjęcia Go razem z nim. Nigdy też nie pragnę, żeby przyjął Pana człowiek złożony chorobą albo doznający innego nieszczęścia, bo wtedy wydaje mi się, że doznałby pomocy we wszystkim. Życzę też sobie, żeby człowiek cierpiący ciężką chorobę albo pogardzany znosił to z miłością i na chwałę Bożą. Zdaje mi się mianowicie, że nie ma nic tak wielkiego jak cierpienie ze względu na Niego. Gdy widzę kogoś umierającego, nigdy nie pragnę razem z nim przenieść się do wiecznych radości.

Dane mi też zostało, że gdy widziałam człowieka konającego, czekałam, aż się wyspowiada, i dopiero wtedy mogłam się za niego modlić; wcześniej nie mogłam mimo podejmowanych prób.

Jedna z sióstr naszego konwentu przypomniała mi, żebym pamiętała o rocznicy naszego założyciela[85] i modliła się za niego.

Zrobiłam to i doznałam wielkiej pociechy; objawiono mi, że Bóg wysłuchał moje modlitwy za niego. Modliłam się więc za niego przez cały rok i z całym zaangażowaniem, tak jak w moim niegodnym życiu starałam się robić wszystko inne. I w dniu św. Andrzeja z radością dowiedziałam się, że już nie potrzebuję się za niego modlić. Nie potrafię opisać radości, jaką mi daje los takiej duszy, mogę powiedzieć tyle tylko, że jest to dla mnie pewne poznanie rozkoszy wiecznej radości i drogi czystej prawdy. Tracę takie dusze w wielkie, ważne dni, albo w dniu świętych, których oni szczególnie kochali.

Zdarza mi się też niekiedy, że nie mogę się modlić za człowieka żyjącego w przestępstwach i grzechach i o miłosierdzie, dla którego chętnie bym prosiła. Wtedy powtarzam tylko: „Panie, zmiłuj się nad wszystkimi grzesznikami". Co Bóg z tym zrobi, pozostawiam decyzji czystej Prawdy, Jezusowi Chrystusowi.

Pewna droga do życia wiecznego

Moje umiłowane Dziecko Jezus Chrystus powiedziało mi w to święto[86], że grozi mi wielkie cierpienie i że wszyscy, którzy wtedy będą przy mnie, stracą nadzieję na mój powrót do zdrowia. Zapytałam wtedy, czy umrę, czy wyzdrowieję. Na to powiedział On: „Zostaw to mojej dobroci". I tak się ze mną stało.

Gdy zaprzestano śpiewać „Alleluja", rozpoczęło się koło południa moje codzienne przymusowe milczenie i wielkie cierpienie. Trwało to aż do jutrzni. W środę po zapustach zaczęło się przyjmowanie

posiłku połączone z wielkim cierpieniem – o czym już wcześniej pisałam. Zaczęłam nadto codziennie po jutrzni odprawiać swoje Paternoster; od jutrzni do południa byłam jednak całkowicie pozbawiona siły, tak że często wydawało mi się, że moje życie dobiega końca. Mimo to starałam się jednak z pomocą Bożą odmawiać wszystkie moje modlitwy. Codziennie też pościłam. Bez przerwy jednak powtarzało się wymuszone milczenie, wielki ból i cierpienie. Tak było przez cały Wielki Post. Szczególnie gdy w środę po niedzieli Laetare przyszłam do chóru na jutrznię i usłyszałam śpiew antyfony do Benedictus, męka naszego Pana tak poruszyła moje serce, że pojawiło się głośne wołanie, powtarzające się czasem siedem, czasem sześć razy. I trwało ono do wieczora Niedzieli Palmowej. Przez to wołanie tak ochrypłam, że straciłam głos. Sprawiało mi to wielką przykrość, mimo to przyjmowałam to z wielką radością. Z jak wielką miłością Pan to dopuszczał, o tym jeszcze napiszę. Po trzech dniach zachrypnięcie mi przeszło. Po takim wołaniu zawsze następowało mówienie językami z towarzyszącą temu słodyczą nowych sił. W tym czasie czułam się tak nędznie, że wcale nie mogłam się modlić ani odmawiać godzin brewiarzowych. Nie potrafiłam też odprawiać rozmyślania, ani nawet myśleć o męce Pańskiej. Imię Jezus Chrystus dodawało mi jednak sił, toteż często i z radością go wzywałam. Ponieważ teraz nie mogłam ani rozmyślać, ani nawet pomyśleć o cierpieniu mojego Boga, z imieniem Jezus Chrystus zwracałam się do Jego cierpienia i powtarzałam zwykle pięć razy na chwałę pięciu ran: „Jezu Chryste, moja serdeczna miłości, zmiłuj się nade mną! Jezu Chryste, czysta Prawdo, naucz mnie prawdy! Jezu Chryste, słodka miłości, naucz mnie miłości! Jezu Chryste,

niezgłębione Miłosierdzie, przyjdź mi z pomocą!" – takie i tym podobne słowa. Dobry Bóg wskazał mi także tak pewną drogę do zbawienia wiecznego i myślenie bez lęku i obaw o śmierci, jak idzie się spać. Tak wielkie, mocne i boskie miałam zaufanie do miłosierdzia Bożego i tak słodkie pragnienie dostąpienia wiecznych radości.

W poniedziałek po Niedzieli Palmowej wróciłam do odmawiania godzin brewiarza i modlitwy; z innych modlitw odmawiałam tylko Paternoster i Ave Maria. Mogłam to robić tylko przed południem. Po południu znowu popadałam w przymusowe milczenie aż do jutrzni.

Usługiwanie chorym

W następnym Adwencie (1346), podobnie jak w innych okresach Adwentu, ponownie otrzymałam łaskę radosnego służenia Bogu we wszystkich miejscach. Wszystko, co robiłam, było dla mnie źródłem łaski i przynosiło fizyczną ulgę, tak że każdej nocy kładłam się spać ze szczerą boską radością, a potem radośnie wstawałam, zadowolona, że znowu będę mogła służyć Bogu. Potem z pomocą łaski odprawiałam swoje Paternoster i inne posługi na cześć Pana.

Codziennie w Adwencie chodziłam zwłaszcza do chorowitej, biednej siostry, tak jakbym chodziła do naszego umiłowanego Pana. Takie pragnienie i myśli mam zawsze, gdy idę do chorych. Z tego powodu czuję w sercu wielką łaskę i chęć rozmawiania

z nimi. A gdy widzę, że ktoś bardzo cierpi, cieszę się wtedy, bo widzę w tym przygotowanie do wiecznych radości i zbliżanie się do życia wiecznego. Posyłałam im też chętnie ulubione przez nich jedzenie, jeśli je miałam albo mogłam uprosić, w przekonaniu że ozdrowieją na duszy i ciele.

Przy konającej

W tym czasie[87] jedna z naszych sióstr była umierająca. Dobrze służyła Bogu, prowadząc życie w ubóstwie. Już czwarty dzień leżała, nie przyjmując pokarmów, poszłam więc do niej. Powiedziałam jej: „Widzę, że chce siostra pójść przede mną do Boga". Ona wtedy złożyła ręce z radością i roześmiała się tak, że słychać ją było w całej izbie. Jedna z sióstr powiedziała jej: „Zachowujesz się tak, jak ktoś wracający z uczty weselnej".

Ja powiedziałam: „Zachowujesz się tak, jak ktoś wybierający się na ucztę weselną".

Wtedy ona roześmiała się serdecznie i głośno, na co ja powiedziałam, że Bóg jej okazał jakąś szczególną łaskę. Ona dała mi do zrozumienia, że to prawda. Na co roześmiałam się podobnie jak ona. Rzeczywiście, byłam tak rozweselona, że z tej wiecznej radości, której pragnęła, w nocy prawie nie spałam.

Kradzież hostii

W lecie poprzedniego roku miało miejsce pożałowania godne zdarzenie. Pewna kobieta ze wsi Medingen, ulegając podszeptom złego ducha i przewrotnego chrześcijańskiego serca przyszła do jednego z naszych kościołów, w którym Panna Maryja okazywała się szczególnie łaskawa. Kościół ten znajdował się w miejscowości Stetten. Kobieta wzięła z puszki dwie niekonsekrowane hostie i przyniosła je do miasteczka w pobliżu naszego klasztoru, które nazywa* się Lauingen, i poszła z nimi do żydów, żeby je im sprzedać albo dać w zastaw za pożyczenie pieniędzy. Widziała to jakaś chrześcijanka i gdy żyd nic nie chciał dać za to, doniosła na złodziejkę do sądu. Ten pojmał winowajczynię. Kiedy została skazana na śmierć, najpierw stracono jej dziecko, które było ochrzczone. Potem spalono ją samą.

Z powodu tej ciężkiej zniewagi wyrządzonej Bogu pogrążyłam się w tak wielkim smutku, że nie mogłam już przez swoje okno, przy którym się modliłam, patrzeć na miejsce, w którym się to stało. Przez całe lato nie potrafiłam ani mówić, ani słuchać o tym. Nie znosiłam też nawet, gdy ktoś wyrażał współczucie dla tej kobiety. Bo myślałam, że ten, komu jego drogiego przyjaciela tak zbezczeszczono, nie może okazywać litości wobec wyrządzającego zniewagę. Próbowałam się za nią żarliwie modlić, nigdy jednak nie potrafiłam wzbudzić w sobie pragnienia czegoś dla niej przed Bogiem[88].

Powody milczenia

Przyczyny, dla których przemocą pozbawiono mnie zdolności mówienia i mojego milczenia, są następujące: 1. Gdy chcę mówić o Bogu, albo kiedy słyszę, jak ktoś pięknie o Nim mówi, wtedy tak miło porusza mi to serce, więzi i wiąże mnie z taką mocą, że nie mogę mówić. 2. Nawet gdybym chętnie mówiła o Panu, boję się, że odpowiadano by mi, albo do mnie lub przy mnie mówiono to, czego nie mogłabym znieść. Jest to święte cierpienie naszego Pana. O nim już od dłuższego czasu ani sama nie mogę mówić, ani słuchać, jak inni mówią. Jak już napisałam, sprawiałoby mi to wielki ból, i to mnie zmusza do milczenia. 3. Trzeci powód: święte czyny miłości, a w szczególności bolesna i podjęta z miłości męka mojego umiłowanego Pana, wiążą mnie i wstrzymują, przywodząc na myśl dotkliwe cierpienia i niewymowną miłość, z jaką je dla nas znosił. I wtedy znowu nie mogę mówić. 4. Gdy zaczynam albo dalej chcę mówić coś, co nie jest ani pożyteczne, ani konieczne, wtedy zostaję wewnętrznie przymuszona do milczenia, tak że nie mogę już dalej o tym mówić, ponieważ Pan mój Jezus Chrystus wie dobrze, że nie lubię, a nawet wręcz nie cierpię mówienia lub słuchania czegoś, co nie jest Jezusem Chrystusem.

Wątpliwość i wyjaśnienie

Pewnej nocy[89] Pan mój Jezus Chrystus doświadczył mnie przed jutrznią opuszczeniem tak niewyrażalnym, jakbym nigdy w życiu nie odczuwała Jego łaski. Straciłam całe zaufanie w Jego miłosierdzie[90]. Pozbawiona zostałam wszystkiego, co miałam. Prawdziwa wiara chrześcijańska, która zawsze jest we mnie, była

teraz zupełnie ciemna. Tym, co mnie bolało bardziej niż wszystko inne, bardziej także niż wszystkie gorzkie, śmiertelne udręki, były nawiedzające mnie wbrew mojej woli powątpiewania i myśli, czy tym, co we mnie działało, był czy nie był On sam i Jego dzieła. Pozostawała mi jednak wola znoszenia tego z poddaniem i cierpliwie ze względu na Niego. Poza tym wydawało mi się, że ponoszę winę za ten stan, co mnie głęboko upokarzało. Z tej głębi wołałam do Pana. Chciałam, żeby w swej łaskawości, którą z taką miłością dotychczas mi okazywał, wiarygodnie potwierdził, że to On sam we mnie działa i Jego dzieła. Ponieważ Jego Duch naszemu duchowi daje świadectwo, że jesteśmy dziećmi Bożymi, Pan mój jest dobry i miłosierny i nie może nie zaspokajać pragnień osób małych i pokornych. Przyszedł do mnie po jutrzni jak przyjaciel (uwaga: było to w sobotę) i zapewnił mnie o swej dalszej pomocy. Bo taki jest normalny sposób postępowania Pana: Jeśli na kogoś zsyła ból i cierpienia, tego też pociesza; kogo zasmuca, tego napełnia radością.

W rozważaniu Jego świętej męki dawał mi najsłodszą rozkosz, ale także największy ból i najdotkliwsze cierpienie, nieporównywalne z żadnym innym w tym czasie. Mękę tak odczuwałam tak, jakby dokonywała się na moich oczach. Wtedy żałośnie wybuchałam, poddając się działającej we mnie mocy Boga i zalana łzami zbolałym głosem mówiłam: „Ach, Panie mój, Jezu Chryste, ach, Panie mój, Jezu Chryste!”. Tak bardzo często długo wołałam. Tylko to mogłam czynić i nic innego w cierpieniu, które było tak wielkie; byłam pewna, że gdyby Bóg tego chciał, umarłabym, bo było to cierpienie prowadzące do śmierci. Gdy wreszcie minęło, wtedy otrzymałam taką łaskę: przekonałam się, że to bez wątpienia On

działał we mnie i Jego dzieła podyktowane miłosierną miłością. Cierpienia, których przedtem pragnęłam, teraz z Jego woli stały się moim udziałem. Teraz byłam tak pełna łaski Bożej i radości, jak przedtem byłam opuszczona. Łaska ta dawała mi wielką radość i pragnienie Ciała Pańskiego. A gdy je otrzymałam, odzyskałam na powrót zdolność mówienia, której towarzyszyła wielka łaska i poczucie wielkiej siły.

Czterokrotny odcisk

Naprawdę czuję, że słodkie imię Jezus w moim sercu zajmuje szczególne miejsce. Przygotował je sobie On sam swoją łaską w następujący sposób: Cztery razy, jak sobie przypominam, imię to w szczególny sposób odcisnęło się wewnątrz mojego serca, przez nową łaskę wewnętrznego poruszenia. Gdy się położę na ten bok albo przycisnę do niego rękę lub coś innego, wtedy odczuwam tak słodką łaskę, że przenika ona wszystkie moje członki. Czuję też wtedy taki ucisk przy sercu, że z trudem chwytam powietrze, a ten słodki smak podchodzi mi przez gardło aż do ust.

Po raz pierwszy stało się to w dzień Wielkanocy, gdy przyjęłam Jego święte Ciało i przechodziłam przed ołtarzem. Przedtem trwałam w wielkiej nieczułości i oschłości.

Po raz drugi zdarzyło mi się to w piątek, gdy szłam po nieszporach od grobów do chóru. Gdy jeszcze na dole podeszłam do drzwi chóru, poczułam słodki zapach, który jak mi się wydawało, napełniał cały chór. Wtedy słodkie imię Jezus Chrystus

wcisnęło mi się do serca, tak że napełniło je z całą siłą i trzymało pod swą władzą. Od obfitości przenikającej je łaski we wszystkich członkach poczułam cudowną, przenikającą, słodką i przetapiającą siłę.

Po raz trzeci dane mi to zostało po jutrzni przed zwłokami Pana – ponownie z wielką słodyczą i poruszeniem wewnętrzną łaską. Wtedy otrzymałam wiele nowych darów, z pomocą których mogłam rozumieć, mówić i pisać – czego wcześniej nie mogłam robić. Otrzymałam zwłaszcza nowe rozumienie prawdy, dzięki któremu często widzę, gdy mówią o mnie rzeczy nieprawdziwe. Na to nie mogę nic odpowiedzieć, nieraz muszę tylko powiedzieć: „Wydaje mi się, że to nieprawda". Niekiedy zauważam, że ludzie co innego myślą, niż wyrażają ich słowa. Wtedy odpowiadam nie na słowa, lecz na ukryte myśli. Gdy słyszę słowa zgodne z prawdą, wtedy w swoim sercu czuję słodką siłę prawdy – tak jakbym widziała jakiś wielki nabożny czyn mówiącego.

Po raz czwarty dał mi to po moim wielkim pragnieniu, żeby Bóg przeszył moje serce miłością. I gdy kiedyś Bóg ukazał mi się we śnie, o czym pisałam już wcześniej, kiedy poczułam uścisk i czułam się tak – jak już raz wcześniej się zdarzyło – jakby wyjęto mi serce, wtedy ponownie imię Jezus Chrystus zostało z całą siłą wtłoczone w moje serce, z nową łaską i z najsłodszym odczuciem objawiającej się w tym imieniu Jego obecności, którą przez długi czas jeszcze odczuwałam, tak jakby niczym było wszystko, co wcześniej widziałam lub słyszałam. Nigdy zresztą nie piszę o swych snach, wyjąwszy przypadki, kiedy przez długi czas jeszcze odczuwam po nich wielką łaskę[91].

Z tymi czterema darami, w połączeniu z imieniem Jezus Chrystus, zostały mi dane pragnienia opisane przeze mnie, a także te, które mam przy odprawianiu Paternoster. Te cztery odciski imienia Jezus Chrystus były mi dawane kolejno w okresie nieco dłuższym niż jeden rok.

Nowy sposób mówienia językami

W Niedzielę Palmową pojawiły się wołanie i mówienie językami, trzy razy jeszcze przed posiłkiem. Szczególnie dotkliwy ból odczuwałam w czasie Pasji, mimo iż nie wiedziałam, że czytano ją akurat w tym czasie. W środę razem z bólami ponownie pojawiły się wołania i mówienie językami - i znowu ze szczególnym nasileniem, w czasie czytania Pasji. W Wielki Czwartek, gdy przyjęłam Ciało Pańskie, zobaczyłam w cyborium tak dużo hostii (bo konwent jeszcze nie komunikował), że otrzymałam największą łaskę mówienia językami przez dłuższy czas i z radością. Gdy później myślałam o tym zdarzeniu, ponownie odczułam słodycz.

Pojawił się u mnie teraz nowy sposób mówienia: z zamkniętymi ustami i słowami wewnętrznymi, których nikt oprócz mnie nie rozumiał ani nie zauważał. A słowa te tworzyły słodki, nieartykułowany głos w moich ustach. Nota: „Ego vox clamantis in deserto”[92] itd. I jeszcze: „Fac me audire vocem tuam, vox tua dulcis”[93].

W tym roku zdarzało mi się to często. Później przemocą zamknięto mi usta, tak że nie mogłam wymówić ani słowa, nawet

gdybym miała umrzeć. Ta wewnętrzna mowa, o której dużo pisałam, gdy tylko się rozpoczyna, przynosi mi ulgę serca napełniającą mnie wielką radością. Podobnie słodka gra na instrumencie, ułożona z po mistrzowsku skomponowanych tonów, zaczyna się od słodkiego preludium, a kończy słodkim postludium. Czuję się wtedy wspaniale. Zdawało mi się, że gdyby nie istniało żadne inne królestwo niebieskie, to jedno by mi wystarczyło i żadne stworzenie nie zdołałoby mnie w tym czasie nawet o jeden włos oddalić od Boga.

Ostra strzała

Gdy potem zasnęłam, obudziła mnie ostra strzała (*sagitta acuta*) wypuszczona z łuku, która przebiła mi serce, sprawiając dotkliwy ból. Zrozumiałam wtedy przez świadomość i odczucie Jego łask, że była to godzina, w której rozpoczynało się cierpienie modlącego się na Górze mojego umiłowanego Pana i zalewającego się krwawym potem. To samo zostało mi dane w poprzednim roku, w ten sam sposób i o tej samej godzinie. Już dwa tygodnie wcześniej odczuwałam w sercu wielki ból o tej samej godzinie, wtedy nie wiedząc nawet, która to była, chociaż czułam, że była ta właśnie. Jej dokładną świadomość, Jak już o tym pisałam, uświadomiłam sobie to dopiero teraz, gdy się to zdarzyło po raz drugi. W ten sam sposób dowiedziałam się o godzinie Jego narodzenia jako człowieka. Już wcześniej, zanim mi to dokładnie objawiono, miałam przeczucie, że była to właśnie ta godzina. Niezależnie od tego budzę się i wtedy najpierw przejmuje mnie lęk,

a potem niezmierzona radość z powodu otrzymanej wielkiej łaski, jaką w tych godzinach odczuwa moje serce.

Jedenaście razy

Wieczorem w dniu św. Aleksego Bóg w swej dobroci przysłał mi swego czcigodnego przyjaciela[94], za którego pośrednictwem otrzymałam wiele darów. Akurat wtedy przeżywałam czas przymusowego milczenia. Niekiedy w nocy następowała przerwa, ale potem znowu ono wracało. Później było doświadczenie lęku. Gdybym miała pragnienie i odwagę przyjęcia z miłością Ciała Pańskiego, przeszłoby mi całkowicie. Ów przyjaciel Boga i mój odprawiał w tym dniu mszę przy moim ołtarzu. Chętnie byłby mi udzielił Pana, ja jednak wzbraniałam się, ponieważ całą noc leżałam i nie mogłam wysławiać Pana, bo trzymał mnie wtedy w swych miłosiernych więzach. A przecież z pomocą łaski naszego Pana byłam w czasie mszy przygotowana, tak jak jestem zawsze, kiedy chcę przyjąć Ciało Pańskie. Nie odważyłam się jednak prosić o Komunię, ponieważ wcześniej wzbroniłam sobie jej przyjęcia.

Tymczasem miałam głębokie wewnętrzne pragnienie, żeby żywy Bóg dopomógł mi do przyjęcia Go, za każdą wizytą przyjaciela. Mówiąc po ludzku, bałam się, że nie może być u mnie codziennie. Mój Pan jest jednak wspaniałomyślny. W swej miłosierności nie potrafi nikomu czegoś odmówić. Zaspokajał moje pragnienie i dawał mi nawet więcej, niż sama pragnęłam. Pomógł mi, żebym Jego święte Ciało i wielką łaskę jedenaście razy przyjęła z ręki Jego

przyjaciela. Całymi dniami było mi lekko na sercu i całym ciele, wysławianie Pana dawało mi wiele łask, wszystko też, co robiłam, sprawiało mi ogromną radość. Czułam się tak, jak zwykle w okresie Adwentu. O tym dużo pisałam. Doznawałam tego wszystkiego, zwłaszcza gdy uczestniczyłam w jego mszach.

Niebo na ziemi

W piątek po uroczystości św. Jakuba poszłam do chóru. Rozpoczęłam swoje Paternoster. i nagle poczułam niezwykle silne działanie łaski i nie wiedziałam, czym się to skończy. Czułam tylko, że łaska ta jest tak wielka, że nie mogłam dokończyć Paternoster. Moje serce było tak pełne słodkich łask i czułam się tak lekka, że nie mogłam już dłużej się modlić. Z wielką miłością podtrzymywałam w sobie imię Jezus Chrystus, w wyniku czego czułam, jak wznoszą się we mnie cudowne, słodkie wonie. Zrodziło się też we mnie głębokie pragnienie łask, a szczególnie dar rozumienia czystych prawd w Bogu. W tym czasie miałam takie odczucie i takie rozumienie obecności Boga i prawdy, którą On sam jest, że gdybym je miała nieprzerwanie, uważałabym to za niebo na ziemi. Głęboka miłość rodziła też we mnie pragnienie poznania wielkich tajemnic. W odpowiedzi na to powiedziano mi: „Ja się tobie oddałem i nigdy nie odejdę od ciebie. Ja jeden, Bóg prawdziwy, posiadam twoje serce, i nikt inny. Cała twoja rozkosz jest we Mnie i cała moja rozkosz jest w twojej duszy i w twoim sercu. Ty jesteś moją miłością, a Ja jestem twoją. Moja szczera miłość powoduje, że sama siebie nie rozumiesz. Znoś Mnie

z powodu mojej miłości, ponieważ od ciebie nie mogę się tego dowiedzieć. Ja, czysta Prawda, jestem jedynym, który mieszka w tobie i przez ciebie działa; Ja otoczyłem cię swoim miłosierdziem. Ciesz się, że w tobie mieszka Bóg prawdziwy i że moja dobroć nigdy nie chce cię opuścić, ani w czasie ani w wieczności. Jestem twoją słodką rozkoszą na ziemi, a ty jesteś moją radością w niebie. Wybrałem cię sobie, , moja wieczna chwało, żeby w tobie dokonać jeszcze wielu rzeczy, tutaj i tam; do tego przymusza Mnie moja wielka miłość. Ja jeden jestem twoim Panem i twoim Bogiem, twoim Umiłowanym, który dokonuje w tobie wielkich rzeczy".

Te słowa, i wiele innych jeszcze podobnych, mówiono mi z łagodną mocą; dlatego wznoszą się w moim wnętrzu słodkie wonności. Napełnia mnie to także niezwykłą radością. Na zewnątrz jednak wszystkie moje członki są związane, a moje usta pozostają zamknięte – także moje oczy. To trwa od jutrzni do prymy. Potem znika – z czego się cieszę, bo mogę się już modlić. Po tym wszystkim jestem tak słaba, że dopiero po tygodniu z trudem tylko dochodzę do siebie.

Gdy zaczęło się rozwidniać i przyszedł przyjaciel naszego Pana, żeby podczas mszy udzielić mi Komunii, wtedy Bóg w swej dobroci przyrzekł mi: „Jestem twoim Panem i twoim Bogiem i chcę dzisiaj przyjść do twej duszy i twojego serca z całą moją mocą, w prawdzie mojego świętego Sakramentu. Twoja dusza Mnie pragnie, a Ja pragnę ciebie".

Przez to zostanę wewnętrznie umocniona w myśleniu i pragnieniu wszystkiego, co odczuwam w innym czasie, ale ze znacznie większą łaską. Wspomaga mnie wtedy wielka dobroć

Pana. bo z zewnątrz nikt nie może mi pomóc. Kiedy potem w czasie prymy znowu przychodzę do siebie, wtedy pojawia się we mnie wielkie pragnienie oznak miłości naszego Pana Jezusa Chrystusa, a jednocześnie czuję się nieszczęśliwa, bo w ciągu dnia nie odprawiłam swoich Paternoster. Wtedy przez cały dzień we wszystkim, co robię, chowam się w święte czyny Pana.

Przez Boga, od Boga i z Bogiem

W następną sobotę przyjaciel naszego Pana pozostawił mnie po mszy i poczułam się zupełnie opuszczona. Było we mnie wielkie pragnienie Sakramentu świętego i wielu innych łask, których Bóg mi udzielał przez jego obecność.

W niedzielę otrzymałam Pana od naszego wikarego. Pod wieczór tego dnia ponownie pojawiło się przymusowe milczenie, jakiego doświadczałam wcześniej i miewałam codziennie, z wyjątkiem dni, w których otrzymuję Pana. Za radą przyjaciela naszego Pana i z pomocą łaskawego Boga odtąd przyjmuję Pana dwa razy w tygodniu. I to mi się podoba tak samo jak wszystkie inne rzeczy, które otrzymuję przez Boga, od Boga i z Bogiem. Bo On jest jedynym, który spełnia z nadmiarem wszystkie pragnienia, ponieważ z miłości dzieli się z każdym swoim bogactwem, nikomu nie odmawiając, On jest dającym i darem. Poświadczam to mojemu Panu i Bogu, że daje On wielkie dary oraz że jest prawdziwym przyjacielem w potrzebie, który nikogo nie chce i nie może opuścić. Jest prawdziwym światłem, które nas oświeca w znajdowaniu

prawdy; jest słodką rozkoszą, która przyciąga nas do prawdy[95], jest czystą miłością, która uczy nas prawdy, jest niezgłębionym Dobrem, które nas strzeże w prawdzie.

Kiedy w południe któregoś dnia położyłam się na chwilę, usłyszałam wezwanie: „Wstań i chwal swego Pana i Boga!". Poszłam do chóru i zajęłam miejsce, w którym zwykle się modlę. Miałam mnóstwo pragnień, związanych zwłaszcza z przyjacielem, którego dał mi dobry Bóg i który dźwigał teraz pewien nałożony przez Boga ciężar. Wierny Bóg taką mi dał na to odpowiedź: „Moja żarliwa miłość przyciąga go, moja boska radość popycha go, moja słodka łaska umacnia go, moje autentyczne miłosierdzie strzeże go. Z niego świeci moje światło. Przez niego działa moja siła. Prowadzi on dobre życie, którego niezawodnie strzeże moja chwała.

Radość i miłość w niebie

W piątek w oktawie św. Dominika w nocy leżałam w przymusowym milczeniu. Byłam tak chora, że niewiele spałam. Podczas jutrzni usnęłam jednak i czułam się tak, jakby było przed jutrznią, a ja byłam zamknięta w chórze. Chór był jasno oświetlony. A mnie się zdawało, że stoję przed tabernakulum, w którym jest Ciało Pańskie. Chciałam prosić o pozwolenie wyjścia z chóru jak zwykle czyniłam. Wtedy rozejrzałam się wkoło i zobaczyłam, że ktoś na mnie czekał. Przestraszyłam się, ale miałam tak wielką łaskę, że nie mogłam się niczego obawiać. Gdy podeszłam do

kropielnicy, za krzesłami zobaczyłam wiele osób – wszyscy w białych ubraniach. Chciałam ich pokropić wodą z kropielnicy, żeby zobaczyć, jak na to zareagują. Wtedy wszyscy z wielką radością podbiegli do mnie. Uradowało mnie to i pomyślałam, że powiem: „Jezus Chrystus", żeby zobaczyć, jak zostanie to przyjęte. I powiedziałam: „Jezus Chrystus". Wtedy wszyscy upadli na kolana i powtórzyli z przejęciem: „Jezus Chrystus". Wtedy doznałam tak wielkiej łaski i radości, że zaczęłam śpiewać słodkie imię Jezus Chrystus, a oni śpiewali razem ze mną. Powiedziałam więc: „Zatańczmy!". Na co odpowiedzieli: „Będziemy razem tańczyć, jeść i pić".

Wtedy wydało mi się, że przyszła jedna z kobiet i zamknęła chór. Wszystkim nam zrobiło się przykro, bo zakłócono nam spotkanie, bo ja chętnie bym z nimi dłużej została. I wtedy się przebudziłam. Cała moja choroba znikła. Byłam pełna łaski i radości i przez dłuższy czas czułam je w sobie. Bardzo chciałam się teraz dowiedzieć, co to byli za ludzie. Zapytałam o to Dziecię Jezus. Odpowiedziało: „Pokazano ci przez to radość w niebie i panującą tam miłość".

Miłosierdzie

Także w uroczystość Wniebowzięcia Maryi otrzymałam wielką, boską łaskę. Gdy weszłam do refektarza, powiedziano mi, że do naszego klasztoru przyszedł bardzo biedny człowiek, pogardzany i opuszczony. Przyjęłam to z wielką radością. Dziękowałam Bogu za

to, że go do nas przysłał, żebyśmy w tym człowieku Jemu wyświadczyli posługę. Poczułam też wielką radość i pragnienie, żebym dla mojego Boga mogła znosić tak wielką wzgardę i gorzkie cierpienia jak ten człowiek.

Otóż w tym samym czasie czytana była Ewangelia o człowieku, który wpadł w ręce zbójców i pewien Samarytanin okazał mu miłosierdzie, a nasz drogi Pan powiedział mistrzowi: „Czyń i ty tak, a zbawisz się”[96]. To mnie zawsze zajmowało.

Mój Pan Jezus Chrystus dobrze wie, że przychodzę z pomocą każdemu spotkanemu cierpiącemu, na ile tylko mnie stać. Ale czy rzeczywiście zawsze tak postępowałam, tego niestety nie potrafię powiedzieć; wie to Boże miłosierdzie.

W tym samym czasie podczas snu ujrzałam, że nasz klasztor jasno oświecało promieniujące słońce. Gdy przyszłam na prymę, powiedziano mi, że ten biedny człowiek wkrótce umrze. Uznałam to za wyjaśnienie słońca, które zobaczyłam. Wtedy poprosiłam Dziecię Jezus, żeby ten człowiek przeszedł do życia wiecznego zaraz po ukończeniu swego życia. Na to otrzymałam taką Jego odpowiedź: „Pozwól, że najpierw oczyszczę jego niedobre usposobienie”.

W następną niedzielę przyszłam do chóru. Rozpoczęłam swoje Paternoster, ponieważ chciałam przyjąć naszego Pana. Otóż podobnie jak w piątek po dniu św. Jakuba – o czym wcześniej pisałam – przeszkodziła mi w tym łaska. Ten biedny człowiek zmarł przed czterema dniami. Moim pragnieniem było otrzymanie tej duszy w tym dniu. Gdy zaczęłam się modlić – za niego właśnie – przeszkodzono mi w tym i z radością stwierdziłam, że nie mogę odmówić za niego żadnej modlitwy. Mogłam tylko wysławiać Boga

za wielką łaskę okazaną temu człowiekowi. Zapytałam Dziecię Jezus, czy był już w niebie. „Tak, i sławi mnie za wielkie dzieła, których dokonałem, okazując miłosierdzie tak niedobremu usposobieniu”.

Przemiana

Chcę zapisać tu słowa, które wypowiadam, kiedy w czasie mszy podnosi się Pana: „Panie, wysławiam Ciebie, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, i proszę Cię, Panie mój, Jezu Chryste, żebyś nam odpuścił wszystkie nasze grzechy i w swej miłości przyjął wszystkie naturalne ułomności i żebyś dał się nam z całą łaską i przez nią w nas i przez nas głosił swoją wieczną chwałę, Tobie ku wiecznej Twej chwale tutaj i tam”. Te słowa powtarzam, gdy kapłan trzyma Go w rękach. A gdy Go podnosi, mówię: „Pozdrawiam Cię, Panie całego świata, jedyne Słowo Ojca niebieskiego, jedyna prawdziwa Ofiaro i jedyne żywe Ciało, jedyne całe Bóstwo i prawdziwe człowieczeństwo, daj nam miłość ku Tobie, prawdziwą nadzieję i doskonałą miłość oraz silną, mocną wiarę chrześcijańską w życiu i umieraniu”.

Gdy kapłan podnosi kielich, mówię: „Dziękuję Ci, Panie Jezu Chryste, za to, że przemieniłeś chleb i wino w Twoje święte Ciało i Twoją świętą Krew; za to że z miłości zezwoliłeś, żeby kapłan ofiarował Cię Twemu Ojcu, Tobie, Panie Jezu Chryste, na wieczną chwałę, a nam na pociechę, pomoc i szczęśliwość – nam i całemu chrześcijaństwu, żywym i zmarłym. Teraz składam Cię, Panie,

dzisiaj w ofierze za wszelkie zło, jakie wyrządziliśmy Tobie, i za wszelkie dobro, którego kiedykolwiek zaniechaliśmy. Ach, daj nam siebie jako pewną pomoc w życiu i przy umieraniu, jako rzeczywistą siłę, z pomocą której moglibyśmy się przeciwstawić wszelkiemu ludzkiemu złu i pomnażać Twoją świętą miłość".

Jezus – Prawda i Miłość

W święto Narodzenia Maryi po jutrzni poszłam do chóru. Chciałam odprawiać swoje Paternoster. Gdy je rozpoczęłam, napełniła mnie tak wielka radość i łaska, że nie mogłam się już modlić. Byłam związana także zewnętrznie, tak bardzo że nie panowałam nad sobą. Wtedy całą swoją uwagę skierowałam na pragnienie, które zazwyczaj jest we mnie, gdy jestem w takiej sytuacji i które wtedy zawsze pięciokrotnie wypowiadam. Wtedy usłyszałam miłosierną odpowiedź: „Jestem twoją Miłością, a ty jesteś moją miłością. Jeśli twoja radość jest we Mnie, to Ja jestem z całą moją mocą w tobie, i nigdy nie chcę opuścić twojej duszy i twojego serca, ale będę prowadził twoją duszę do życia wiecznego". Powiedziałam: „Jezu, czysta Prawdo, naucz mnie prawdy".

On odpowiedział: „Ja jestem Prawdą, która w tobie żyje i przez ciebie działa, i chcę wielu rzeczy dokonać w tobie na moją wieczną chwałę".

Ja na to: „Jezu Chryste, niezgłębione Miłosierdzie, ulituj się nade mną i przyjdź mi z pomocą". On: „Już ci ją okazałem i nigdy ci nie

odmówię swojej pomocy". I jeszcze wiele słów wymieniliśmy ze sobą, wszystkich nie mogę tu zapisać.

W święto Aniołów siedziałam, znowu z tą samą łaską, a we mnie było pragnienie, żeby uczestniczyć we wszystkich dziełach miłości Jego świętej męki, i żebym wszystkie cierpienia mojego Pana z miłości do Niego przyjęła na siebie, tak jak On cierpiał z miłości do nas. W odpowiedzi na to przyrzeczono mi: „Moja wielka miłość jest twoją pociechą, moja słodka łaska twoim zbawieniem, moje boskie miłosierdzie twoją pomocą, a moja czysta prawda twoją nauką". I wiele innych powiedział mi słów, które zapomniałam i których nie mogę już sobie przypomnieć.

Los cesarza Ludwika

Pewnego dnia nawiedziło mnie wielkie pragnienie zapytania mojego Dzieciątka Jezus o cesarza Ludwika, ponieważ był bardzo zadręczany przez króla[97]. Otrzymałam taką odpowiedź: „Nigdy go nie opuszczę – ani tutaj, ani tam, bo on Mnie kocha, o czym wie tylko on i Ja, i nikt więcej. I powiedz mu to ode mnie".

Tego nie zrobiłam. Zaniechałam tego z obawy, że się dowie, że to ja powiedziałam.

Potem bardzo się uradowałam, bo objawiono mi, że pokona on swoich wrogów. W tym samym czasie powiedziano mi, że zmarł[98] . Z wielką radością dowiedziałam się, że ci, których pokonał, byli wrogami jego duszy.

W tym właśnie czasie był u mnie przyjaciel Pana i mój[99].

Prosił mnie bardzo, żebym się modliła za cesarza, bo był o niego zatroskany z powodu jego tak szybkiej śmierci. Chciałam się więc dowiedzieć od Dzieciątka Jezus, co się z nim stało. Odpowiedziało mi: „Zapewniłem go o życiu wiecznym". Chciałam więc wiedzieć, jak na to zasłużył. Powiedział mi: „Miłował Mnie; ludzkie sądy są często mylne".

Przyjęłam tę wiadomość z wielką radością, a radość ta trwała we mnie od piątku do sobotniej jutrzni. Wtedy z rozkoszą poszłam do chóru. Czułam, że nie będę mogła się modlić. Siedziałam, czując w sobie wielką łaskę, stawiałam wiele pytań i otrzymywałam odpowiedź, ale tego nie mogę napisać. Zwłaszcza gdy przyjmowałam Pana, miałam wielkie pragnienie dowiedzieć się czegoś odnoszącego się do duszy tego pana. Na to taką otrzymałam odpowiedź: „Wysławiaj Mnie za wielkie dzieło, którego dokonałem, powołując go tak szybko do siebie". Pragnęłam od Pana, żeby mi umożliwił modlenie się za jego duszę, dopóki nie wejdzie do życia wiecznego.

W nocy długo czuwałam i wtedy przed jutrznią zdarzyło mi się coś, co normalnie zdarza mi się tylko po jutrzni: Przyobiecano mi łaskawie: „Przyjdź do Mnie, odniosę się do ciebie dobrotliwie, ale Paternoster nie będziesz mogła odprawić".

W uroczystość Wszystkich Świętych po jutrzni przyszłam do chóru. Siedziałam pełna łaski i radości; było wiele pytań i odpowiedzi, o których zgodnie z całą prawdą nie mogę pisać, bo im większa jest łaska, tym mniej mogę o niej napisać. Gdy w moim pragnieniu pytałam o coś w sprawie żyjących i zmarłych, otrzymywałam tak jasną odpowiedź, że uznałam to za wielką, cudowną łaskę. Usłyszałam też słowa obietnicy: „Ciesz się, że twój

Pan i twój Bóg jest tak blisko twej duszy, bo ty jesteś moją oblubienicą, a Ja jestem twoją miłością. Ty jesteś moją radością, a Ja jestem twoją radością. Jesteś moją rozkoszą, a Ja jestem twoją rozkoszą. Twoje mieszkanie jest we Mnie, a moje jest w tobie. Cierpię z miłości, chcę cię nagrodzić sobą i chcę wszystkie twoje pragnienia sobą zaspokoić; chcę ci też dać coś, czego żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i co nie przeniknęło do żadnego ludzkiego serca; chcę ci dać moje święte Bóstwo na wieczne rozkoszowanie się". Takich i wiele im podobnych słów usłyszałam.

Tego samego dnia otrzymałam wielką pociechę związaną z trzema duszami. Jedna z nich była siostrą naszego konwentu. Odebrano mi ją, tak że już nie mogłam się za nią modlić, bo przeniosła się do życia wiecznego.

Druga to kobieta należąca do naszego klasztoru. O niej nie mogłam dotychczas myśleć ani przed jej śmiercią, ani po śmierci. Tego dnia powierzono mi ją, tak że mogłam o niej pamiętać. Przyjęłam to z wielką radością. Trzecią duszą był ktoś ze Schlüsselbergu[100]; za nią nigdy nie mogłam się modlić. Co do niego objawiono mi, że jego życie wieczne jest pewne. „Ale znajduje się on tak głęboko, że nie możesz go dosięgnąć swymi pragnieniami". Gdy przyszłam do siebie, byłam bardzo radosna. Powiedziałam: „Te Deum laudamus" – jak odtąd zwykle czyniłam.

W dniu św. Marcina znowu siedziałam w tej samej łasce z wieloma pragnieniami odnośnie do pewnej duszy. Odpowiedziano mi jednak: „Niech moja sprawiedliwość naprawi jej winy". Pragnęłam jak najszybciej dowiedzieć się czegoś o dziele miłosierdzia, którego Bóg dokonał w odniesieniu do cesarza Ludwika. Odpowiedziano mi: „On nosił Mnie w swym sercu,

dlatego okazałem mu miłosierdzie. I nigdy tego nie zmienię, dopóki nie uznam go za gotowego do osiągnięcia życia wiecznego”.

Pewien naprawdę uduchowiony przyjaciel Pana prosił mnie, żebym się dowiedziała czegoś więcej o cesarzu; bo jemu pewien autentyczny przyjaciel Boga powiedział, że miał żyć dłużej. Odpowiedziano mi na to: „To prawda; ale on tak szybko zmarł z powodu grzechów ludzi”.

Tęsknota

Często słyszę głos, który rozlega się we mnie i raz za razem powtarza: „Chcę do ojczyzny”.

„Dokąd?”.

„Do życia wiecznego”.

I nie mogę się temu przeciwstawić z powodu wielkiej łaski, którą przy tym otrzymuję.

Zwyczajne łaski

Przymusowe milczenie, o którym przedtem pisałam i które rozpoczynałam w Poście i do dnia św. Andrzeja trwało codziennie, wyjąwszy niektóre tylko dni, . Przeżywałam je z wielką radością, tak że mogłam radośnie służyć Bogu dniem i nocą.

W dniu św. Mikołaja otrzymałam wielką łaskę. Z wielką radością poszłam do chóru i chciałam przyjąć Pana. Z wielką przyjemnością odprawiłam swoje Paternoster, a szczególnie powtarzanie imienia Jezus Chrystus. Często je z radością wymieniałam, a w Adwencie stało się to moim przyzwyczajeniem. Tym razem kapłan miał jakąś przeszkodę i nie mógł przyjść tak wcześnie jak zwykle w inne dni. We mnie było jednak wielkie pragnienie przyjęcia świętego Sakramentu; chciałam go otrzymać tak jak mówi mi święta wiara chrześcijańska: całe bóstwo i całe człowieczeństwo, Jego święte Ciało i Krew. I nie było tak, jakby kapłan chciał mi dać Pana w Sakramencie. Wyobrażałam sobie, że Pan przyjdzie z kapłanem w ludzkiej postaci, tak jak chodził po ziemi – jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Mogłam więc całe Jego obecne Ciało spożywać, tak jak zawsze było to możliwe, gdy Go przyjmowałam w świętym Sakramencie.

Przyjście kapłana tak się jednak opóźniało, że ze zmartwienia zaczęłam płakać i myślałam, że to ja jestem tu przeszkodą. Wtedy odpowiedziano mi: „Nie dałem Ci się wcześniej, bo chciałem widzieć twoje zmartwienie". Potem kapłan przyszedł. Z jaką łaską został mi dany święty Sakrament, o tym wcześniej pisałam.

Tak więc Adwent ten przeżywałam z łaską i w radości, tak jak wszystkie inne Adwenty. W świętym dniu Bożego Narodzenia przebudziłam się przed jutrznią z wielką łaską. Wstałam z wielką radością, jaka w tym dniu często mi jest dawana. Tego dnia i przez cały tydzień otrzymywałam wiele łaski i radości.

Potem (1348), w dniu Obrzezania przyszłam do chóru na jutrznię. Z rozkoszą zaczęłam odprawiać swoje Paternoster i powtarzać imię Jezus. Następnie znowu poczułam się związana najsłodszą

przyjemnością i wielką łaską Bożą, która tak przenikała moje serce i duszę, że byłam niezdolna żywić innych pragnień poza tym jednym, które mi daje imię Jezus. Łaska ta jest tak mocna, a więzy tak delikatne, że nie potrafię tego wyrazić w słowach i tylko pragnę, żeby wszyscy mogli je odczuwać. Otrzymałam też odpowiedź na wszystko to, czego pragnę i o czym tu pisałam.

Tak też przeżywałam uroczystość Trzech Króli, a także dzień Oczyszczenia Panny Maryi.

Szacunek dla przełożonych

Później, w tym samym czasie, zmarła pewna światowa kobieta. Została ona niestety pochowana w naszym kościele, mimo iż biskup tego zabronił. Gdy któregoś dnia przyszłam do kościoła i chciałam się pomodlić, od razu na początku nie mogłam wypowiedzieć ani słowa. Musiałam wyjść z chóru. Ilekroć też usiłowałam się modlić, nie mogłam wymówić ani jednego słowa modlitwy; nie mogłam też przyjąć Pana w chórze. Gdy jednak wychodziłam z chóru, wtedy mogłam się dobrze modlić i modliłam się tak, jak chciałam. I tak robiłam przez trzy tygodnie. Wtedy przyszedł jeden z naszych przełożonych dla dokonania wizytacji naszego klasztoru. Siostry, które o wszystkim wiedziały, poprosiły go, żeby mi nakazał pod posłuszeństwem chodzić do chóru i odmawiać tam moje modlitwy, a także przyjmować Pana. Dał mi więc takie polecenie. Mój Pan Jezus Chrystus wie dobrze, że ja w tym samym momencie, w którym dano mi to polecenie,

zostałam uwolniona od wielkiego ucisku i byłam znowu lekka i pełna radości. Od razu poszłam do chóru i tak jak przedtem mogłam się tam modlić, jak chciałam,. Mój Pan Jezus Chrystus wie też, że odtąd bardziej niż dawniej tęskniłam za przełożonymi i miałam większy szacunek dla ich poleceń.

Dawne cierpienia

Łaska i radość, o których wcześniej pisałam, a także zdrowie, którym cieszę się w każdym Adwencie, dopisywały mi aż do dnia ucieczki z Jezusem do Egiptu. Wtedy zaczęłam chorować. Pod wieczór czułam się nie tak dobrze jak wcześniej. Po Trzech Królach zaczęło się wymuszone milczenie, o którym wcześniej pisałam. U mnie towarzyszyły temu ból i różne cierpienia. W poniedziałek zapustny razem ze wszystkimi innymi cierpieniami, o których pisałam przy okazji poprzednich Wielkich Postów i których nawet przybyło, rozpoczęło się cierpienie związane z jedzeniem,. W poniedziałek po niedzieli Laetare pojawiło się mówienie językami, a we wtorek głośne wołanie. Wołania były głośniejsze i dłuższe, a także głośniejsze niż w poprzednie Posty. W następującym po głośnym wołaniu mówieniu językami miałam jednak więcej łaski i słodyczy niż podczas poprzednich Postów. Męczyło mnie też bardziej niż w czasie innych Postów jakieś inne nieznane cierpienie. Gdy poczułam je przed kompletą, było tak dotkliwe, że jak mi się wydawało, nie mam już w ogóle sił do życia. Nie byłam zdolna dawać żadnych znaków. Miałam tylko nadzieję,

że dożyję do rana, żeby przyjąć Pana, a potem umrę. Bardzo tego pragnęłam.

Później atak ten powtarzał się wielokrotnie. Przyzwyczaiłam się do tego.

W sobotę po niedzieli Laetare otrzymałam tak mocne odczucie świętej męki mojego Pana Jezusa Chrystusa, jakby była obecna przed moimi oczami. Opisywałam to także przy poprzednich Postach.

Po przyjęciu Pana głośne wołanie nie powtarzało się aż do komplety. Wielki Czwartek przeżywałam znowu tak jak w poprzednim roku. Rano w Wielki Piątek mogłam dobrze odmawiać psalmy i wszystko inne, co chciałam, z wyjątkiem jutrzni. Tego w poprzednich latach nie mogłam robić. Teraz w moim cierpieniu było pragnienie – jeśli już musiałam umierać – umrzeć właśnie w tym dniu, gdy najbardziej cierpiałam. Nie cierpiałam jednak bardziej niż dawniej. Za to czułam w sobie więcej niż przedtem łaski i słodyczy. W czasie mszy dwie dusze, o których przedtem nie mogłam pamiętać, ukazały mi się tak wyraźnie, że mogłam o nich odtąd myśleć; a jeszcze inna ukazała mi się w jej drodze do życia wiecznego. O nich mogłam odtąd myśleć nie inaczej, jak tylko wysławiając Boga. W Wielką Sobotę cierpiałam do samej nocy, tak samo jak w innych latach,. Potem jednak odczułam wyjątkowo dotkliwe cierpienie – tak silne, że nie mogłam ani zewnętrznie, ani wewnętrznie odczuwać żadnej łaski. Dzień Wielkanocy musiałam przeżyć bez naszego Pana. Cierpienie trwało aż do piątku, a potem znikło. Mój Pan Jezus Chrystus wie dobrze, że wielką rozkosz i pociechę stanowi dla mnie fakt, że największym sprawcą i znawcą całego mojego życia i ukrytego

cierpienia, darów i łask, nie jest nikt inny, tylko mój Pan Jezus Chrystus. Wie On także, że Jego łaska i Jego cudowny dar napełniają mnie całkowicie, wewnętrznie i zewnętrznie, tak że z rzeczy zewnętrznych nie mogę doświadczać ani miłości, ani cierpienia. W zły humor wprawia mnie jednak wszystko, co sprzeciwia się miłości, prawdzie i pokojowi.

Gdy w Zielone Świątki przyszłam do chóru na jutrznię, czułam się znowu wewnętrznie związana. Trwałam w wielkiej, słodkiej łasce, której nie potrafię opisać. Byłam zwłaszcza przekonana, że wszystkich, którzy mi się polecili, Bóg nigdy nie zechce opuścić – ani tutaj, ani tam. Przyrzekł mi również, że przy mojej śmierci będzie przy mnie razem ze swą Matką i moim panem św. Janem. Mój Pan Jezus Chrystus wie dobrze, że w tym czasie czułam się wyjątkowo dobrze, tak że stawiałam sobie pytanie, jak uczniowie naszego Pana mogli w ogóle znieść Ducha Świętego. Przez wszystkie te trzy dni miałam w sobie wielką łaskę.

W środę powróciło z powrotem cierpienie, o którym wyżej pisałam. Było ono związane z wielkim bólem i trwało kilka dni. Przeciągnęło się to aż do przesilenia dnia z nocą. Potem stało się jeszcze silniejsze. Byłam w złym humorze, bo miałam zostać bez przyjęcia Pana. W tym bólu zasnęłam. Po przebudzeniu poczułam niezwykle silne pragnienie Ciała Pańskiego i słodkiej łaski. Obudziłam wszystkich, którzy leżeli koło mnie, prosząc, żeby mi pomogli w przyjęciu Komunii. Przeniesiono mi więc Ciało naszego Pana, które przyjęłam z wielką łaską. Cierpienie w tym roku nie opuściło mnie jednak całkowicie. Skończyło się na tym, że powtórzyło się mówienie językami, połączone z wielką, słodką łaską. Trwało to trzy dni i trzy noce.

We Wniebowzięcie błogosławionej Panny Maryi byłam znowu związana milczeniem, ale było więcej niż przedtem pytań i odpowiedzi. Taką samą łaskę czułam w sobie w dniu Narodzenia Maryi.

W oktawie św. Augustyna chciałam przyjąć naszego Pana. W nocy czułam się związana słodkimi więzami łaski naszego Pana i zewnętrznie nie mogłam sobie dopomóc. W tym stanie przyjęłam Pana, ponieważ – mimo tak ścisłego związania – nie miałam przeszkody w przyjęciu świętego Ciała naszego Pana. Leżałam więc do południa, ponieważ nie panowałam nad sobą.

Nowe pociechy

W uroczystość Wszystkich Świętych, świadoma otrzymanej łaski, którą przedtem opisałam, byłam znowu w chórze. Pragnieniami swymi obejmowałam żyjących i zmarłych, a szczególnie udręki ciążące na chrześcijaństwie z powodu powszechnych zgonów; chciałam też się dowiedzieć, czy winę za to ponoszą żydzi. Odpowiedziano mi, że to prawda; sam Bóg dopuścił do tego z powodu wielkich przestępstw i grzechów chrześcijaństwa. Powtarzano mi to za każdym razem, kiedy pragnęłam się czegoś o tym dowiedzieć. Interesują mnie często niektóre zwłaszcza osoby. Na to powiedziano mi: „Ja żyję w nich, dlatego one żyją we Mnie".

To samo objawiono mi o niektórych innych osobach: „Nie chcę ich nigdy opuścić – ani tutaj, ani tam". A o innych jeszcze: „Oni żyli

dla Mnie, dlatego czyniłem to, co chcieli". W sprawie pewnego uduchowionego człowieka[101], któremu urząd przysparzał wielu kłopotów, zapytano mnie, czy jego odejście stąd jest wolą Bożą. Odpowiedziano mi: „Nie, bo on żyje w miłości, pokorze i prawdzie".

Pewnego dnia miałam znowu pragnienia dotyczące duszy cesarza Ludwika Bawarskiego. Odpowiedziano mi, że bardzo cierpi, „ale po tych mękach nie będzie już długo czekał na wejście do życia wiecznego".

Nawiedziły mnie też pragnienia dotyczące dwu dusz. Na to odpowiedziano mi: „Jak z piekła nie wyjdzie Lucyfer, tak też nie wyjdą one". Już wcześniej nie mogłam się za nie modlić.

W Dniu Zadusznym we śnie wydawało mi się, że przyszłam w jakieś nieznane mi miejsce. Spotkałam tam niektórych znanych mi ludzi. Byli to zmarli. Prosili mnie gorąco, żebym się za nich modliła. Potem znalazłam się w jakimś pięknym miejscu pełnym zieleni. Rosły tam wysokie drzewa, z których spadały piękne jabłka. Zobaczyłam też ludzi, których dobrze znałam i którym ufałam i byłam mocno przekonana, że są już w niebie. Dwoje z nich podeszło do mnie. Były to siostry z naszego konwentu. Dały mi dwa jabłka, jedno z nich było kwaśne, drugie słodkie. Prosiły, żebym je zjadła. Wzięłam je i ugryzłam. Doznałam tak wielkiej łaski, że powiedziałam: „Nikt na ziemi nie może zjeść ich obydwu". „Jeśli ty ich nie chcesz, zwróć je nam". Przy jedzeniu przebudziłam się, a łaska była tak słodka i tak mocna, że nie mogłam wypowiedzieć ani słowa, nie mogłam też oddychać i w ogóle fizycznie byłam wykończona. Trwało to dość długo; potem przeczytałam jutrznię, z której niczego nie zrozumiałam. W nocy przed dniem św. Marcina śniło mi się, że w naszym klasztorze jest

biskup[102] z wielkim orszakiem. Bardzo pragnęłam nawiązać kontakt z biskupem i jego sługami, a zwłaszcza z jednym. Podeszłam do nich. Biskup siedział wśród ludzi i podawał im kielich z jakimś mętnym napojem. Usiadłam koło biskupa, a za mną usiadł jeden ze sług, ten który mi się spodobał. Biskup mu powiedział: „Daj jej tego napoju". Sługa podał mi w szklance trochę zupełnie czystego napoju. Po wypiciu oddałam mu szklankę. Wtedy powiedział: „Zauważ, co mi biskup powiedział i polecił ci powtórzyć: Jeśli będziesz swymi myślami przy jego śmierci, wtedy będzie on przy twoim konaniu".

Biskup oddalił się wówczas razem ze swym orszakiem. A ja się przebudziłam; moje serce i dusza były pełne najsłodszej łaski, o której nie mogę pisać. Pełna tej słodkiej, mocnej łaski otrzymanej razem z napojem i w wyniku obecności biskupa i sługi, zaczęłam jak zwykle mówić językami. Mój Pan Jezus dobrze wie, że coraz mocniej i rozkoszniej odczuwałam łaskę, którą otrzymałam za pośrednictwem jedzenia i picia. Szczególnie kiedy odprawiam swoje Paternoster i na Paternoster mojego Pana przychodzi św. Jan, wtedy za sprawą łaski rozumiem, kim jest ten, kto mi dał do picia ten napój.

Na trzy dni przed świętem św. Andrzeja zostałam oswobodzona z wszystkich krępujących mnie więzów, tak że za sprawą łaski wszystkie moje członki odzyskały swobodę. Ale mój Pan Jezus Chrystus dobrze wie, że o wielkiej łasce adwentowej nie mogę ani mówić, ani pisać. Pan mój wie też, że dzięki Jego dobroci i miłosierdziu otrzymałam wiele odpowiedzi i doświadczeń łaski, o których nie mogę pisać. Często pomijam to milczeniem z powodu nękających mnie słabości i z obawy mówienia o łasce będącej

między mną i moim Panem i Bogiem, który jest światłem czystej prawdy; bo On dobrze wie, że otrzymuję Jego dary i łaski, co napełnia mnie lękiem, bo przecież czuję się ich bardzo niegodna.

Imię Jezus Chrystus – Prawda to wie – w czasie Adwentu jaśnieje we mnie szczególnie mocno i jeśli coś mogę robić, to tylko z Jezusem i w Jezusie.

Paternoster

Panie, W Twojej największej miłości i najgłębszym miłosierdziu, jakie kiedykolwiek od Twojej wiecznej boskości przyszły z nieba na ziemię, polecam Ci w szczerości nasze dusze i w czystości nasze serca, w prawdziwej niewinności całe nasze życie, wszystkie nasze pragnienia i nasze myśli. Niech Twoje niezgłębione miłosierdzie, Jezu Chryste, przygotuje nas, a Twoja doskonała miłość umocni nas do przyjmowania łaski i miłości; do tego wybrałeś swych najmilszych przyjaciół w życiu, konaniu i w wieczności.

Proszę Cię, mój Panie, daj nam w swej czystej miłości pewne zjednoczenie z najwyższym Dobrem, którym jesteś Ty sam, Boże. I proszę Cię, Panie, o skuteczną pomoc, jaką w swym świętym ludzkim życiu okazywałeś przez swe płynące z miłości czyny. Przez swe poruszenia otwieraj nas na Twoją obecność, widzialną i niewidzialną. Daj nam zrozumienie, czym jest prawdziwa, serdeczna miłość do Ciebie; spraw, żeby nas nic innego nie cieszyło, tylko Twoja święta męka i Twoje święte sakramenty; daj nam rzeczywiste oderwanie od całego tego świata, wyrzeczenie się siebie samego, czyste poznanie naszych grzechów, żebyśmy za nie żałowali i do nich nie wracali; daj nam też szczery żal za cały tracony przez nas czas w myślach, słowach i uczynkach oraz za marnowanie Twojej łaski.

Daj nam, Panie, stałe trwanie w Twojej serdecznej miłości i zdecydowane pokonywanie wszelkiego zła. Daj nam też czystą

prawdę, w której będziemy Cię poznawać i miłować. Okazuj nam również swoje niezgłębione miłosierdzie, które oczyści nas z wszystkich naszych przewinień, żebyśmy przed jasnym zwierciadłem Twojego oblicza stanęli tak czyści jak wtedy, gdy naszą duszę wlewałeś w nasze ciało, a nasze ciało podnosiło się z chrzcielnej kąpieli.

Panie Jezu Chryste, proszę Cię, przez Twoją doskonałą łaskę dopomagaj nam we wszystkim trzymać się Twojej woli, w łatwych i trudnych sytuacjach. Niech Twoja moc przynagla nas, a Twoja miłość przymusza, żebyśmy nie prowadzili życia czysto przyrodzonego, ale żebyś Ty, Jezu Chryste, żył w nas z całą swoją łaską i żebyśmy prawdziwie żyli tylko dla Ciebie. Proszę Cię, działaj w nas z całą swoją mocą i dokonuj w nas najpiękniejszych dzieł, jakich z radością dokonujesz w swoich wybranych przyjaciołach – aż wreszcie dowiemy się, czym jest rzeczywista miłość do Ciebie. A kiedy nadejdzie ostatni moment naszego życia, żebyśmy z niebiańską radością doświadczyli, czym jest czyste zjednoczenie z Tobą biednej duszy, którą przyozdobiłeś swym bóstwem, do której zniżyłeś się z całą swoją doskonałą szlachetnością i w którą wszedłeś z boską mocą; bez Ciebie jest ona niczym, ukazuje się w niej jednak z całą boską jasnością obraz Twojej Trójcy Świętej.

Proszę Cię, Panie, żebyś nas przeniknął cierpieniami swego serca, tak żeby w nas stały się rzeczywistymi znamionami Twej serdecznej miłości, jakiej dotąd nie było tak naprawdę w żadnym sercu.

Daj nam, Panie, płynące z czystego serca gorące pragnienie życiodajnego pokarmu Twojego świętego Ciała, tak żebyśmy mogli Cię przyjmować jako dar Twego miłosierdzia. Dokonuj w nas łaską

swego dzieła, żebyśmy ukrytą w Twych sakramentach siłę mogli rzeczywiście otrzymywać i wzrastać w łasce i cnotach.

Proszę Cię, Panie mój, racz nas dzisiaj nakarmić w jedności z najgodniejszym kapłanem, który Cię dzisiaj przyjmuje na ziemi, żebyśmy zostali napełnieni wszystkimi łaskami tego Sakramentu, tak jakbyśmy przyjęli Cię obecnie z jego rąk i z takim samym jak on pragnieniem. Spraw łaskawie, żebyśmy z powodu wielkiego zamieszania w chrześcijaństwie nie byli pozbawieni łaski Twojej obecności i żebyśmy nigdy nie ponieśli żadnej szkody w poznawaniu czystej prawdy, którą jesteś Ty sam, Boże, i w którym widoczna jest wszelka prawda. Spraw, żebyśmy przed Twoim boskim obliczem ukazali się wolni od tej winy i od wszelkich innych win oraz przyozdobieni wszelkimi doskonałymi łaskami. Umocnij nas Twoim życiodajnym pokarmem, ażebyśmy wzrastali w płomiennej miłości i żebyś nas otaczał swym niezgłębionym miłosierdziem przeciwko wszelkiemu złu i obejmował czystą prawdą. Niech nas napełniają wszystkie Twoje łaski i nieustannie w nas wzrastają, żebyśmy nigdy nie zostali ich pozbawieni i w życiu wiecznym byli przed Tobą wieczną nagrodą, wieczną radością i wieczną w Tobie rozkoszą. Dopomóż nam, Panie, żebyśmy umierali z czystej miłości i żeby nam zostało dane coś z tej miłości, która doprowadziła Cię do oddania za nas życia na krzyżu, żebyśmy – dopóki prowadzimy życie tu na ziemi – u Ciebie byli już w wiecznej radości. Dopomóż nam, żebyśmy ten padół opuścili z czystą radością i żeby nasza dusza po tym nędznym żywocie nie doznawała już żadnego smutku ani lęku. Żebyśmy nigdy nie zostali pozbawieni Ciebie i żeby najgłębsza dobroć Twego miłosierdzia sprawiła, że u Ciebie będziemy doświadczać

tylko rozkoszowania się Tobą, wiecznej radości i wiecznej nagrody. Żebyśmy uznani zostali za godnych radowania się Twoim świętym bóstwem w przeczystej jasności, jaką jesteś dla Twoich umiłowanych przyjaciół.

Proszę Cię więc, Panie, żebyś przez skuteczną pomoc, okazaną nam w Twym świętym człowieczeństwie i w Twej świętej męce, okazywał nam teraz swą miłość i miłosierdzie we wszystkich naszych potrzebach.

Proszę Cię, Panie, żebyś nas obdarowywał swą łaską, w której się oddawałeś swym najmilszym przyjaciołom, i żebyś nas uwolnił od wszelkiego zła. Co jest złem? Wszystko, Panie, co nie jest Tobą.

I daj nam pocałunek Twego wiecznego pokoju przez serce do duszy z najsłodszym uczuciem, z jakim Twoja czysta dusza otrzymała czy otrzymuje z miłującą radością najsłodszy pocałunek czystego serca. Daj nam pocałunek jako zadatek Twojej płomiennej miłości, jako pomoc Twego niezgłębionego miłosierdzia dla utwierdzenia nas w czystej prawdzie, dla pouczenia w prawdziwej wierze chrześcijańskiej, w życiu i śmierci, dla umocnienia prawdziwej nadziei.

Jezu Chryste, mój Panie, Twoje przemienione i szlachetne człowieczeństwo niech będzie moją wewnętrzną siłą i oczyszczeniem całego mojego życia, rozjaśnieniem wszystkich moich zmysłów dla poznawania słusznej, czystej prawdy. Najbliższą drogą do Ciebie, Panie, na drodze rzeczywistej prawdy muszą dla nas być: prawdziwe światło Twego trzydziestotrzyletniego życia na ziemi, Twoje pokorne czyny, Twoje łagodne postępowanie, Twoje ciężkie cierpienie, Twoja śmierć z miłości, Twoje słowa prawdy.

Panie, daj mi słodką pewność zbawienia i pełnię łask, koniec życia w miłości i odpowiednim usposobieniu oraz wieczne kosztowanie czystej miłości, gdzie tylko Ty, Panie, jesteś jedynym Panem i nikt inny; gdzie Twoja chwała jest naszym wiecznym pokarmem, a Twoja władza naszą wieczną radością, gdzie Twojej jasne spojrzenie jest naszą wieczną regułą życia, gdzie kres osiągnął końca wszelki smutek, a pewne są wszystkie radości płynące z krynicy i źródła życia. Skąd ono wypłynęło? Z serca Ojca Słowo Przedwieczne, z miłości do nas zamknięte w łonie przeczystej Dziewicy.

Maryjo, Matko Boża, niech Twoja czystość i Twoje czyste narodzenie oczyszczą nas, Twoja matczyna pomoc, z pomocą wszystkich świętych i wszystkich aniołów niech nam otworzy krynicę wszelkiego miłosierdzia, z której nigdy nie zabroniono człowiekowi czerpać – żebyś Ty, Panie, przelewał się w nas, napełniając nas przeobficie nieprzebranymi darami łaski. Oczyść nas i obmyj nas świętą krwią Twoich świętych ran z wszystkich naszych win, i napój nas, Panie, wodą, o której Ty, Przedwieczna Mądrości i Prawdo, powiedziałeś, że kto z niej pije, nigdy pragnąć nie będzie. Niech nasza dusza z niej pije obficie.

Niech się dopełnią Twoja radość i miłość do nas, niech się mnoży przez nas Twoja chwała, Panie, w Twych wiecznych radościach! To nam daj, Jezu, ze źródła swej miłości, z której wypłynęła cała nasza wieczna szczęśliwość. Obyśmy z przeobfitej mocy Twej świętej męki otrzymywali Twoje niezgłębione miłosierdzie, mocą którego obsypujesz nas przeobficie wszelkimi łaskami, a zwłaszcza łaską czystości i prawdy, wielką płomienną miłością, prawdziwym pokojem, wewnętrznym i zewnętrznym, autentyczną pokorą,

rzeczywistym jasnym światłem prawdziwej chrześcijańskiej wiary. Daj nam, Panie, rzeczywisty wzrost w Twoich łaskach, aż wreszcie Twoja boska łaska stanie się naszą wieczną radością i wiekuistą nagrodą. Amen. Deo gratias.

Listy

List Małgorzaty do Henryka von Nördlingen (1346)

Pozdrawia Ciebie, którego Mądrość Przedwieczna objęła swą miłością i z radością pociągnęła do prawdziwego światła swej świętej boskości, w której Pan Cię przemienił czyniąc ozdobą swej wiecznej chwały, zgodnie z wolą swego boskiego upodobania, ponieważ Twoją duszę wybrał sobie na raj i rzeczywiście przyjął do swego wiecznego spoczynku. Tam zostanie ona radośnie umocniona przez działającą łagodnie moc Boskości i ogarnięta jasnym światłem. Tam Twoje serce zostanie rozpalone płomienną miłością, która w Tobie i teraz panuje – co wyraźnie widać w całym Twym życiu, w Twoich słowach będących rzeczywistym świadectwem chwały Bożej, w prawdzie i Twoich czynach nacechowanych głęboką pokorą. Pozdrawia Cię wierna naśladowniczka człowieczeństwa Jezusa Chrystusa. Pragnę, żebyś w swej najgłębszej pokorze wstał z czołgania po ziemi i wzniósł się do orlego wzlotu mojego drogiego pana św. Jana i spoczął przy kochającym sercu mojego Umiłowanego, Jezusa Chrystusa, został tam z miłością napojony Jego łaską i przeniknięty wewnętrzną słodyczą; żebyś zdołał przejść od nieznajomości boskiego odczuwania łaski do odczuwania i wewnętrznego rozkoszowania się Bogiem – tak jak odczuwałam ja sama i wszyscy, którzy tego oczekiwali u ciebie – oni bardziej jeszcze niż ja, ci, których bardziej niż mnie oświeciła łaska naszego Pana. Pan mój wie dobrze, że

zawsze uważałam siebie za zbyt niegodną i za małą do przyjmowania tego doskonałego światła, które od Ciebie na mnie promieniowało. Pragnę teraz, żeby skutecznie działająca siła, która wprowadza ład we wszystkie rzeczy i nimi zarządza i która światłu słońca nadała właściwość oświecania dobrych i złych, jako mądry Twórca napełniła Cię tym doskonałym światłem, tak żeby łagodnie ogarnęło wszystkich tych, którym z miłości dopomagasz kroczyć dobrą drogą. Pragnę, żeby prawdziwe Słońce doznawało w Tobie chwały i rozjaśniało wszystkie zaciemnione zmysły, które nie są jeszcze przygotowane na przyjmowanie łaski naszego Pana, i tych przede wszystkim, którzy sprzeciwiają się Jego łasce i nie chcą jej przyjmować. Życzę Ci przede wszystkim, żeby wszechmocne działanie Boga pomogło ci pokonywać wszelkie przeciwności, osłabiać je i niweczyć w świetle prawdy. Trudno mi znieść po prostu, że napotykasz takie przeciwności, wiem jednak, że Pan swymi dobrymi czynami przyciąga do siebie swych najmilszych przyjaciół. W obdarzaniu Cię swymi darami, w ich ciągłym powiększaniu Pan znajduje swoją wieczną chwałę. Dla mojego prawdziwego przyjaciela w Bogu, którego dał mi w swej dobroci i miłosierdziu, pragnę, żebyś czynił postępy i żeby łaska naszego Pana z całą mocą w Tobie działała, żeby płonący w Tobie ogień nie był niczym innym tylko łaską, a Twoją siłą żarliwa miłość.

Pan mój Jezus Chrystus, czysta Prawda, wie, że tęsknię za Twoją obecnością i jej także potrzebuję. Przypomniałeś przecież w czasie swej wizyty, co Pan nasz Jezus Chrystus mówił swym uczniom: „Pożyteczne jest dla was moje odejście”, ale ja doświadczyłam, że z Twojej obecności zawsze czerpię pociechy i boską moc. Powiem Ci też jeszcze, że często czuję się bardzo słaba i cierpię na jakąś

ukrytą chorobę, o której nie chcę i nie mogę Ci pisać. Odnośnie do relikwii św. Agnieszki, ja też chciałabym, żeby zostały oprawione. Mam nawet wszystko, co jest do tego potrzebne, ale chcę z tym zaczekać na Ciebie, bo wszystkie swe plany pragnę dostosowywać do Twojej rady i pouczeń.

Pierwszy list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1332–1338)

Tobie, mojej najwierniejszej przyjaciółce w Panu – ja, Twój biedny, niegodny przyjaciel, przesyłam to, co mam, co mogę i potrafię: wierność i prawdę w naszym umiłowanym Panu Jezusie Chrystusie.

Błogosławiona Córo, przemiły owocu Ducha Świętego, który rozkwita za sprawą Twego umiłowanego Jezusa z żywego źródła serca Ojca, owocu słodkiego dla wszystkich czystych serc i radującego wszystkie zastępy niebieskie, który tak bardzo mi leży na sercu i jest tak porywający do pokornego miłowania naszego Pana Jezusa Chrystusa. Dziękuję Ci za Twoją prawdziwą wierność, którą mi stale jak matka okazujesz i w której górujesz nade mną w całym moim życiu, tak że nie mogę w sobie znaleźć niczego, czym mógłbym na nią odpowiedzieć. Nie pozostaje mi nic innego, jak prosić Twego umiłowanego Jezusa, żeby odpowiedział On sam oraz przez modlitwę Maryi i wszystkich czystych serc uczynił Cię swoim dzieckiem, które przynosi chwałę Ojcu niebieskiemu.

Jestem jeszcze u pana Hansa i myślę, że pozostanę tu do środy. Co potem zrobię i gdzie się będę podziewał, o tym Ci napiszę, jak tylko sam będę wiedział. Proszę usilnie Twoje wierne serce, żebyś się dobrze czuła w swym umiłowanym Jezusie, doznawała wiele radości i niczym się nie zasmucała, bo to On zainicjował w Tobie radość Twego życia wiecznego i nie przystoi Jego chwale, żeby jakieś stworzenie umniejszało tę radość. Dlatego wiedz, że Twoje zasmucone oblicze, tęskne spojrzenia, milczące zachowanie, zapłakane oczy i niepewne ruchy łamały mi serce, poruszały wewnętrznie i sprawiały przykrość, gdy się z Tobą rozstawałem. Cieszyłbym się serdecznie, gdybym wiedział, że Twój umiłowany Jezus zmienił to w Tobie; bo Twoje cierpienie jest moim cierpieniem, a Twoja radość moją radością, Polecam Cię w tym wielkiemu miłosierdziu Bożemu. Proszę szczególnie o to, żeby Bóg mnie pouczył odrywać się od każdego stworzenia, które by mogło mnie oddalić od Niego; proszę przez Jego przyjęcie ludzkiej natury, wchodzenie do każdego czystego serca, w każde ręce kapłańskie i przez wszystkie cierpienia, jakie Jego przyjaciele znosili dla Niego. Polecam Ci mojego Althönera, który dostarczy ten list, o co go prosiłem. Zatroszcz się przez noc o niego samego i jego konia. Pozdrów moje miłe dzieci[103], Scharenstetten[104] i inne. Wierna mi Schepach[105], Jezus Chrystus niech będzie z wami. Małgorzato, służcie Bogu i mnie w Jego ogrodzie.

Drugi (VII[106]) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner

(1332–1338)

Dziewicę zaproszoną do stołu na wiecznej uczcie, na której niewinny Baranek daje siebie do spożywania i jednocześnie zaproszonych przemienia w siebie samego pozdrawia Twój biedny, niegodny przyjaciel, którego lepiej znasz niż on sam siebie, i przesyła jej słowa wierności i prawdy, miłości i pokoju, radości i wesela, które niezawodnie spożywa się i pije, czerpie się i otrzymuje ze studni życia wiecznego, najpewniejszego ich źródła. Najukochańsze dziecko mojego miłującego Pana i moich niewiast najmilsza córko, wierna reguło mojego życia, słodka pamięci mojego serca, w której moje myśli znajdują pastwisko boskiej nauki i łask, wszelkiej cnoty i prawdy, drogi błogosławieństwa, na której nikt nie może pobłądzić, na której jest raczej kierowany do Twej Miłości, do naszego Pana Jezusa Chrystusa, na której całe Twoje życie kieruje palcem Twej ochoczej, uległej, żarliwej miłości. W podziękowaniu składam Ci Tego, który jako wiekuiste podziękowanie oddaje siebie samego swemu Ojcu za braki wszystkich ludzi; w Nim jednym Ojciec niebieski znajduje doskonałą odpowiedź na całą swą miłość i zadośćuczynienie Jego dobrej, wspaniałomyślnej woli. Dziękuję Ci za to, że tak święcie i cnotliwie mi piszesz o nadmiarze łask swego serca, w którym dajesz mi szczególne miejsce, co chętnie wyczytałem z Twoich słów – co mianowicie znaczyły cztery pieczęcie Twego boskiego, z taką miłością napisanego listu[107]. I to rozumiem równie dobrze jak Ty, bo widzę teraz, że człowieczeństwo przyporządkowane Mądrości Przedwiecznej chce Ciebie odpowiednio nauczyć, i to zawsze tego, co najkonieczniejsze i najbliższe, tego, co się Jej

w tobie podoba. Stąd cztery cnoty, które w Twojej duszy zostały wypisane palcem Ducha Świętego i które Twój Jezus oznaczył w Twym sercu pieczęciami czterech Ewangelii, mają dla Ciebie szczególne znaczenie: stanowią dla Ciebie rękojmię tego, że pismo Słowa Przedwiecznego głosi Ci wewnętrznie pieśń wiecznej chwały i że zewnętrzna przemiana Jezusa Chrystusa tak przekształciła Twoje życie, że w Twoim nieskalanym, pokornym, pokojowym i miłującym Boga sercu te cztery cnoty mogą bez rudności żyć i uzewnętrzniać się.

Napisałaś mi jedną rzecz, z powodu której muszę zakwestionować Twoją pokojową prawdę: mówisz, że nie mogłabyś wewnętrznie ubolewać nad moimi brakami. Wierna miłości mojego serca w Bogu! Kiedy mi odpuści Twoja miłość, Jezus, jeśli Ty Go o to serdecznie nie poprosisz? Proszę Cię, żebyś to uporządkowała wobec Boga. Polecam Ci to. *Pax eius in corde tuo*[108]. *Schepach, moje wierne dziecko in Christo, Bóg pozdrawia was i wszystkie moje kochane niewiasty. Amen.*

Trzeci (IX) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1332–1338)

Tobie związanej w miłości Boga, która Słowo Przedwieczne tak mocno związała z ludzką naturą, że najmilsze Dziecię Jezus nie mogło się posługiwać swoimi zmysłami, i przez którą Ty jesteś teraz tak związana i uwięziona, że wszystkie Twoje zmysły muszą

bardziej zważać na Twojego Umiłowanego niż na Twoją własną naturę – Tobie Twój niegodny przyjaciel przesyła anielski pokój, który przyszedł na ziemię do wszystkich ludzi dobrej woli w narodzeniu Twego Umiłowanego, z wszelką radością, jakiej błogosławiona Dziewica i Matka Boża doznała na pierwsze ujrzenie radosnego oblicza swego Dziecka, które bardziej niż jakiegokolwiek zwykłe stworzenie jaśniało promiennym blaskiem. Z powodu Twojej nowej łaski, w której jesteś szczęśliwie ujęta w okowy miłości[109] naszego Pana Jezusa Chrystusa, w którym weszłaś we wszechmoc Boga i nie możesz sama z siebie niczego dokonać – z tego bardzo się cieszę. Gdybym tylko mógł, zapragnąłbym całą swoją mocą, żeby Cię Twoja miłość uwięziła i nigdy nie oswobodziła ze swych więzów, dopóki On by się z Tobą tak ściśle nie zjednoczył, że stałabyś się całkowicie Jego własnością, że cała Twoja istota, Twoje życie i działanie byłyby bardziej Chrystusem Jezusem niż Małgorzatą. Widzisz, święty ogrodzie mojego serca, to są ci więźniowie, których Twój Umiłowany powiódł swemu Ojcu, gdy wstępował do nieba, jak mówi Dawid[110] – i dopiero tam zostali uwolnieni i umieszczeni w wiecznej wolności Boga. Tak samo ty powinnaś chętnie dać się uwięzić jak Jezus, Twój Umiłowany. Przyjrzyj się teraz, Ty, którą moje serce zrodziło w Bogu, jak wszystkie zmysły Jezusa teraz w narodzeniu związane są w naturalnej słabości. Potem poddał się Maryi i Józefowi, później oddawał się w ręce swych okrutnych wrogów aż do samej śmierci, a w międzyczasie pozostawał zawsze w więzieniu swego Ojca, we wszystkim posłuszny Jego woli. Podobnie, jak myślę, postąpił z Tobą po to, by swój boski obraz rodzić w Tobie teraz i na wieki, nie doznając przeszkód od żadnego

stworzenia. Wierna Matka Maryja chce teraz swe Dziecko umieścić w żłóbku Twego serca, w którym Jej Dzieciątko może się śmiać i płakać słodkim głosem swego Słowa Przedwiecznego w twojej duszy – tak jak zawsze czynił i chce nadal czynić. Amen.

Miłość Boga musi Ci okazać wdzięczność za wielkie twoje dary i za całą doskonałą wierność, za którą ja nie mogę odpłacić. Dlatego proszę Boga, żeby zamiast mnie wam za nią wynagrodził. Moja wierna Schepach, dziękuję Tobie i wszystkim moim drogim dzieciom w Bogu za wasze dary, które wydają mi się naprawdę wielkie i takie rzeczywiście są, ale ja nie potrafię się za nie odwdzięczyć. Dlatego milczę. Podziękujcie wy im wszystkim w moim imieniu. O to proszę. Nie bądźcie zasmuceni z powodu waszego mistrza, bo ja nie mogłem go w żadnym innym miejscu wspomóc, ponieważ cały czas wy gościłyście go u siebie tak serdecznie jak w Augsburgu, a ja - jeśli tylko będę wiedział, jak z nim jest, zatroszczę się, żeby też nadal czytał to, co rozpoczął. Posyłam wam dwa słoiki musztardy: jeden przeznaczony jest dla moich drogich dzieci, a drugi dla Hochstetten i Scharenstetten[111] i dla Małgorzaty, jeśli zechce. Małgorzacie posyłam woreczek z dobrymi korzeniami, tak jak mi powiedziano. Nakłońcie ją do przyjęcia ich i dołączania do każdej potrawy.

Niech Bóg będzie z wami. Proszę cię, Małgorzato, żebyś ode mnie podziękowała wszystkim kobietom, które mi coś przysyłały. Pozdrawiają was nasi mili przyjaciele. Leżę na dwóch prześcieradłach, czasem przesypiam jutrznię. To okropne. Bóg z wami, Małgorzato. Pamiętajcie o mnie itd.

Czwarty (XIII) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1334)

Tobie, mojemu największemu dobru, jakie po Bogu mam z Jego łaski na ziemi, przypomina twój biedny i naprawdę niegodny sługa i jeszcze bardziej niegodny przyjaciel, czym jestem i co mam w naszym drogim Panu Jezusie Chrystusie. Wiedz od razu na początku, Ty mojej duszy i całego mojego ułomnego życia wierna orędowniczko przed Bogiem: Gdybym mógł Twojemu najwierniejszemu drogiemu Jezusowi Chrystusowi podziękować za wierność, którą mi dał w Tobie i z Tobą, chętnie bym to uczynił, bo najmilszych obrazów naszego drogiego Pana Jezusa Chrystusa żaden człowiek mi nie ukazał w takiej łagodności i pokorze jak Twoja obecność. Nigdy nie ukazał mi w takiej całej prawdzie stałego naśladowania wewnętrznego i zewnętrznego życia Jezusa Chrystusa – tak wewnętrznie, tak słodko i święcie i z taką miłością.

Samo to, że dzięki Tobie czysta łaska Boża ukazała mi moje ubóstwo, wystarczyło, żebym o Tobie zawsze myślał ze szczególną łaską i owocnie – co przez Ciebie dał mi Bóg; Twoje bojaźliwe oblicze napełniało i mnie bojaźnią. Twoje pełne miłości, wierne, słodkie, płomienne i zgodne z prawdą słowa kierują mnie do Boga i ustawiają całe moje życie. Twoje niewinne, czyste serce pobudza mnie do pragnienia doskonałej, nieskalanej czystości; Twoje czyste myśli bronią mnie przed wszelkimi złymi zamiarami, Twoje święte, żarliwe pragnienia mnie rozpalają, Twoja boska prostota broni mnie przed przebiegłością w całym moim postpowaniu –

i krótko mówiąc: całe Twe życie oświeca mnie i rozpala w dążeniu do Boga. A wszystko to razem Bóg sprawia we mnie przez Ciebie, jeśli tylko podchodzę do tego poważnie i z boską gorliwością. Umiłowana w Bogu, pozwolę sobie Ci to powiedzieć: dziękuję Ci za wszelkie dobro, a zwłaszcza za Twoje listy. Są one dla mnie tak miłe, że dzięki nim przychodzę do siebie, niezależnie od nastroju, w jakim jestem. W Twoich listach jest jednak jedna rzecz, moja droga w Bogu, z którą nic nie mogę począć – a mianowicie wzniosłe słowa, które do mnie odnosisz. Tam gdzie nic im we mnie nie odpowiada – o czym nie wątpię – niech to urzeczywistni przez swą dobroć Twój najmilszy Jezus Chrystus – także z pomocą Twojej wiernej modlitwy, o której jestem przekonany. Cieszy mnie Twoje posłuszeństwo, że jak piszesz, jesz teraz mięso. To odnawia w moim sercu rzeczywiste posłuszeństwo naszego drogiego Pana Jezusa Chrystusa. Że jednak moje drobne pouczenia czy rady, które Ci daję, albo moja modlitwa i praca, o których Ci z bojaźni Bożej piszę, są tak ochoczo przyjmowane w Bogu – wiedz, że to, co mi piszesz, zachęca mnie przede wszystkim do wierności Bogu, cieszy mnie i mnie samemu pomaga, ponieważ najbardziej pragnę, żeby moje słowa, czyny i sama obecność nie wyrządziły szkody Tobie i wszystkim wybranym dzieciom Boga. Marzę też o tym, żebyś mnie i Bogu przede wszystkim była posłuszna. Niedawno pewien przyjaciel Boga powiedział w klasztorze, że we Wniebowstąpienie naszego Pana, gdy podziwiał różne przejawy łaski, powiedziano mu pięć razy - między innymi pięknymi słowami - takie również: „Im więcej, tym ciszej”. Pomyślałem wtedy o Tobie i ufam Twojemu wiernemu miłemu Jezusowi Chrystusowi, że Jego i Twoja wielka pełnia i bogata łaska w Tobie stanie się jeszcze

nadprzyrodzoną ciszą, która przewyższa wszelkie naturalne rozumienie w Bożym pokoju i w promieniowaniu wiecznego światła, które płynie z jasnego oblicza Boga do Ciebie i podnosi Cię do siebie – tam, gdzie usiłujesz żyć już tutaj przedsmakiem rozkoszowania się Bogiem, w żywej, przeobfitej krynicy ojcowskiego serca. Ach, ty szlachetna perło (*margarita*) Boga, zacznij poznawać nicość swego życia w przeogromnej wielkości Bożej istoty. Twoja święta, prosta niewiedza powinna widzieć najpiękniejszy i najjaśniejszy obraz Syna w wiecznej Mądrości. Twoje spragnione serce Bóg powinien przeniknąć słodką miłością Ducha Świętego. Wtedy, tak jak św. Paweł, nie będziesz wiedziała, gdzie jesteś albo co się z Tobą stało – jak sobie i nam o tym powiesz. Życie naszego Pana Jezusa Chrystusa niech Cię zachowa i doprowadzi do życia wiecznego. Amen. Ufam Bogu, że w Nim czegoś potrafię dokonać. Twoje płótno posyłam Ci razem z nożyczkami. Obraz[112] jeszcze nie jest gotowy. Pax Christi tecum, Schepach, miła służebnico Chrystusa. Nie mogę wam posłać winnika, bo aptekarz nie ma pod ręką potrzebnych do tego rzeczy. Uczcie się i pozdrówcie ode mnie, od mojej matki, od Irmel i od wielu dobrych ludzi moje najmilsze dzieci[113] w Bogu i wszystkie moje niewiasty[114]. Pozdrówcie też waszego nauczyciela szkolnego i piszcie mi zawsze, jak się macie i czego potrzebujecie. Teraz tego nie zrobiłyście. Płótno jest postrzyżone i zbiegło się. Nie wiem, jak bardzo. Kupiłem siedem łokci. Pax et pax Christi vobis etc.

Piąty (XXI) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1337)

Pokornej służebnicy Boga i wiernej naśladownicy Maryi - szczęśliwie zdążającej od rzeczy ziemskich do niebiańskich, od przemijających do wiecznych, od wszystkich stworzeń do Twego umiłowanego Boga i Pana Jezusa Chrystusa – tam, gdzie On mieszka w bogatym królestwie swego Ojca – przesyła pozdrowienia Jej niegodny przyjaciel w Bogu i życzy szczęśliwej śmierci w Chrystusie Jezusie, w którym znajdziesz ukryte życie zmartwychwstania Boga, w którym wszyscy wybrani żyli pod okiem Boga i rozkwitali w Jezusie Chrystusie, i przynosili owoc w Duchu Świętym, którym w Ojcu będą się rozkoszować na wieki. Moja umiłowana w Bogu, moja dusza życzy Ci błogosławieństwa, które spływa od Ojca przez Jego Syna Jezusa i przez Maryję do wszystkich wybranych aniołów i ludzi w niebie i na ziemi z całym bogactwem różnorakich łask; niech Twoje pełne pragnień serce i rozmiłowana dusza oraz Twój spragniony duch napełnią się wszelką pełnią Bożą. Tutaj niech Cię prowadzi do głębokiej ciszy niezmiennej wierności Boga, w której otrzymujesz i czujesz pokój przewyższający wszelkie pojęcie. Ach, umiłowana w Bogu, nie zdajesz sobie sprawy z tego, że Bóg się czule zachwycił Tobą i uprowadził do siebie. Tam, w wiecznym świetle, ukaże Ci się Twój umiłowany Jezus. Tam będziesz się wpatrywała w umiłowane oblicze Boga[115], które się w Tobie wyraziło, w Tobie ukryło, z Tobą się związało i zjednoczyło. Tam otrzymasz nagrodę za mnie i za

wszystkie rzeczy. Tam poznasz tak, jak jesteś poznana; tam będziesz miłować tak, jak Ty jesteś miłowana. Tam będziesz wywyższona do czcigodnego szlachectwa ponad wszelkie niebiosa wśród tych, którzy unoszą się w wielkiej chwale i zasiadają na wspaniałych tronach, opierają się na łonie naszego drogiego Pana Jezusa Chrystusa, śpią przy Jego piersi i pasą się w Jego wiernym sercu. Tam niech zaprowadzi nas Pan nasz Jezus, ukryje nas i zachowa od wszelkiego zła i obsypie wszelkimi dobrami. Amen.

Polecam siebie i wszystkie moje sprawy Twojej stałej wierności etc. Z trudem przybyliśmy do Neuhofen, oddalonego o jedną milę od Speyer. Tam mieszka moja niewiasta, hrabina ze swym dworem. U niej pozostaliśmy aż do zapustów. Stamtąd chcieliśmy przenieść się dalej, ale nie mieliśmy żadnego towarzystwa. Pozdrów ode mnie moje dzieci, wszystkie moje drogie niewiasty, które zechcesz, oraz naszą drogą nowicjuszkę Elżbietę – Tobie ją polecam. Niech miłosierny Bóg was zachowuje w swym Synu ku swojej największej chwale. Schepach i moje dziecko – Bogu dziękuję za was i was błogosławię. Pax Christi vobis. Datum in Nova Curia in sabbato Quinquagesimae etc.

Szósty (XXXVI) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1340)

Tobie, wewnętrznemu ogrodowi Bożemu mojej duszy, przypomina się twój biedny, niegodny przyjaciel w Bogu, zakorzeniony

i umacniający się w miłości naszego Pana, Twojego jedynego umiłowanego Jezusa Chrystusa, i życzy Ci, żebyś razem ze wszystkimi świętymi mogła zrozumieć wysokość i głębię, szerokość i długość, z których Twój Pan Jezus rodzi się odwiecznie ze swego Ojca i ze swej Matki Maryi i z wszystkich miłujących duchów i czystych serc – a więc żebyś została napełniona najsłodszym, przeczystym napojem, którym wieczna dobroć Boga z miłości obdarowuje w czasie i wieczności swoich wybranych. Z wielkim pragnieniem otrzymuję Twoje listy; czytałem je z bólem mojego serca, ponieważ widziałem gorące pragnienie, którym o sobie przypominasz i wewnętrznie tak mnie poruszasz, żebym do Ciebie przybył. Nasz Pan Jezus Chrystus dobrze wie, jak chętnie bym przyjechał, gdyby to było zgodne z wolą Boga. Przyjechałem do opata von Lützel, który teraz ma przybyć do Kaisheim, i prosiłem go, żeby mnie zabrał ze sobą. Nie mogłem jednak tego uzyskać.

Tak długie przebywanie za granicą wbrew woli moich panów nie jest oczywiście w moim usposobieniu[116]. Oprócz tego czuję się słaby. Boję się też, że u Ciebie, w tamtych stronach, nie byłbym bezpieczny[117]; musiałbym tam przebywać potajemnie. Poza tym wypadło mi jeszcze coś innego. Dlatego proszę Boga, żeby całym bogactwem swych dobrych darów, którymi sam zaspokaja Twe pragnienia, zastąpił moją nieobecność swoim radosnym obliczem, z którego promieniuje ku Tobie Jego dobrotliwy uśmiech i nie potrzebujesz ani mnie, ani żadnego innego stworzenia. Bo mówiąc prawdę, muszę wyznać, że ja Ciebie tysiąc razy bardziej potrzebuję niż Ty mnie. Ponieważ wszystkich doskonałych dzieł trzeba dokonywać w duchu, w wewnętrznych tajnikach serca, gdzie

Ojciec przy zamkniętych drzwiach odbiera cześć w duchu i w prawdzie, dlatego proszę Cię, żebyś nie nalegała na moją fizyczną obecność, a wtedy znajdziesz mnie o wiele szlachetniej w duchu. Bo wieczna wola Boga jest taka, że swoich najbardziej umiłowanych, których od wieków postanowił wynieść na wyżyny chwały, tutaj, w czasie, pozbawia wszelkiej przemijającej pociechy, po to żeby się nie przywiązywali do żadnego stworzenia, które mogłoby stwarzać dla nich takie czy inne przeszkody. On chce, żeby do Niego należało wszystko to, ze względu na co cały się im oddał. Ufam, że potrafisz mnie i wszystkie stworzenia złożyć Bogu na miłą Mu ofiarę, bo im więcej rzeczy zewnętrznych się pozbędziesz, tym więcej otrzymasz wewnętrznych. Czego wyrzekasz się ze względu na Boga, to będziesz miała na wieki w Bogu. On dlatego odbiera to, co daje, żeby w naszym ubóstwie czuł się zmuszony ponownie dawać nam nowe dary; te znowu nam odbiera, aż wyrzekniemy się wszystkiego. Potem, kiedy daje już siebie samego tylko, nie ma już czego odbierać[118]. Wcześniej Twoje pragnienie Boga nie może zostać zaspokojone. Żadne stworzenie nie zapełni Twego wnętrza[119].

Jak łaska Boża się w Tobie zmieniła i czy otworzyło Ci się wewnętrzne oko, jedyne, któremu Bóg się objawia, i jak Twój zewnętrzny człowiek zachowuje się jeszcze wobec zwyczajnej łaski Bożej, chętnie bym się tego dowiedział, na ile wolno mi to wiedzieć. Za zezwoleniem Boga jedno powiem: Gdybyś znalazła w sobie potwierdzenie tego, chciałbym, żebyś oszczędzała swoje siły fizyczne i dopomagała im, na ile możesz, żeby jarzmo miłości naszego Pana tym bardziej były w stanie dźwigać i tym samym mękę Pana naśladować i cicho się jej poddawać, tak żeby się

stopniowo w wewnętrznej, boskiej, kontemplacyjnej ciszy rodził w Twoich wewnętrznych władzach i z czasem stawał się niewidoczny dla ciała i w nim nieobecny, a Twój duch rozkoszował się z Duchem Boga w Słowie Przedwiecznym. Do tego zmuszaj się, na ile tylko możesz. Do tego potrzebuję pomocy matczynego serca Maryi, które zostało zranione, a potem uleczone. Do tego potrzebuję pomocy anioła, który Twego Umiłowanego umacniał na górze, gdy udręczony stał przed Ojcem. Do tego potrzebne Ci są wewnętrzne i zewnętrzne czyny wszystkich świętych; niech przyjdą i pomagają, żeby w Twojej duszy dokonało się niebiańskie narodzenie przedwiecznego Syna Bożego. Do tego, ze względu na swą ojcowską wierność, Ojciec Przedwieczny powinien przyjść w Tobie z pomocą swemu Jednorodzonemu Synowi. Do tego potrzebny jest miłosny żar Ducha Świętego, który Matkę Bożą przygotował i uświęcił, tak że przyjęła Słowo Przedwieczne. Pokój Pański nie będzie z Tobą etc.

Siódmy (LIII) list Henryka von Nördlingen[120] do Małgorzaty Ebner. 1349

W niezrównanej miłości Jezusa Chrystusa, którą nas umiłował, miłuje teraz i wiecznie będzie miłował, pozdrawiam moją drogą Matkę Małgorzatę.

Moja droga Matko Małgorzato, proszę Cię, żebyś mi dała swoją wierną radę, jak dzięki swym wiernym modlitwom Ty to widzisz

w Bogu. Chodzi mi o lęk przed plagami, zwłaszcza tymi, których mają doznać przyjaciele Boga, a które zgodnie z niektórymi przepowiedniami mają nadejść za trzy lata, a według innych za lat dziesięć, w których mają nastąpić różne nieszczęścia – jak ci zresztą o tym pisałem – opisane w słynnych proroctwach św. Hildegardy[121], która mówi, że przyjaciel Boga powinien najpierw ostrzec, jak należy postępować w tych plagach, żeby nie ponieść szkody. Jeśli, jak sądzę, plagi te są mi mniej więcej znane, to jednak chętnie bym zasięgnął Twojej rady, czy w związku ze szkodami, jakie z nich wynikną, mam ostrzegać przed nimi ludzi jeszcze częściej, niż już czynię. Są tacy dobrzy ludzie, którzy się ich boją. Ponieważ ich doczesne dobra przepadną bez ich winy, rozdają je już teraz między znanych im przyjaciół Boga we wszystkich krajach, odpowiednio do ich potrzeb, w miarę jak się o nich dowiadują. A co im z tych dóbr jeszcze pozostaje, pozostawiają to na przyszłe trudne czasy plag, żeby wtedy przyjść z pomocą przyjaciołom Boga. I tu właśnie potrzebuję Twojej rady, czy takie postępowanie jest zgodne z wolą Bożą, bo ludzie w tej sprawie chętnie by poszli za moim zdaniem. Wiedz też, że przechodzę od jednego miasta do drugiego i głoszę kazania i nie mam stałego miejsca w żadnym konwencie. Jeśli Bóg chce czegoś innego ode mnie, poproś Go, żeby mi powiedział, a ja to przyjmę. Dziękuję Bogu za wszelkie dobro, które mi kiedykolwiek wyświadczył przez Ciebie i przez wszystkich swoich przyjaciół. Polecam Twojej modlitwie naszych przyjaciół: Merswina, tych z Landsbergu i wszystkich innych. Niech ojcowska troska oświeca was i nas swoją miłością i złączy w Chrystusie Jezusie etc.

Ósmy (LIV) list Henryka von Nördlingen do Małgorzaty Ebner (1350)

Umiłowana przez Jezusa Chrystusa Małgorzato i przyjaciółko moja Elżbieto, wasz Henryk, który już długo był na wygnaniu, pozdrawia Was z miłością, z której Ojciec Przedwieczny stworzył winnicę wszystkich stworzeń, a zwłaszcza wszystkie wybrane serca; pragnę też, żeby Was napoił winem, które On sam uprawia, ażebym ja, biedak i chuderlak, ucieszył się Waszą pełnią. Napisane w Ulm w gospodarstwie Stand. Przynoszę wielką świętość[122]. Przygotujcie się na jej radosne i nabożne przyjęcie. Musiałem to Wam napisać z miłości. Módlcie się za nas, to jest za duszę mojej drogiej matki i za wszystkich, którzy zostali nam poleceni w Bogu.

Tauler do Elżbiety Schepach i Małgorzaty Ebner (1346)

Moim drogim przyjaciółkom w Bogu, pani E.[123] przeoryszy i Małgorzacie Ebnerin z Medingen, ich brat T. – moje modlitwy.

Wszystko, czego życzyłyście mi i czego dla mnie pragniecie, tego stokrotnie oczekuję od dziecięcej dobroci naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wysławiam Go za Wasze zdrowie i pragnę, żeby Was zachowywał w zdrowiu ciała i duszy, dla Waszej pociechy i ku wiecznej Jego chwale. Dziękuję Bogu za Waszą przesyłkę i za całą

troskę o mnie. Posyłam ci, umiłowana w Chrystusie Pani E., dwa sery, a Małgorzacie i jej dzieciom dwa serki i życzę, żeby je spożyły przed Wielkim Postem. Wiedzcie, że posyłam je z radością. Dlatego proszę was, żebyście je przyjęły z miłością ode mnie, waszego biednego przyjaciela i sługi w Chrystusie. Wiedzcie, że brat H.[124] jest zdrowy oraz że czyni wiele dobrego i gorliwie odprawia mszę. Gniewa się prawie z powodu papieskiego pozwolenia[125]. Módlcie się za mnie i za moich penitentów. Pax Christi vobiscum. Amen etc.

Pierwszy list opata Ulricha III von Kaisheim (po 15 czerwca 1346)

Małgorzato Ebnerin, nasz Pan Jezus Chrystus i Jego droga Matka Maryja pozdrawiają Was i zapewniają o swych łaskach. Wiedzcie, że brat Hans po swej ucieczce i po nowej karze i pokucie zrobił się zatwardziały i biegał naokoło aż do Bożego Ciała. Teraz wyspowiadał się i uporządkował całe swe życie. Chcieliśmy dla niego jak najlepiej i robiliśmy wszystko, co tylko mogliśmy z pomocą Bożą i ze względu na Was, żeby całkiem się nie pogrążył. Ale u nas jest nie tylko ta sprawa. Ponieważ tak często popełniał wykroczenia, dlatego bez pomocy starszych ojców naszego konwentu nic nie mogliśmy w tej sprawie zrobić. W sprawie pani von Lauingen[126] możemy dać tylko ustną odpowiedź. Ponieważ nie mogliśmy być w domu my sami, a także przełożony, jako posłaniec pójdzie pan Eberhart von Stein. On też często wychodzi. Ponieważ

nie jest u siebie, pójdzie do naszego sługi. Niech Bóg będzie z Wami.

Drugi list opata Ulricha III von Kaisheim (1348)

Droga Małgorzato, nasz Pan Jezus Chrystus i Jego droga Matka Maryja pozdrawiają Was i zapewniają o swych łaskach i miłosiernej wierności. Gorąco Ci dziękuję za Twoje dary, a jeszcze bardziej za Twoją wierność. Donoszę Ci, że od czasu, kiedy byłem u Ciebie, klasztor nasz doznał wielu oznak wrogości i poniósł wielkie szkody, a będzie jeszcze gorzej, zwłaszcza ze strony ludzi z Öttingen. Nastawieni są oni do nas nieprzyjaźnie i wyrządzają nam różne szkody. Módlcie się o miłosierdzie Boże dla nich i o uznanie swoich występków. Co do sprawy[127], o której wiemy tylko Ty i ja, wypowiem się, gdy przybędę do Was. Posyłam Wam dwa sery, a przełożonej też dwa. Użyjcie ich zgodnie z Waszymi potrzebami. Bóg niech zawsze będzie z Wami. Amen etc. Pozdrów ode mnie przełożoną etc.

Trzeci list opata Ulricha III von Kaisheim (nie przed latem 1348)

Małgorzato Ebnerin, Pan nasz Jezus Chrystus i Jego droga Matka Maryja pozdrawiają was i zapewniają o wszystkich swych łaskach. Piszę Ci, że byłem u biskupa Augsburga. Dowiedziałem się od niego, że papież ma władzę udzielania absolucji[128]. Jednak ja sam nie otrzymałem jeszcze żadnej absolucji – ani dla siebie, ani dla klasztoru. Udam się teraz zaraz do księcia i jego Rady i poczynię wiele starań o jego łaskę. Przewiduję, że z mojej strony trzeba będzie wielu zabiegów i wydatków, dlatego proszę Cię bardzo, żebyś mi swymi modlitwami okazała pomoc w tej sprawie za pośrednictwem naszego drogiego Pana i Panny Maryi i żebyś sobie wzięła do serca tę sprawę. Kiedy potem wrócę do domu, dam Ci znać o wszystkim, co załatwiłem. Napisz mi Ty z kolei, czy w tych sprawach jesteście w stanie coś zrobić. Donoszę Ci też, że moja własna sprawa, tylko mnie dotycząca, jest tak bardzo dla mnie uciążliwa jak nigdy wcześniej. Powierzam ją Tobie i Twojemu wiernemu sercu, Ciebie także prosząc o pomoc. Posyłam ci trzy funty halerzy. Możesz z nich jeden zachować dla siebie, a dwa inne rozdziel pomiędzy dzieci. Bóg niech zawsze będzie z Tobą.

Czwarty list opata Ulricha III von Kaisheim (koniec 1349 albo początek 1350)

Małgorzato Ebnerin, nasz Pan Jezus Chrystus i Jego droga Matka Maryja pozdrawiają Was i zapewniają o wszystkich swych łaskach. Gdy przysłałaś mi swój list, chwilowo nie byłem w domu. Dlatego

do tej pory nie mogłem na niego odpowiedzieć. Było w nim wiele zatroskanych i przyjaznych słów – niech Ci za nie sam Jezus okaże wdzięczność. Pisałaś w nim też, że czekasz na wiadomość, bo długo już o mnie samym i o swych dobrych przyjaciołach nic nie słyszałaś. Szczególnie to, co dotyczy częstych przypadków śmierci mnożących się straszliwie w naszym kraju: wiedz, że śmierć nie omija też nas i naszego klasztoru. Ale w naszym klasztorze nikt jeszcze nie umarł, oprócz jednego pobożnego służącego. To był mój sługa, razem podróżowaliśmy, nazywał się Rudolf. Pamiętaj o nim przed Bogiem. Posyłam Ci jednego funta halerza. Zachowaj go dla siebie samej. Obydwa pozostałe, które posyłam, rozdaj między tych, którzy Ci usługują i którzy bardziej ich potrzebują. Z tych trzech funtów jeden należał do Rudolfa, sługi, który zmarł. Pamiętaj o nim, o mnie samym i naszym konwencie. Niech Bóg będzie z Tobą etc.

Piąty list opata Ulricha III von Kaisheim (między 15 kwietnia a 15 maja 1350)

Małgorzato Ebnerin, nasz Pan Jezus Chrystus i Jego droga Matka Maryja pozdrawiają Was i zapewniają o wszystkich swych łaskach. Donoszę Ci, że w dniu, kiedy byłem u Ciebie, umarło siedmiu naszych kapłanów oraz jeden pobożny, cnotliwy nowicjusz. Dzień później, kiedy odjechałem od Was, czyli w piątek, zmarł jeden nowicjusz, który był kapłanem. Oprócz tego chorych jest jeszcze

około sześciu panów i braci i nie wiemy, co się z nimi stanie. Bardziej spodziewamy się, że umrą, niż że wyzdrowieją.

Jednym ze zmarłych był brat C. Sumenhart. Czekał z rozstaniem się z nami, aż razem z mistrzem Henrykiem wróciłem do domu. Zmarł w nocy. Wszystkich ich polecam serdecznie Twojej pamięci; Ty sama i Twój konwent módlcie się za nich; niech Pan przyjdzie im z pomocą w swym niezgłębionym miłosierdziu, zgodnie ze swą wolą. Módlcie się także za nas, którzy jeszcze żyjemy, we wszystkich naszych potrzebach. Niech Bóg zawsze będzie z Wami. Amen etc.

List Małgorzaty w sprawie „Złotego pierścienia" (1348)

Mojej drogiej przyjaciółce i wiernej Matce w moim Panu Jezusie Chrystusie Małgorzata z Medingen posyła „złotemu pierścieniowi" pozdrowienia i zapewnienia wiernej dziecięcej pamięci o mojej kochanej Matce, która z wielkim pragnieniem i miłością otaczała naszego drogiego ojca i wiernego przyjaciela, pana Henryka von Nördlingen. Twemu macierzyńskiemu sercu wyznaję swoje wielkie strapienie, jakiego doznałam z powodu rozstania i odjazdu naszego wiernego ojca, i mogę tylko Tobie powierzyć mój ból, który odczuwam, gdy o tym myślę, jak bardzo nam brak jego wiernej nauki, jego mądrych rad, upomnień i nagan, prywatnych i publicznych; gdy sobie uobecniam jego święty, niekłamany przykład, jaki nam dawał, gdy wspominam liczne

dowody jego wierności, jakie okazywał mnie biednemu, niegodnemu dziecku. Teraz brak mi tego wszystkiego; potrzebna mi jest boska moc, żeby wszystko to mądrze i odpowiednio znosić. Dlatego proszę Twoje kochające serce, żebyś mi dochowywała wierności u Twego drogiego Jezusa Chrystusa, żeby on chciał być moim kierownikiem i nauczycielem we wszystkim tym, do czego mnie w swej dobroci wewnętrznie wzywał. Bądź wierną Matką i zastępuj mnie i Jego bliskich przed Bogiem, bo on powiedział, że mimo naszej fizycznej rozłąki nigdy nas nie pozbawi swej miłości i wierności.

Niech Bóg Ci wynagrodzi miłość, jaką mi okazałaś przez swe pozdrowienie, przesłanie, a szczególnie przez za żal za naszym drogim ojcem, jaki ze mną dzielisz. Posyłam Ci marny klejnot: dwa nożyki z pozłacanymi trzonkami. Wiedz też, że wewnętrzną pociechę i radość stanowią dla mnie słowa naszego ojca, który powiedział, że zapewniłaś go o moim tak ścisłym zjednoczeniu z Tobą, że nigdy o mnie nie zapomnisz. Wiąże mnie to mocno z Tobą i będzie mi stałą pomocą. Powierzam Ci wiernie wszystko, co mi zostało powierzone w Bogu, a zwłaszcza moją drogą Matkę, która mnie tak usilnie zachęcała do prowadzenia życia wewnętrznego i poleciła mojemu duchowemu ojcu[129]. On mi to napisał i wiernie Cię pozdrawia i uskarża się w gorzkości swego serca, że jest osierocony i pozbawiony swego wiernego ojca i drogiego przyjaciela[130], który otaczał go tak wierną miłością we wszystkich sprawach, duchowych i fizycznych. Wiedz też, że po rozstaniu się śmierć się tak obustronnie rozszalała, że gdyby coś innego było przyczyną tego rozstania poza wolą Bożą, nie dałoby się po prostu tego znieść. Tymczasem obydwaj chętnie chcieli

odpowiedzieć na wezwanie Boże i to doprowadziło fizycznie do rozstania, mimo iż duchowo mieli zostać wiecznie nierozłączeni. Napisałby Ci może więcej, ale nie miał czasu. Pokój Boży niech będzie z Tobą teraz i na wieki etc.

List osoby nieznanej

Bóg Ojciec pozdrawia Cię na pierwszy rzut oka, którym ogarnął wszystkie chóry anielskie, a w szczególności jeden z nich. Bóg Syn pozdrawia Cię przy pierwszym swym spojrzeniu, który skierował na Jego własną duszę i na godną duszę swojej Dziewicy i Matki Maryi. Bóg Duch Święty pozdrawia Cię w pełnym miłości spojrzeniu, które kiedyś skierował i teraz kierować chce na dusze wszystkich wybranych. Niech Trójca Święta sprawi, że odczujesz i przyjmiesz to pozdrowienie. Wieczne Bóstwo niech sprawi, że będziesz wiecznie się wpatrywał w Jej jedyny Byt i w istniejące Jedno w zwierciadle samej czystej Prawdy. Niech Cię prowadzi w tę stronę jedyna i także wieczna miłość, Jezus Chrystus, ze wszystkimi swoimi i z dziełami swej miłości. Amen.

Ten list napisaliśmy do Ciebie i Twoich dzieci. Pragnę, żeby odcisnął się w tobie, Małgorzato, doskonały obraz wszystkich cnót, które powinien naśladować konwent. Szczególnie mam przed oczami testament Twojego ojca św. Dominika: miłość, pokora i autentyczne ubóstwo, które stanowi pierwszy stopień duchowej drabiny ośmiu błogosławieństw. Jeśli więc prawdziwe ubóstwo jest pierwszym stopniem duchowej drabiny, jedynej prowadzącej do

prawdziwego bogactwa i pierwszym kamieniem duchowej budowli, łatwo wtedy można się obawiać, że wszyscy, którzy nie dochowają mu wierności, muszą być pozbawieni tego autentycznego bogactwa i duchowej budowli. Uważajcie, co to znaczy. Małgorzato, nabyłem wewnętrznego przekonania, że powinnaś być najpoważniejszą siostrą, która w Medingen jest, do niego przyjdzie albo już tam była.

Gdybyś nie bardzo chciała umrzeć[131], z całą powagą polecam ci mistrza von Nördlingen, bo jego listy, które mi napisał, całkowicie mnie do niego przekonały. Ja sam często z radością do niego pisałem. Gdy przyjdzie do Ciebie, wtedy broń mnie i czytaj go uważnie. Posyłam mu kurs duszy naszego Pana, który przyjmowali kaznodzieje z Awinionu. Odpisz go sobie. Myślę, że konwent go ma. Chciałbym też, żebyś go posłała wiernej naśladowczyni naszego Pana Jezusa Chrystusa, pani Frickin. I co ona chce mi napisać, to mi pisze. Dowiesz się też, jeśli zechcesz, co ja jej pisałem. Jeśli – jak się oczekuje i jak jest napisane – porządek zostanie przywrócony, wtedy przyjdę do Ciebie. Schepach, jeśli ma coś mi napisać, chętnie to pisze. Niech to będzie nagrodą. Spodziewam się, że wszystko układa się po Twojej myśli. Pozdrów wszystkich naszych przyjaciół w Bogu. Amen.

Przypisy

[1] Pummerer, *Margareta Ebner in der Stimmen aus Maria-Laach LXXXI*, 1911, s. 2.

[2] Strauch, *Margareta Ebner und Heinrich von Nördlingen*, Freiburg 1882, s. 329.

[3] Pummerer, s. 7.

[4] Zoepf, *Die Mystikerin Margareta Ebner*, Beiträge zur Kulturgeschichte des Mittelalters und der Renaissance, B. 16, Leipzig 1914, s. 141.

[5] Zoepf, s. 31.

[6] Pummerer, s. 140.

[7] Bihlmeyer, Seuse, *Deutsche Schriften*, Stuttgart 1997, s. 195.

[8] Pummerer, s. 142.

[9] Strauch, s. XXXVI.

[10] Pummerer, s. 255.

[11] Pfister, *Hysterie und Mystik bei Margareta Ebner*, „Zentralblatt für Psychoanalyse" I, s. 19, zeszyt 10, s. 11.

[12] Zoepf, s. 76.

[13] Te słowa Michaela, odnoszone w *Geschichte des deutschen Volkes* III, s. 183 do św. Gertrudy, można bez zastrzeżeń odnieść również do Małgorzaty.

[14] Strauch, s. XXXIV.

[15] Zoepf, s. 29.

[16] Pummerer, s. 3.

[17] Pfister, s. 485.

[18] Pummerer, s. 254.

[19] Zoepf, s. 176.

[20] Pummerer, s. 6.

[21] Strauch, s. XL.

[22] Zoepf, s. 144.

[23] Strauch, s. LXXV.

[24] Pummerer, s. 6.

[25] Zoepf, s. 137.

[26] Strauch, s. LXII.

[27] Strauch, s. LXXI.

[28] Dzisiaj diagnoza brzmiałaby: ostra neuroza.

[29] Od 1291.

[30] 1312.

[31] Najdłuższe życie oznacza tutaj życie najbardziej zasługujące, jak mówi o tym Księga Mądrości 4,13: „Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele".

[32] 1313.

[33] 1314.

[34] Do około 1326.

[35] Nokturn z oficjum za zmarłych.

[36] Psalmy pokutne.

[37] Do mistyków.

[38] Ludwik Bawarski był wielkim dobroczyńcą klasztoru w Medingen.

[39] Ludwik oblegał Burdau od grudnia 1324 do stycznia 1325.

[40] „I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyły" (Ps 72,11).

[41] Do Donauwörth. Ojciec, jak się wydaje, już wtedy zmarł. O jednym z jej braci będzie mowa później.

[42] Insygnia cesarstwa: korona, berło i płaszcz, nie miały wtedy stałego miejsca przechowywania.

[43] Tak nazywali się trzej towarzysze Daniela.

[44] 15 sierpnia.

[45] 24 lutego.

[46] Zgodnie z dominikańskimi zwyczajami, gdy jakiś członek konwentu zemrze wieczorem, wtedy przez cały czas od śmierci do pogrzebu odmawia się Psałterz w następujący sposób: siostry z prawego chóru czuwają przez pierwszą połowę nocy i koło północy odmawiają oficjum dnia, a następnie udają się na spoczynek. Wcześniej wstały siostry lewego chóru i najpierw śpiewają oficjum dnia, a następnie recytują dalszy ciąg Psałterza. Pogrzeb robiono rano po mszy. Zdaje się, że Małgorzata czuwała wtedy całą noc.

[47] Henryk von Nördlingen przyjechał do Medingen 29 października 1332.

[48] Odpowiedź na postawione pytanie znajduje się na s. 20. Dała ją jej jedna ze zmarłych sióstr zakonnych.

[49] O tych pieczęciach Henryk von Nördlingen mówi w swym VII liście.

[50] To dobrowolne milczenie należy odróżniać od tego, do którego później została zobowiązana.

[51] Od Siedemdziesiątnicy.

[52] Strauch sytuuje to na rok 1334.

[53] Nie potrafiła w zwykły sposób odmawiać swych modlitw, ponieważ jej duch był całkowicie zanurzony w Bogu.

[54] Małgorzata przechodzi stopniowo od modlitwy ustnej do kontemplacyjnej.

[55] Pocałunek i uścisk miłosny to obrazowe określenia najściślejszego zjednoczenia w miłości.

[56] Ten obraz chorej z miłości duszy był obrazem jej własnej duszy, która – cała oddana nadprzyrodzonym rozważaniom i nabożnym aktom miłości – nie mogła już, tak jak dawniej, odmawiać modlitw zewnętrznych i bała się, że spotkania z krewnymi mogłyby ją tylko rozpraszać.

[57] Podobnie jak wszyscy inni obdarzani szczególnymi duchowymi darami, Małgorzata pragnęła, żeby jej łaski pozostały nieznane. Bóg chciał jednak objawić swoje dary.

[58] W wyniku tego miłosnego uścisku w mistycznym życiu Małgorzaty zaczynają się pojawiać zjawiska niezwykłe: ekstazy, które przejawiają się w przymusie mówienia lub milczenia, tajemnicze choroby i stany słabości, wewnętrzna radość połączona z zewnętrznym cierpieniem, nowe formy poznania, doświadczenie obecności Boga, pokonywanie siły grawitacji, dostrzeganie tajemnych świateł i niebiańskiego śpiewu, a wreszcie dar osobliwego wewnętrznego języka.

[59] Od zrozumienia tego rozdziału zależy ocena całego tego opowiadania. Małgorzata chce przedstawić nadprzyrodzoną ingerencję Boga w jej życie. Działania, które w sobie odczuwała, stanowią gwarancję jej sprawozdania. Jak poświadcza pierwsze zdanie następnego rozdziału, nie możemy w to powątpiewać w naszych czasach. Tylko szczera prawda jej słów i natury sprawiały, że wątpliwości z czasem znikały.

[60] Nieustannie oddającej się rozważaniom mistyczce oliwa zapewniała nowe bodźce, ponieważ jest symbolem miłosierdzia Bożego i duchowej radości.

[61] Niewyszczególnionym wyraźnie zakonom, między innymi dominikanom i dominikankom, interdykt zezwalał na niepubliczne odprawianie mszy i przyjmowanie Komunii. W sprawie publicznego, oficjalnego celebrowania

poglądy były wtedy bardzo zróżnicowane. Jak widać z dalszych jej wypowiedzi, Małgorzata bez wątpienia trzymała się zawsze swego sumienia.

[62] W przepastnej głębinie czyśćca.

[63] Służyła Bogu w chorych.

[64] W tamtym czasie dominikanki wychowywały w swych klasztorach dzieci.

[65] Postawa ta jest zgodna z nauką wszystkich mistyków katolickich. Denifle (*Życie wewnętrzne*, część II, rozdz. 1) zebrał wiele tekstów zawierających taką treść. Najpiękniejszy jest może następujący tekst z *Księgi Mądrości przedwiecznej* Suzona (Bihlmeyer, s. 205): „Nikt nie zdoła wznieść się na boskie wyżyny ani doznać niezwykłych słodyczy, jeśli go najpierw nie przyciągnął obraz mojej ludzkiej goryczy. Im wyżej się ktoś wzbije bez przejścia przez moje człowieczeństwo, tym niżej upadnie".

[66] Po wyjściu ze stanu zachwycenia, w który w dniu św. Agnieszki wpadł także błogosławiony Henryk Suzo: „Jeśli niebo tym nie jest, to czym ono jest?" (Bihlmeyer, s. 10).

[67] Istotę kary piekła stanowi pozbawienie oglądania Boga. Małgorzata była tak głęboko zjednoczona z Bogiem, że myśl o karze zmysłów wcale nie była dla niej straszna.

[68] Pod koniec 1338 roku Henryk von Nördlingen musiał opuścić ojczyznę, ponieważ nie chciał się dostosować do związanych z interdyktem ustaw cesarza.

[69] Przymusowe milczenie, którego przy wspominaniu męki Chrystusa doświadczała jak fizycznej przeszkody, nazywa związaniem.

[70] Święte cierpienie Małgorzata przyrównuje do strzały przebijającej serce. Ból rozchodził się w całym jej ciele, wywoływał stan milczenia, a na koniec głośne wołanie.

[71] W tamtych czasach częste przyjmowanie Komunii nie było w zwyczaju, nawet w klasztorach.

[72] Nie mogła sobie już przypomnieć tajemnic, które zazwyczaj rozważała, gdy mówiła Paternoster. Ponieważ przy każdym Paternoster rozważała jakąś

konkretną tajemnicę, teraz w wyniku naturalnego zmęczenia wszystko mogło się jej łatwo pomieszać.

[73] Wielkim duchowym łaskom muszą towarzyszyć cierpienia ciała.

[74] Mistyczne określenie istoty Boskości.

[75] Jak niezwykłe stany Małgorzaty zakłócały niekiedy życie konwentu, tak też ona z powodu ludzkich słabości zakłócała życie modlitwy swych współsióstr.

[76] Zgodnie z nakazami zakonu zabronione były pierzyny.

[77] „Duszo Chrystusowa, uświęć mnie". Na ile dotychczas wiemy, mamy tutaj pierwszą wzmiankę o tej pięknej modlitwie, której autorstwo niezgodnie z prawdą przypisywano św. Ignacemu.

[78] Tak rozpoczyna się modlitwa Małgorzaty, nazwana przez nią Paternoster i odprawiana po otrzymywanych przez nią objawieniach.

[79] Chodzi o opisywanie otrzymywanych przez nią objawień.

[80] „Jezu, drogo prawdy, źródło prawdy niezmierzonej, przez Ciebie wszystko żyje; Tobie cześć i chwała". Fragment starego hymnu o Jezusie Chrystusie.

[81] Odtąd przy objawieniach będą stosowane skróty.

[82] Kościoła.

[83] o Ludwiku Bawarskim.

[84] o Henryku von Nördlingen.

[85] Klasztor Medingen założył w roku 1246 Hartmann IV, hrabia Dillingen. Rocznica jego śmierci wypadała 11 grudnia 1258.

[86] W roku 1346, w święto Oczyszczenia Maryi.

[87] Nowy Rok 1347.

[88] Do przestępstwa i wymierzonej za nie kary Małgorzata podchodziła zgodnie z ówczesnym prawodawstwem. Że nie raniła przy tym miłości, potwierdzają to ustawiczne próby modlenia się za tę biedną kobietę.

[89] 16 marca 1347.

[90] Małgorzata przeżywała tutaj najdotkliwsze cierpienie, jakim Bóg doświadcza swych wybranych przyjaciół. Straciła uczucie zaufania, ale nie samo zaufanie.

[91] Pummerer tak o tym pisze: „Małgorzata formułuje tym samym zupełnie poprawne kryterium odróżniania sennych widziadeł pobożnej wyobraźni od boskich przejawów łaski. Oznaką boskiej mocy i panowania jest wywoływanie długotrwałych skutków w duszy, i dopiero dzięki nim sen można uznać za znaczący przejaw łaski". *Margareta Ebner in der Stimmen aus Maria-Laach LXXXI* (1911), s. 192.

[92] „Jestem głosem wołającego na pustyni", zob. Iz 40,3.

[93] „Daj mi usłyszeć swój głos, bo głos twój jest słodki" – zob. Pnp 2,14 (cytat niedosłowny).

[94] Henryka von Nördlingen.

[95] Jako Prawda oświeca nas, jako dobro budzi pragnienia.

[96] Zob. Łk 10,37.

[97] Karola IV.

[98] Ludwik zmarł nagle 11 października 1347 koło Indesdorfu.

[99] Henryk von Nördlingen.

[100] Konrad von Schlüsselberg był najwierniejszym pomocnikiem Ludwika Bawarskiego.

[101] Strauch mówi: „Nie można wyjaśnić, o kim tu mowa". Może chodzi o opata Ulricha, który pojawia się w listach II i III.

[102] Ten biskup to Chrystus, a sługą jest Jan Ewangelista.

[103] Dzieci oddane do klasztoru na wychowanie.

[104] Mniszka w Medingen.

[105] Późniejsza przełożona i przyjaciółka Małgorzaty.

[106] Numer podany w klamrach odpowiada numeracji Straucha.

[107] Zob. *Objawienia* (Widzenia).

[108] Jego pokój jest w twoim sercu.

[109] Więzy miłości odnoszą się tutaj do przymusowego milczenia.

[110] „Wstąpiłeś na wyżynę, powiodłeś jeńców, przyjąłeś ludzi jako daninę” – to antyfona nawiązująca do Ps 67,19, często kiedyś powtarzana w oktawie Wniebowstąpienia.

[111] Dwie mniszki w Medingen.

[112] Przez ten obraz należy rozumieć malowidło z umieszczonymi na nim modlitwami.

[113] Dzieci będące w klasztorze na wychowaniu.

[114] Siostry zakonne.

[115] Ten największy dar mistyki, przemijające widzenie Boga, które było udziałem Pawła i którego Henryk tutaj i w wielu innych miejscach życzy Małgorzacie, jak się wydaje, nie było jej udziałem; w każdym razie w *Objawieniach* o tym nie mówi.

[116] Panów z Bazylei, gdzie Henryk głosił kazania.

[117] Księża, którzy ściśle przestrzegali zarządzeń papieskich związanych z interdyktem, byli prześladowani przez urzędników Ludwika.

[118] Czystego oglądania Boga nie pozbawia.

[119] Jak mimo tych wszystkich racji Małgorzata domaga się wizyty Henryka, pokazuje jej list.

[120] Henryk nie przebywa już w Bazylei, lecz prawdopodobnie w Alzacji.

[121] W dziełach Hildegardy nie ma tych proroctw.

[122] Relikwie.

[123] Elżbieta Schepach.

[124] Henryk von Nördlingen.

[125] Bo złagodzenie interdyktu oznaczało dla niego zbyt wiele pracy w konfesjonale.

[126] Zob. *Objawienia* (Kradzież hostii).

[127] Zob. *Objawienia* (Nowe pociechy).

[128] Po śmierci Ludwika Bawarskiego jego zwolenników można było uwalniać od kar kościelnych.

[129] Henrykowi von Rumerschein.

[130] Henryka von Nördlingen.

[131] Autor nie znał dobrze Małgorzaty, bo w przeciwnym razie wiedziałby o jej pragnieniu śmierci; albo też list ten został napisany dużo wcześniej, kiedy bardzo jej zależało na dobrym zdrowiu.

Wydawnictwo M poleca:

Maria od Jezusa
z Ágredy

Ćwiczenia duchowe w odosobnieniu

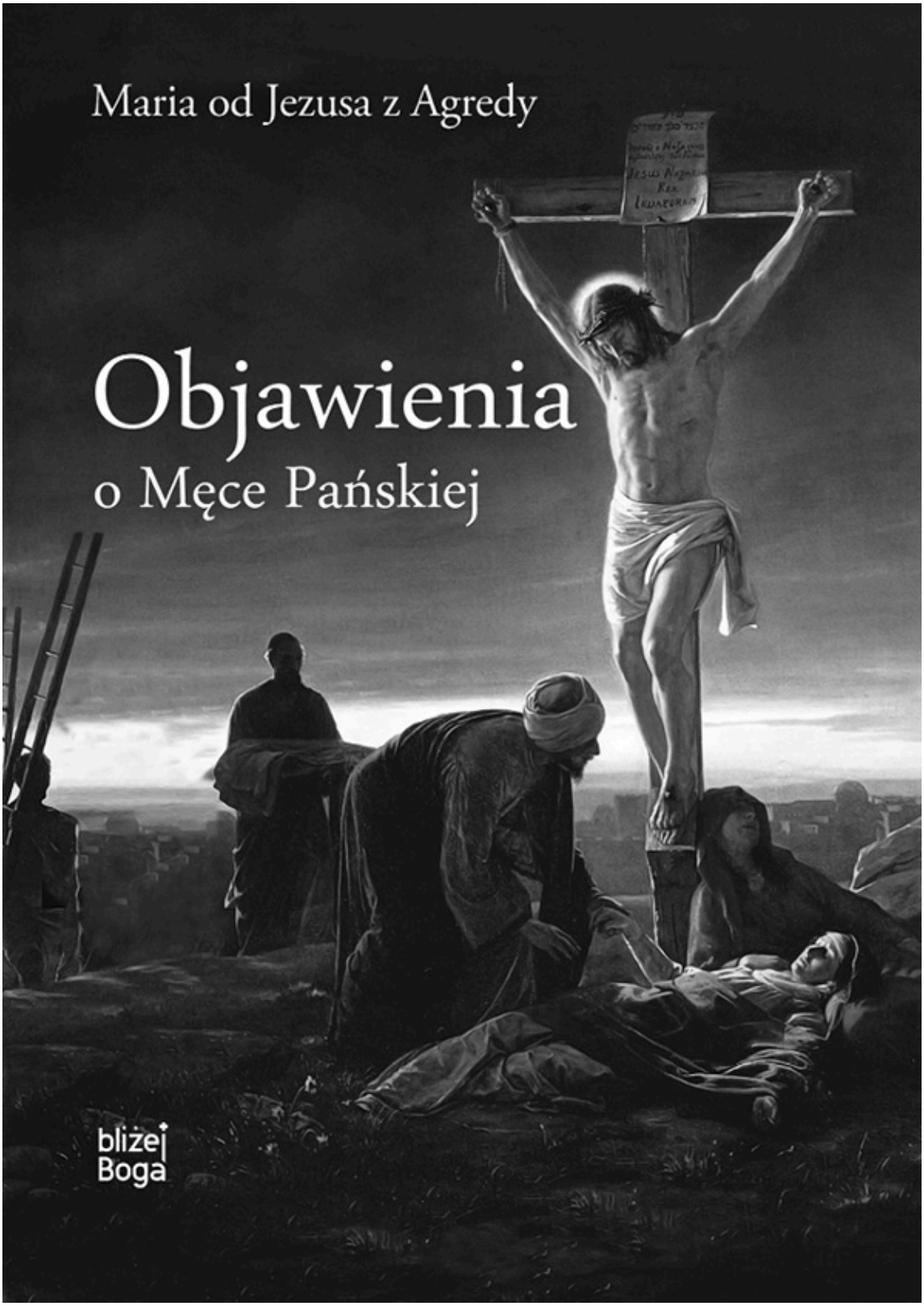
Maria od Jezusa z Agredy
Objawienia
o Męce Pańskiej
bliżej
Boga

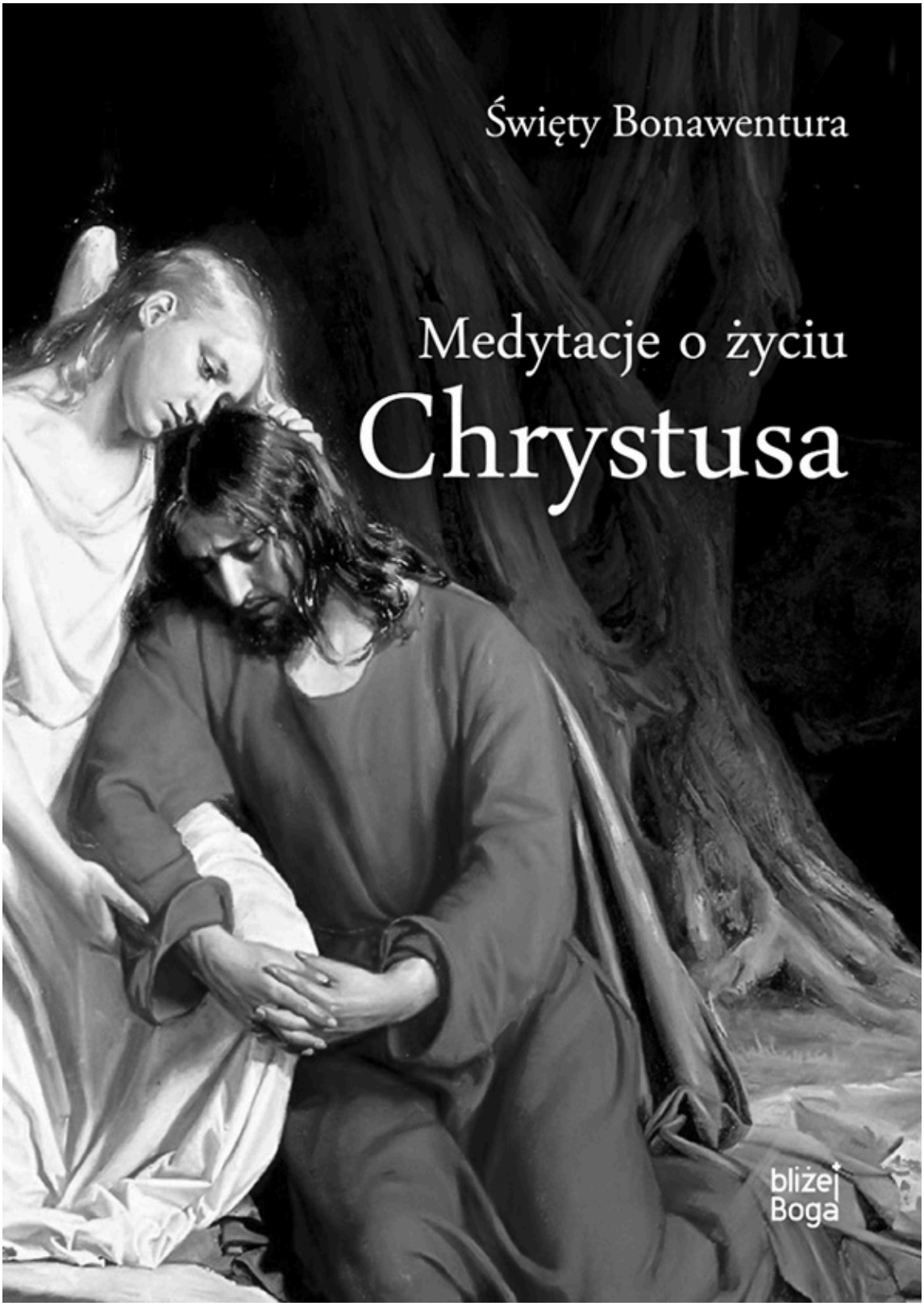
Święty Bonawentura
Medytacje o życiu
Chrystusa
bliżej Boga

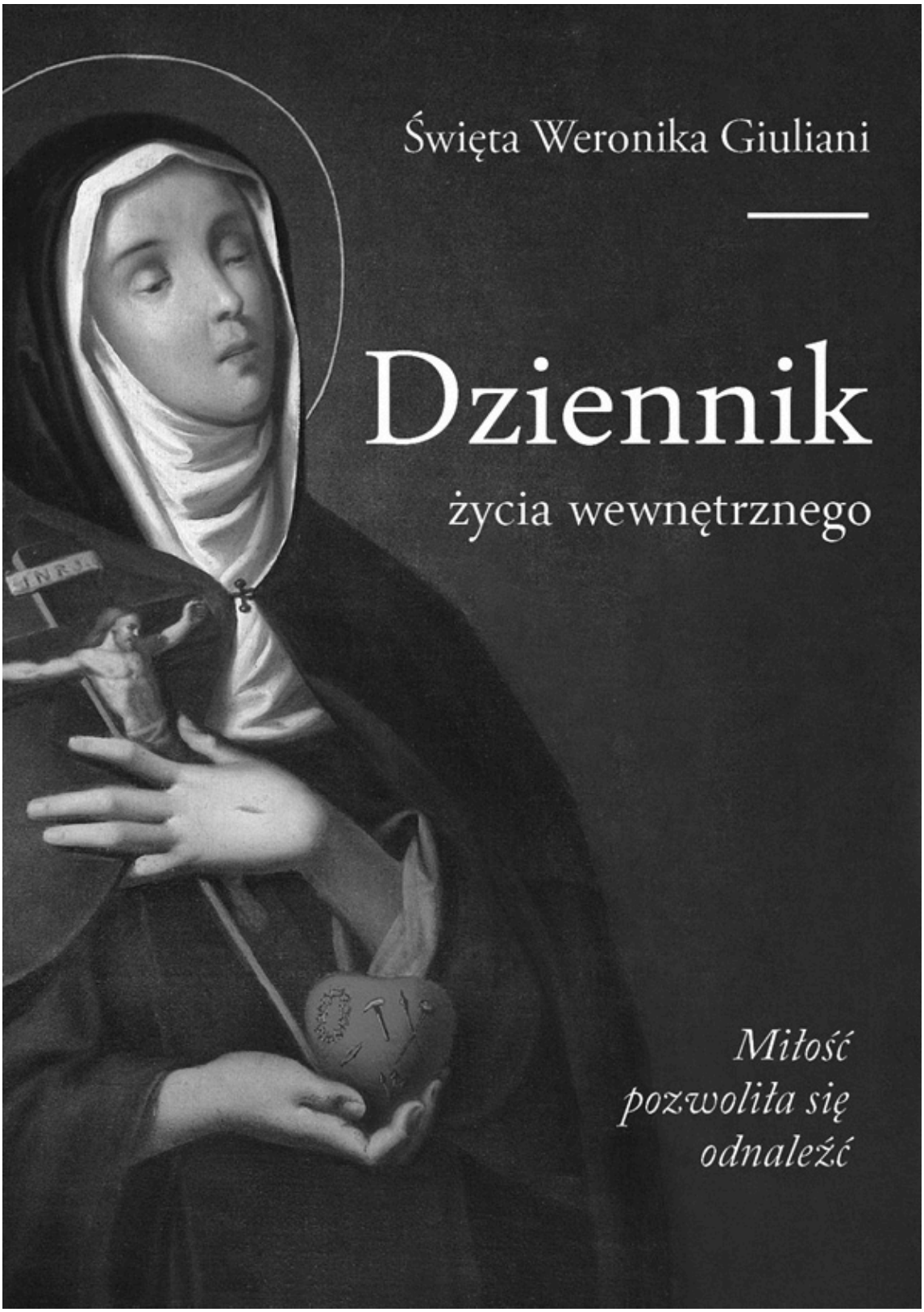
Święta Weronika Giuliani
Dziennik
życia wewnętrznego
Miłość
pozwoliła się
odnaleźć